

# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

## TREŚĆ:

## Rozprawy.

Ks. Dr. E. Kozłowski. O właściwe metody akcji katolickiej w Polsce	305
Ks. Dr. A. Mytkowicz. Liberalizm, socjalizm i katolicyzm w sprawie płacy zarobkowej. (Dokończenie.)	316
Dr. M. Wachowski. Subiektywne znaczenie stowarzyszeń dla młodzieży	327
Inż. K. Temler. W sprawie konkursów przysposobienia rolniczego młodzieży	332

## Wykłady i odczyty.

J. Rzepecka. Eucharystja a rodzina	343
W. Sobkowiak. Polska — bogactwa naturalne, przemysł, majątek narodowy. (Wykład dla młodzieży.)	351
Dr. A. Niesiołowski. Tajemnice dobrobytu	359
M. Niesiołowska. Narzeczony. (Wykład dla dziewcząt)	367

## Przegląd społeczny.

Głos Stolicy św. w obronie chrześcijańskich związków zawodowych	372
Dział recenzyjny	382

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

# Święto Młodzieży

## Obchody religijne

### Rocznice narodowe

#### Biblioteka Wieczornicza

Święto Młodzieży . . . . .	0,90	Zawsze wierni na szańcach	
Bolesław Chrobry . . . . .	0,90	Lwowa . . . . .	3,50
Marja Konopnicka . . . . .	2,40	Królowa Korony Polskiej . . . . .	1,50
Św. Teresa od Dzieciątka		Akademja papieska . . . . .	2,—
Jezus . . . . .	2,40	Św. Franciszek z Asyżu . . . . .	1,80
Chrystus-Król . . . . .	2,40	Św. Stanisław Kostka (na wy-	
Królowa Jadwiga . . . . .	1,90	czerpaniu) . . . . .	1,20
Powstanie listopadowe . . . . .	3,—	Morze polskie . . . . .	1,60
Cześć pracy . . . . .	2,50	Razem młodzi . . . . .	1,50
		Śladem Marij . . . . .	2,50

#### Teatr dla młodzieży żeńskiej

Złoty strumień . . . . .	0,75	Dziewczęce marzenia . . . . .	0,80
W opiece Marij . . . . .	0,75	Dla Chrystusa . . . . .	1,60
Głos ziemi . . . . .	0,90	W krainie baśni . . . . .	0,90
Zmartwychwstali . . . . .	0,60	Dla Ciebie Polsko! . . . . .	1,20
Gdzie jesteś Panie? . . . . .	2,—	Perły Najśw. Panienki . . . . .	0,90
Zwycięstwo miłości . . . . .	0,80	Obraz Matki Najśw. . . . .	1,60

#### Teatr dla młodzieży męskiej

Narodziny pieśni . . . . .	0,30	Do większych ja rzeczy uro-	
Orleńta . . . . .	2,—	dzony . . . . .	1,20
Posadzony . . . . .	2,20	Żołnierz . . . . .	1,30
Lipa św. Stanisława . . . . .	1,20	Polska już wolna (na wyczer-	
Trzy mądrości starego Wanga	1,60	paniu) . . . . .	0,90
Dwaj bracia . . . . .	1,80	Oto dzień chwały . . . . .	1,20

#### Druki reklamowe

Zetony dwukolorowe na zbiórkę uliczną (w druku)

Karteczki SMP „Święto Młodzieży”, na zbiórkę uliczną	100 egz	0,30
Nalepki trójbarwne do okien „Święto Młodzieży”		0,30
Afisz „Święto Młodzieży”	1 egz. 40 gr, 10 egz.	3,50
Obrazki św. Stanisława Kostki	mniejsze . . . . .	0,15
	większe . . . . .	1,—
“Pocztówki” „Gotów”		serja 1,—
„Sprawie służ!”		serja 1,—
„Królowa Korony Polskiej wśród druhen		

Dostarczają:

**ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ**  
**S. A. „OSTOJA”**

Ks. Dr. E. Kozłowski.

## O właściwe metody akcji katolickiej w Polsce.

Napisany z polecenia Ojca św. list Ks. Kardynała-Sekretarza Stanu do Ks. Kardynała-Prymasa Dr. Hlonda w sprawie akcji katolickiej w Polsce jest nowym dowodem, jak wielką wagę przypisuje Ojciec św. tej akcji katolickiej. Z listu tego wynika, że jednym z najgorętszych pragnień Ojca św., to rozwój i rozrost dzieł akcji katolickiej. Jest on więc w istocie swej dla nas przypomnieniem i upomnieniem, że z wszystkich sił należy nam starać się o należytą rozbudowę akcji katolickiej i nie ustawać przy tej robocie mimo wielkich trudności i przeszkód. Wprawdzie w ojcowskiej swej dobroci i życzliwości wyraża Ojciec św. swą wielką radość z powodu rozwoju akcji katolickiej w Polsce. Musimy jednak w pokorze przyznać się do tego, że w tej dziedzinie mamy jeszcze w Polsce bardzo wiele do zrobienia. Tłumaczy się to głównie tem, że dotąd jeszcze brak było u nas orjentacji co do tego, jak tę akcję katolicką należy właściwie prowadzić, w jakie formy organizacyjne ją ująć, na czem ją oprzeć. Pierwsze oficjalne enuncjacje papieskie o akcji katolickiej określały tylko jej treść, definiując ją jako zorganizowane apostołstwo ludzi świeckich pod wodzą hierarchji kościelnej, nie dawały jednak żadnych wyraźnych informacji wzgl. instrukcyj o ogólnym charakterze — pierwsze instrukcje szczegółowe Stolicy św. uwzględniały tylko stosunki włoskie — odnośnie do jej metod i środków. I dopiero w zeszłym roku nastąpiły wyjaśnienia mniej lub więcej oficjalne, jakimi drogami winna akcja katolicka się toczyć. Ten brak należytej orjentacji co do metod akcji katolickiej ma dwojakie następstwa. W niektórych diecezjach polskich narazie tylko Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej są czynnym podmiotem akcji katolickiej. W innych zaś poczęto naśladować, jak mniemano, wzory akcji katolickiej w Włoszech i rzekomo na jej modłę prowadzić całą tę robotę. Przystapiono więc z jednej strony do tworzenia 4 typów organizacyj: katolickich mężów, ko-

bień, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej, zamierzając w ten sposób jak najściślej dostosować się do włoskiego przykładu. Z drugiej zaś strony kazano tym organizacjom zajmować się sprawami ściśle religijnymi. W związku z tem zwinęto szereg katolickich organizacji społecznych np. Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, jako nie odpowiadających w swej strukturze organizacyjnej włoskiemu wzorowi i skutkiem tego rzekomo zbyt technicznych w obrębie akcji katolickiej. Tak powstały u nas w Polsce organizacje akcji katolickiej, co do których możliwości rozwoju i wydajności pracy nie można mieć wielkich nadziei.

Dotychczasowe doświadczenia potwierdzają ten sceptyczny sąd o celowości tych metod pracy, jakie w Polsce tu i tam poczęto stosować celem realizacji hasła akcji katolickiej. Mówi i pisze się u nas coraz częściej i coraz więcej o niej, lecz konkretna praca nie bardzo posuwa się naprzód. Nie brak, jak powiedzieliśmy wyżej, najszczerzej chęci, lecz rozbijają się one w wielkiej mierze, naszym zdaniem, o niewłaściwe metody pracy. Dlatego też kwestja właściwych w naszych warunkach metod akcji katolickiej nie jest rozwiązana przyjęciem ogólnego szematu z włoskiej organizacji akcji katolickiej, a tem mniej w tej formie, w jaką ją u nas w szeregu wypadków ubrano. Poniższe wywody mają służyć udowodnieniu tej tezy.

Wspomnieliśmy powyżej, że Ojciec św. Pius XI, rzucając hasło akcji katolickiej, nie wydał narazie żadnych specjalnych przepisów o ogólnem znaczeniu, według których należy ją prowadzić. I to stało się przyczyną pewnego zamieszania, można nawet powiedzieć, pewnego zaniepokojenia w świecie katolickim. Po ostatnich jednak enuncjacjach Ojca św. wyjaśniło się w pewnej mierze, dlaczego On tak postąpił. Nie dał żadnych dokładnych reguł ogólnego charakteru co do prowadzenia akcji katolickiej, bo ich dać nie chciał. Nie chciał i nie chce Ojciec św. ująć apostołstwa ludzi świeckich w jakiś szemat stały, gdyż taki szemat krępowałby je tylko, zacieśniał jego zakres, pomniejszał jego zasięg

Już nuncjusz berliński Pacelli w swem przemówieniu na konferencji w sprawie akcji katolickiej w Magdeburgu w r. z. uspokoił kierowników katolickich organizacji społecznych w Niemczech, mając ku temu niewątpliwie odpowiednie instrukcje z Rzymu, że akcja katolicka nie posiada stałych, niewzruszalnych, niezmiennych form, lecz przeciwnie winna ona dostosować się do warunków poszczególnych krajów, że nie chce ona żadną miarą znosić istniejących organizacji katolickich, lecz przeciwnie wykorzystywać ich aparat i metody pracy ku jednemu, wspólnemu celowi: utrwalić i pogłębić rządzą Chrystusa-Króla w społeczności ludzkiej. Niechybnie donioślejsze znaczenie posiada tu jednak taki dokument, ja-

kim jest list samego Ojca św. do kardynała Bertrama w Wrocławiu „Quae nobis“ z dnia 13 listopada r. z. Znaczenie szczególne tego listu wynika przedewszystkiem z tego, że napisał go Ojciec św. na wyraźną prośbę kardynała Bertrama o jasne instrukcje i wskazówki odnośnie do metod akcji katolickiej. Jak wielką wagę posiada list ten, można wnioskować z tego, że oficjalny organ watykański „Osservatore Romano“ poświęcił mu szereg artykułów pióra swego naczelnego redaktora hr. Dalla Torre; artykuły te zostały wydane jako całość w zbiorze: „I caratteri fondamentali dell'azione cattolica nella lettera pontificia al card. Bertram“ (Società editrice „Vita e Pensiero“ Milano, 1929). Otóż w liście tym zaznacza najwyraźniej Ojciec św., że akcja katolicka nie jest związana z żadnym specjalnym typem organizacji, że posiada ona jak najszerze ramy, że metody jej nie mogą być ujęte w ciasne reguły i drobiazgowy przepisy. „Można to łatwo pojąć“, tak czytamy w liście tym, „że akcja katolicka, o ile chodzi o jej praktyczne przeprowadzenie, będzie różna, stosownie do różnicy wieku i płci, różnicy czasowych i lokalnych stosunków, tak że członkowie organizacji młodzieży winny się przedewszystkiem kształcić i przygotowywać do przyszłych zadań, ludzie zaś dojrzałego wieku szersze pole działania mają, tak że żadna forma działalności pożytecznej nie może być wykluczona lub zlekceważona, o ile posiada ona jakikolwiek związek z Boskim posłannictwem Kościoła“. W dalszym zaś ciągu pisze Ojciec św.: „...Takie są zasadnicze i ogólne podstawy każdej formy akcji katolickiej, iakkolwiek z jednej i tej samej przyczyny powstają różne skutki, stosownie do charakteru społeczeństw i różnych warunków narodów“. Wolny więc wybór metod i środków swych ma akcja katolicka. I dlatego też nie ma ona według intencji Ojca św. znosić istniejących organizacji katolickich, o ile są one sprawnym narzędziem apostołstwa świeckiego, nie ma ona tworzyć nowych organizacji, o ile istnieją już takie, które są na jej usługach i tę rolę swą dobrze spełniają. Podkreśla to specjalnie Ojciec w tym swym liście, pisząc: „Akcja katolicka nie ustala specjalnej i wyłącznej formy akcji; przeciwnie wykorzystuje i prowadzi do apostołstwa społecznego iakiekolwiek dzieła i stowarzyszenia, przedewszystkiem religijne, czy to mające specjalnie na celu przygotowanie młodzieży, czy to mające charakter cywilny i gospodarczy“.

List więc Ojca św. do kardynała Bertrama rozwiązuje ostatecznie kwestję, czy akcja katolicka może opierać się na istniejących już organizacjach katolickich, czy też ma ona tworzyć dzieła zupełnie nowe.

Drugą zaś niezmiernie ważną kwestją jest ta, jaki charakter winny posiadać organizacje, wchodzące w skład akcji katolickiej. Celem bowiem najwyższym akcji katolickiej to, jak zaznacza Ojciec św. w tym liście, „rozszerzenie królestwa Chrystusowego“. I przy różnych sposobnościach, a także odpowiadając kard. Bertramowi, oświadczył Ojciec św., że akcja katolicka to akcja religijna, duchowna, nie materialna, ani ziemską. Czy wynika stąd, że organizacje i dzieła akcji katolickiej mają mieć charakter wyłącznie lub głównie ściśle religijny, że winny one wyłącznie lub przeważnie zajmować się bezpośrednio sprawami czysto religijnymi?

Także odnośnie do tej kwestji mamy szereg enuncjacji oficjalnych. W jednej z pierwszych swych encyklik, sławnej już „Ubi Arcano Dei“ z 23 grudnia 1922, mówi Pius XI o organizacjach, instytucjach, dziełach akcji katolickiej, która ma za cel „przygotowywać coraz doskonalszych obywateli i urabiać sumienia w duchu tak wybitnie chrześcijańskim, by umiały one w każdej chwili, w każdej sytuacji życia prywatnego czy publicznego znaleźć albo przynajmniej dobrze pojąć i zastosować rozwiązanie chrześcijańskie rozlicznych problemów, które w tych lub innych stosunkach życia naszego występują“. W imieniu Ojca św. pisze w dniu 12 października 1922 r. Kardynał-Sekretarz Stanu do biskupów włoskich: „Akcja katolicka jest akcją skierowaną nie ku celom materialnym i doczesnym, lecz duchowym i wiecznym, nie jest akcją polityczną, lecz religijną, i dlatego w wszystkim zależną od władzy kościelnej. Jeżeli w naturalnem dostosowaniu się do warunków musi ona zejść w dziedzinę gospodarczą i społeczną, zawadzając o kwestje polityczne, to czyni to tylko z względu na cele nadprzyrodzone oraz moralne i religijne podniesienie jednostek i społeczeństw“. Z okazji zatwierdzenia statutów włoskiej akcji katolickiej tak tłumaczy tenże Kardynał — Sekretarz Stanu w liście z 2 października 1924 intencje Ojca św. co do akcji katolickiej: „Najwyższy cel akcji katolickiej t. j. dobro dusz obejmuje wszystkie inne szczytne i szlachetne ideały, zobowiązując katolika do posłuszeństwa wobec każdej prawowitej władzy, jest

ona czynnikiem potężnym porządku, pokoju, moralnej tężyzny i postępu w dziedzinie doczesnej". Inny list kard. Gaspariego, wystosowany do prezydenta włoskiej akcji katolickiej, z dnia 10 maja 1925 wyjaśnia, że „akcja katolicka jest nie tylko akcją duchową i religijną w odróżnieniu od każdej innej materialnej i doczesnej działalności katolików, lecz jest równocześnie, w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, akcją społeczną, ponieważ pragnie służyć najwyższemu dobrom i najistotniejszym interesom społeczeństwa, nie wyłączając także spraw polityki, o ile ona łączy się z dziedziną moralności i religji, poza i ponad partjami i w należytem podporządkowaniu prawom Bożym i kościelnym.“ Przyjmując w pierwszym roku swych rządów (22 października 1922) stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Rzymie, określił Pius XI tak cele akcji katolickiej: „Chcemy robić wszystko, co należy robić: chcemy mianowicie prowadzić kształcenie i przygotowanie młodzieży, przede wszystkim religijne, potem moralne, umysłowe, kulturalne, społeczne jako podporę i uzupełnienie dóbr duchowych. Chcemy rozwiązać wszystkie problemy życia, lecz by do tego dojść, należy objąć cały problem nauki katolickiej, oświetlić jej promieniami wszystkie zjawiska życia, uwydatnić jej znaczenie w wszystkich kierunkach.“ Wobec młodych robotnic, zorganizowanych w Stowarzyszeniu Włoskiej Młodzieży Żeńskiej, wyjaśnia On w dniu 19 marca 1927 w ten sposób akcję katolicką: „Taka jest wielka i boska istota akcji katolickiej: troska o własnej i drugich dusze, apostołstwo, rozpowszechnianie dobra w wszystkich kierunkach i wszystkimi możliwymi sposobami... Coraz więcej jest koniecznym, by akcja katolicka w dziedzinie społecznej, t. j. robotniczej zawsze się toczyła pod głębokim, potężnym natchnieniem religijnym“. List Ojca św. z roku zeszłego do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobietych daje taką definicję akcji katolickiej: „Akcja katolicka jest udziałem świeckich w apostołstwie hierarchicznym Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod kierownictwem

hierarchji kościelnej — niezależnie i ponad wszystkimi partjami politycznymi — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie.“ W onem zaś piśmie do Kard. Bertrama czytamy: „Akcja katolicka może się z pełnem prawem nazywać akcją społeczną, ponieważ pragnie rozszerzyć Królestwo Chrystusowe a przez to zdobyć społeczeństwu najwyższe dobro i skutkiem tego wszystkie inne korzyści, które zeń spływają, t. j. te, które wchodzą w zakres spraw doczesnych i nazywają się politycznymi, t. j. dobra nie prywatne poszczególnych osób lecz wspólne wszystkim obywatelom... Jest to akcja, która obejmuje całego człowieka, jego życie prywatne i obywatelskie... Na skutek mądrego podziału pracy i sił, będącego wynikiem jednolitego kierownictwa, które się rozciąga na wszystkie sekcje i organizacje różne mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej, będzie akcja katolicka korzystała z owoców pracy stowarzyszeń religijnych i gospodarczych i udzielała im swej pomocy i poparcia, podtrzymując wśród nich wzajemną życzliwość i serdeczne porozumienie oraz popierając ich współdziałanie...“

Z wszystkich tych enuncjacji wynika, co następuje: Najwyższym i ostatnim celem akcji katolickiej jest, jak inaczej być nie może, utrwalenie i pogłębienie rządów Chrystusa-Króla w społeczności ludzkiej. Dlatego też jest ona akcją niewątpliwie religijną, jak to szczególnie „Quae nobis“ podkreśla. Ten najwyższy i ostatni cel akcji katolickiej nie wyklucza jednak żadną miarą innych bezpośrednich celów. Jej zadaniem jest bowiem przepojenie życia prywatnego i publicznego w różnych jego objawach i formach zasadami chrześcijańskimi, gdyż „obejmuje ona“, jak czytamy w „Quae nobis“ „całego człowieka“, jest to „akcja uniwersalna“. Może i winna ona zajmować się poza sprawami ściśle religijnymi także sprawami gospodarczymi, społecznymi, życia obywatelskiego i t. p., ujmując je pod kątem zasad chrześcijańskich i pracując dla ich zwycięstwa w wszystkich tych dziedzinach. Bardzo więc pożądane dla akcji są organizacje o charakterze wyraźnie katolickim, których bezpośrednie cele odnoszą się do spraw doczesnych a które dopiero pośrednio ku celom nadprzyrodzonym zmierzają. Mogą więc wchodzić w skład akcji katolickiej organizacje kulturalno-oświatowe, dobroczynne, zawodowe, zarob-



kowe nawet. Bardzo trafnie wyjaśnia i uzasadnia to artykuł w „Bolletino Ufficiale della Aziona Cattolica Italiana” (r. VII, nr. 10) p. t.: „La nostra collaborazione nel campo sociale”. Czytamy tam m. i. takie wywody: „Gdy katolicy prowadzą apostołstwo w dziedzinie ekonomicznej i społecznej, za pomocą instytucyj kredytowych, spółdzielczych i wzajemnej pomocy, nie czynią oni tego w charakterze zwykłych ekonomistów, dla interesów czysto materialnych, lecz przede wszystkim dlatego, by za pomocą takich form wywierać wpływ na życie chrześcijańskie społeczeństwa, by prowadzić dusze do Chrystusa, i by je uczyć, że nie należy tracić przy zdobywaniu dóbr materialnych z oczu dóbr wiecznych. Gdy tak zajmujemy się opieką społeczną nad klasami produkującymi, z specjalną troską o najwięcej potrzebujące i opuszczone, nie czynimy tego z względu na jakikolwiek interes materialny i doczesny, lecz tylko w tym celu, by pełnić ona miłość chrześcijańska, która wszystkich obowiązuje, i rozpowszechnić ona sprawiedliwość, której Chrystus nas nauczył.”

Jednej tylko dziedziny nie ma tykać akcja katolicka: dziedziny polityki partyjnej. Pius XI szczególnie jest wrażliwy na to, by sprawy religijno-kościelne trzymać zdala od wszelkiej polityki partyjnej. I dlatego jak najstanowczej chce odgrodzić akcję katolicką od wszelkiego kontaktu z grą partyjno-polityczną. Przy wszelkich sposobnościach zaznacza On tę swą wolę.

Przyjmując delegatów włoskiej Federacji Katolickich Akademików (9 września 1924 r.), podkreślił z naciskiem: „Akcja katolicka unosi i rozwija się poza i ponad wszelkimi partjami politycznymi. Nie chce wiązać się z polityką jednej partji, ani być partją polityczną”. W liście zaś do kard. Bertrama pisze: „Cel swój skuteczny może i winna akcja katolicka osiągnąć, utrzymując się ponad i poza wszelkimi partjami politycznymi.” W innym ustępie tego listu powtarza jeszcze, że „to wszystko tem pewniej osiągnie akcja katolicka, ponieważ trzymając się, jak o tem wspomnieliśmy, poza interesami partyj, choćby one składały się z samych katolików... tem łatwiej stosować się będzie do wskazówek i przepisów władzy ko-

ścielnej, chociażby one nie zgadzały się lub zdawały się nie zgadzać z dyscypliną lub specjalnym interesem różnych partyj". Podobnie zaznaczył w wspomnianym już liście do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich: „...Akcja katolicka jest udziałem święciokich w apostołstwie hierarchiczem Kościoła katolickiego... niezależnie i ponad partjami". Piszac do biskupów litewskich, zwraca im uwagę na to, że „akcja katolicka winna unikać zamknięcia się w ciasnych granicach partyjnych i mieszania się w sprawy polityczne". Podobny warunek stawia akcji katolickiej wspomniany list Kardynała-Sekretarza Stanu do naszego Kardynała-Prymasa. Organizacje więc, mające jakąkolwiek styczność z polityką partyjną, muszą pozostać poza obrębem akcji katolickiej, dlatego też mają n. p. pewne trudności katolickie związki robotnicze w Belgji.

Wspomnieliśmy na wstępie, że w niektórych diecezjach polskich zaczęto rozbudowywać akcję katolicką ściśle wedle systemu, jaki widziano w Włoszech. Kierowano się niewątpliwie tym względem, że Stolica Św. wydała dla włoskiej akcji katolickiej szereg instrukcyj i opracowała sama jej statuty. Z ostatnich jednak enuncjacyj oficjalnych wynika, jak to wyżej wykazaliśmy, że nie chce ona nikomu narzucać systemu włoskiego, lecz pragnie akcję katolicką widzieć dostosowaną do warunków i potrzeb poszczególnych krajów i społeczeństw. Nie dość na tem. System włoskiej akcji katolickiej wygląda obecnie inaczej, niż go się tu i owdzie w Polsce stosuje. Włoska akcja katolicka przechodziła od samego początku nowego jej ujęcia, t. j. po wojnie, cały szereg przemian i reorganizacyj. Ostateczna jej budowa nie jest jeszcze i teraz ukończona. Nie dzieli się ona już, jak w swych początkach, na cztery główne organizacje: katolickich mężów, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej. Rozpada się bowiem na sześć wielkich ugrupowań: katolickich mężów (Federazione Italiana Uomini Cattolici), katolickiej młodzieży męskiej (Società Gioventù Cattolica Italiana), katolickich akademików (Federazione Universitaria Cattolica Italiana), katolickich kobiet (Unione fra le Donne Cattoliche Italiana), katolickiej młodzieży żeńskiej (Gioventù Femminile Cattolica Italiana), katolickichademiczek (Universitarie Cattoliche Italiane); wszystkie żeńskie organizacje złączone są jeszcze w kartelu, noszącym nazwę Unione Femminile Cattolica Italiana. Już to wydzielenie młodzieży akademickiej obu płci w osobne organizacje świadczy, że kierownicy akcji katolickiej w Włoszech zrozumieli konieczność uwzględnienia w jej strukturze częściowo czynnika stanowego, że zdawali sobie w pewnej mie-

rze sprawę z trudności, jakie napotykać muszą w swej działalności organizacje, skupiające ludzi o bardzo zróżnicowanym poziomie umysłowym, pozycji społecznej i t. p. Doświadczenia jednak kazały im pójść jeszcze dalej na tej drodze. W łonie bowiem tych wielkich ugrupowań powstają specjalne sekcje stanowe i zawodowe, n. p. w łonie organizacji mężów katolickich sekcje lekarzy, pracowników, robotników i t. p., kolejarze katolicy tworzą nietylko sekcję, ale osobne stowarzyszenie. Podobny podział stanowy wytwarza się także w innych ogólnych organizacjach. W roku 1925 postanowiło naczelne kierownictwo włoskiej akcji katolickiej, t. zw. Giunta Centrale tworzyć osobne sekcje zawodowe, szczególnie dla robotników i robotnic, spowodowane do tego nowym prawem włoskiem o związkach zawodowych i ustroju korporacyjnym. Te sekcje zawodowe robotnicze to rodzaj naszych Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich wzgl. Kobiet Pracujących. Do tych sekcji stanowych wzgl. zawodowych przynosi się obecnie główny ośrodek pracy, tak że ogólne organizacje stawają się w pewnej mierze federacjami szeregu stanowych wzgl. zawodowych zrzeszeń. Ogólne zebrania odbywają się już obecnie, jak autorowi niniejszego artykułu mówili główni kierownicy włoskiej akcji katolickiej, głównie dla celów manifestacyjnych, propagandowych i ściśle religijnych.

To tworzenie się w łonie włoskiej akcji katolickiej stanowych wzgl. zawodowych grup jest też w związku z tem, że zajmuje się ona w szerokim zakresie sprawami społeczno-gospodarczymi. Art. 1 statutu włoskiej akcji katolickiej mówi, że „jest ona zjednoczeniem sił zorganizowanych dla wyznawania, rozszerzenia, urzeczywistnienia i obrony zasad katolickich w życiu indywidualnem, rodzinnem i społecznem“. Art. 3 statutu Federacji mężów katolickich powiada, że celem jej jest także: „udział w dziełach i pracach społecznych, które zmierzają do słusznego podniesienia jedynostki i chrześcijańskiego odnowienia społeczeństwa“. Naczelna Rada (Giunta Centrale) w cykularzu swym z dnia 30 grudnia 1925 do rad diecezjalnych zaznacza stanowczo: „Akcja katolicka przypisuje sobie prawo troszczenia się o interesy zawodowe i gospodarcze klas, stosując przykazania Chrystusowe i nauki Kościoła“. Dla tych celów społecznych i gospodarczych istnieje od r. 1926 przy Radzie Naczelnej osobny Katolicki Instytut Społeczny (Istituto Cattolico d'Attività Sociale). Ten Instytut Społeczny pracuje najlepiej z wszystkich wydziałów Rady Naczelnej. A bierze on pod swą opiekę takie instytucje gospodarcze

i społeczne, jak miejskie kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, banki, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, spółdzielnie i t. p. i wciąga je przez to w orbitę akcji katolickiej. Akcja katolicka w Włoszech w zainteresowaniu swem dla spraw społeczno-gospodarczych idzie nawet tak daleko, że przeprowadza przez Katolicki Instytut Społeczny statystykę zawodową wśród swych członków i zajmuje się regulaminami fabrycznemi. Instytut ten urządza też specjalne kursy, których zadaniem jest wykształcić kierowników akcji katolickiej; chodzi tu przede wszystkim o to, by państwowym związkiem zawodowym dostarczyć przywódców, umiejących stosować zasady katolickie w życiu społeczno-gospodarczem.

Jakie więc wnioski wynikają z enuncjacyj Stolicy św. i z wzoru włoskiego dla akcji katolickiej w Polsce?

Nie może już więcej ulegać wątpliwości, że mamy co do form i metod akcji katolickiej u nas zupełną swobodę, nie jesteśmy związani żadnym wzorem ani żadną szczegółową instrukcją. Każda organizacja katolicka, która ma jako ostateczny swój cel apostołstwo na rzecz rządów Chrystusa-Króla w społeczności ludzkiej i która pod tym względem podporządkowuje się hierarchji kościelnej, może tworzyć członki akcji katolickiej. Wszelkie formy organizacyjne są dopuszczone, dozwolone i uznane. Nie jest wcale koniecznem opierać akcję katolicką na czterech ogólnych organizacjach: mężów, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej. W liście do kard. Bertrama pisze Pius XI o r ó ż n y c h organizacjach mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, przewiduje więc i dopuszcza rozmaite ich typy. Przykład zaś włoski wcale nie zaleca już na najniższym stopniu organizacyjnym tworzyć z reguły stowarzyszenia o charakterze ogólnym.

Po pracy takich stowarzyszeń, które skupiają osoby o najrozmaitszych poziomach umysłowych, pozycjach społecznych i t. d., nie można się spodziewać wydatniejszych rezultatów. Trzeba liczyć się z tem, że nie będą one należycie się rozwijały. Z tych to względów organizacje katolickie mężów i katolickie kobiet w Włoszech nie wiele miały pociechy z swych lokalnych stowarzyszeń. Stoją one głównie pracą swych rad diecezjalnych i narodowych, a szczególnie pracą owej „Giunta Centrale dell' Azione Cattolica“. I dlatego powstają w łonie ogólnych organizacji sekcje stanowe wzgl. zawodowe. Wobec tego należałoby i u nas w Polsce starać się rozwijać akcję katolicką szczególnie przez popieranie katolickich stowarzyszeń stanowych i zawodowych. Obok tych stowarzyszeń stanowych wzgl. zawodowych są konieczne jeszcze także stowarzyszenia ogólne, czy to pod postacią lig katolickich, czy w innej formie, gdyż nie każdy może znaleźć dla siebie miejsce w organizacji stanowej wzgl. zawodowej. I dopiero z tych stanowych wzgl. zawodowych

i ogólnych stowarzyszeń należałoby tworzyć federacyjne organizacje mężów katolickich, kobiet katolickich, katolickiej młodzieży męskiej i katolickiej młodzieży żeńskiej, łącząc je jeszcze ponadto w ogólnej organizacji akcji katolickiej. Ten szemat jednak prawdopodobnie nie zawsze i nie wszędzie da się zastosować. Ogólna więc organizacja akcji katolickiej będzie musiała opierać się na członkach najróżniejszego rodzaju.

Dlatego też zwijanie katolickich organizacji społecznych, jako rzekomo nie odpowiadających formom akcji katolickiej, jest rzeczą niepotrzebną, niecelową a nawet szkodliwą. Sprzeciwia się to też intencjom Stolicy św. Burzy się zaś w ten sposób organizacje o wyróbnionej tradycji pracy i znacznym często już dorobku, by stwarzać na ich miejsce nowe, które muszą szukać sobie innych dróg, i którym trudno nieraz znaleźć dla swych form treść, któraby je wypełniła całkowicie. Zasużonych więc w obronie katolickich ideałów organizacyj nie należy i nie wolno niszczyć. Inna rzecz, że trzeba w nich naogół przeprowadzić pewną reorganizację, by odpowiadały one pod względem formalnym postulatam odnośnie do rzeszeń, tworzących akcję katolicką. Chodzi tu przede wszystkim o należyte poddanie ich kierownictwu hierarchji kościelnej.

Nie jest też koniecznem, by organizacje akcji katolickiej zajmowały się wyłącznie lub głównie bezpośrednio sprawami religijno-moralnemi. Wystarczy, że ich o s t a t e c z n y m celem, chociażby tylko pośrednim, jest triumf Chrystusa-Króla w społeczności ludzkiej. I dlatego możnaby krąg akcji katolickiej zaciągnąć o wiele szerzej, niż to się obecnie w Polsce dzieje. Wejść do niej mogą organizacje kulturalno-oświatowe, stanowe, zawodowe, dobroczynne, spółdzielcze, wzajemnej pomocy, nawet w pewnej mierze i finansowe, jeżeli w jakikolwiek sposób, chociaż pośredni, mogą i chcą wykonywać apostołstwo na rzecz sprawy Chrystusowej. Nic nie stoi n. p. na przeszkodzie, by do akcji katolickiej wciągnięto czytelnie ludowe, kółka rolnicze, związki zawodowe, spółdzielnie, banki ludowe i t. d. Naturalnie, że tego rodzaju organizacje musiałby w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli, przejść daleko idącą reorganizację, i to nie tylko co do swych form, ale i co do swych metod.

Do najważniejszych jednak zadań przy rozbudowie akcji katolickiej w Polsce należy poddanie różnorodnych jej organizacji składowych jednolitemu naczelnemu kierownictwu. Włoski wzór należy przede wszystkim naśladować przez stworzenie polskiej „Giunta Centrale“. Jest to rzecz już bardzo pilna. Stolica św. zaś też kładzie wielki nacisk na ujęcie akcji katolickiej w tryby jednolitego kierownictwa.

Rozbudowa akcji katolickiej w Polsce to dzieło, wymagające wielkiego wysiłku i długiego trudu. Nie przeprowa-

dzimy tej rozbudowy ani w jednym, ani w dwóch latach. Lecz przystępując do niej, musimy mieć jasny plan i znaleźć właściwe metody. Od tego zależy powodzenie akcji katolickiej w naszej Ojczyźnie.

---

---

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

## Liberalizm, socjalizm i katolicyzm w sprawie płacy zarobkowej.

(Dokończenie.)

Liberalnemu i socjalistycznemu pojęciu pracy i jej wartości, uwzględniającemu tylko jej znaczenie materialne z całkowitem pominięciem wartości moralnych, przeciwstawia się pojęcie pracy i jej wynagrodzenie w rozumieniu katolickim. Wynika ono z ogólnej ideologii ewangelicznej, na jakiej stało się chrześcijaństwo w odniesieniu do pracy. Skutkiem wręcz przeciwnego stanowiska, jakie w kwestji pracy zajęła Ewangelja w porównaniu z pogańskim światem starożytnym, nastąpiło głębokie załamanie w dziedzinie socjalnej pod naciskiem przykładu Zbawiciela, który wystąpił przed ludźmi jako syn cieśli i znaczną część życia strawił na rzemieśle (Enc. Rer. nov.).

Praca fizyczna w starożytnym świecie greckim (*πόνος*) i rzymskim (*labor*), była znaną tylko jako ciężar i trud, była cechą człowieka o niższej wartości, bez wolności (Plato Polit. IV, 371), godna pogardy (Rzplta VI, 24951), niewolnictwo, wykluczające i wykształcenie i cnotę (Aryst., Polit. IV. 9). Podobnie nam ją przedstawiają, czy liberalny Ad. Smith, czy socjalista K. Marx jako materialny czynnik produkcji, który się zużywa i niszczy a nie stanowi treści i radości życia. Natomiast według pojęcia chrześcijańskiego praca nie jest sromotą, lecz najwyraźniejszym i jedynym środkiem zarabiania na chleb codzienny i koniecznością życia (enc. Rer. nov.<sup>1)</sup>). Taki wyrok, wydany przez P. Boga, padł na człowieka po jego upadku: „W pocie oblicza twego pożywać będziesz chleb” (Gen. III, 19). Pot oblicza oznacza pracę człowieka, a przez chleb rozumieć trzeba to wszystko, co mu potrzebne do życia. Celem pracy jest zapewnienie utrzymania człowieka, czyli owoce pracy winny odpowiadać jego potrzebom.

Ta norma odnosi się przede wszystkim do robotnika, dla którego owoce pracy czyli płaca są jedynym środkiem utrzymania. Płaca ma mu zapewnić takie położenie, żeby miał wszystko, co mu jest potrzebne do przyzwoitego bytu.

---

<sup>1)</sup> „Pracować znaczy trudzić się w celu uzyskania środków, służących ku zaspokojeniu potrzeb, a mianowicie ku zachowaniu życia”.

Robotnik, zajęty pracą, nie ma ani głodować ani żebrać. Płaca jest niesprawiedliwą, jeżeli nie wystarcza na utrzymanie robotnika i jego rodziny, a zysk przedsiębiorcy pozwala na wyższą zapłatę<sup>1)</sup>.

Rzecznikiem myśli chrześcijańskiej o wartości pracy według pojęć ewangelicznych z pierwszych wieków dziejów Kościoła był św. Augustyn. Ze siedmiu stopni, jakie prowadzi człowieka do Boga, zaliczył ów największy filozof pierwszych wieków chrześcijaństwa pracę jako czwarty stopień. Kiedy następnie pracę fizyczną uznał za równie cenną jak pracę umysłową, uważając i jedną i drugą za walny środek zbliżenia się do Boga, było to coś niesłychanym dla ówczesnego świata antycznego (ser. IX. 13). W swym Komentarzu do Księgi Rodzaju postawił tezę, że P. Bóg przy samym stworzeniu przeznaczył człowieka do pracy, bo mu kazał raj strzec i uprawiać. Praca według zdania św. Augustyna jest powszechnym obowiązkiem ludzi. Na każdym człowieku spoczywa obowiązek pracy (Civ. Dei XXII. 24, 8). Praca idzie nawet przed modlitwą, i modlitwa ustąpić musi, gdy obowiązek pracy nagli (de op. monach. 20). Ideałem pracowitości jest dla św. Augustyna zjednoczenie pracy umysłowej i fizycznej w jednej osobie. Pracę umysłową winna uzupełniać praca fizyczna. Przyjmując twierdzenie filozofów starożytnych, że sama praca fizyczna nie przyczynia się do postępu, dodaje zaraz, że kto tylko pracuje umysłowo, a nie wykonuje pracy fizycznej, ten daje dowód próżniactwa (ser. 37, 6). Sam też przy badaniach teologicznych i filozoficznych oddawał się zarazem polnej pracy. A kiedy został biskupem, wyrażał żal, że nie może się oddawać pracy ręcznej. Św. Augustyn był chrześcijańskim heroldem czci dla pracy fizycznej i umysłowej zarazem.

Jak „Kazanie na Górze“ było syntezą ideologii Chrystusowej, tak doktryna o wartości pracy św. Augustyna i innych ojców Kościoła stała się magna charta liberatis dla wszystkich ludzi pracy ręcznej i umysłowej wobec świata starożytnego i jego ducha mamonistycznego<sup>2)</sup>.

4. Pod wpływem potężnych umysłów Ojców Kościoła przysałał duch antyczny, przekształcając umysły ludzkie na modłę nowej kultury chrześcijańskiej. Przeobrażenia dokonywały się powoli przez wieki całe, zanim Kościół stał się „Królestwem Bożem“ na ziemi, a serca ludzkie szukały dla siebie ukojenia nie gdzieindziej, lecz w Bogu samym według wyrażenia augustjańskiego. Było niem dopiero średniowiecze, w którym człowiek czuł i myślał po katolicku, nie ubóstwiał

<sup>1)</sup> Lehmkuhl. Die soziale Not und der kirchliche Einfluss, str. 43. Jaroszyński, Katolicyzm socjalny III, 8.

<sup>2)</sup> H. Weinand. Antike und moderne Gedanken über die Arbeit, str. 19.

siebie samego (starożytność), nie żył wyłącznie dla życia doczesnego i jego kultury (współczesne czasy), lecz swe życie, pracę nastawiał na stosunek do Boga i do wieczności. Wyrazem zewnętrznym średniowiecznego świata była filozofja scholastyczna, która również jasne i wyraźne stanowisko zajęła co do problemu pracy. Znała ona już i naukę o płacy, której normy rozstrząsał i określał mistrz scholastyki św. Tomasz z Akwinu (1225—1274).

Nie wysuwała ona jednak problemu płacy na plan pierwszy, bo stał on się dopiero aktualnym z powstaniem nowych systemów produkcji (manufakturowej i fabrycznej), oraz wolnego robotnika proletariackiego i jego liczebnego rozrostu. Kwestja zarobkowa, zamknięta w małych warsztatach rękodzielniczych, ograniczona i podzielona na małe terytoria miejskie, regulowana systemem patriarchalnym cechowego ustawodawstwa i lokalnego zwyczaju, nie odgrywała tej roli, jaką ma ona dziś.

Scholastyka średniowieczna innymi problemami gospodarczymi i socjalnymi zajmować się musiała, które koncentrowała w tomistycznej doktrynie o *iustum pretium* (słusznej cenie). Jako jedno z głównych zadań i obowiązków socjalnych wzięła sobie scholastyka utrzymanie życia gospodarczego i rynku wymiennego na zasadach sprawiedliwości, a nie spekulacji i zmiennej konjunktury. Cechę sprawiedliwości miał posiadać każdy akt wymiany na rynku towarowym tak co do ceny towaru i jego jakości, jakoteż wynagrodzenia za włożoną w produkcję pracę. (Suma św. Tomasza II, II. qu. 100; I, II. qu. 114.<sup>1</sup>) Na drodze ustalenia sprawiedliwej ceny za wytwory pracy i za pracę samą usiłowała scholastyczna filozofja chrześcijańska uchronić życie gospodarcze przed chciwością zysku jako głównego motywu gospodarczego; przed lichwą i jej groźnymi skutkami, jakie ona zadała światu antycznemu; przed ujarzmieniem i uciskiem pracy. Filozofja tomistyczna uznaje pracę ludzką jako miarę wartości wytworzonego dobra, a nie wyklucza innych czynników. We wytwórczości gospodarczej, idąc za nauką św. Augustyna i Cyryla Jerozolimskiego, nie widzi nic grzesznego i występnego, lecz przeciwnie coś „boskiego“, o ile spełnia ono należycie swe zadanie. Powtarzając doktrynę Arystotelesa, że społeczeństwo jest organizmem, złożonym z żywotnych i zależnych od siebie części, podnosi godność każdego człowieka i nakłada obowiązek pracy na wszystkich, jako zasadę życia, postawioną już przez św. Augustyna. Pracy ręcznej ani nie poniża, ani jej nie przecenia. Uznaje potrzebę pracy umysłowej i ręcznej, podział na

<sup>1</sup>) P. Schröder. Die Encyklika „Rerum novarum“ und die Lohnfrage. (Soz. Revue 1622. H. 10).



poszczególne grupy i zawody, upatrując w nich Bożą sankcję. Nie siła robocza jest źródłem bogactwa, lecz osoba robotnika, który w swą pracę wkłada i fizyczną siłę ciała i moc swego ducha. Idea równości wobec Boga, braterstwa w osobie Chrystusa Pana, wymaga obrony praw ludzkich nawet dla najniższego robotnika, który duchowo i moralnie jest dla siebie samego wolną istotą, a nie jest żadnym niewolnikiem, żadną mechaniczną siłą produkcyjną, wyzyskiwaną dla niesienia korzyści kapitałowi. Życie gospodarcze według ideologii patrystycznej i scholastycznej ma mieć cechę altruistycznego solidaryzmu, a nie indywidualnego egoizmu. W miejsce koncentracji bogactw ma panować w społeczeństwie chrześcijańskim harmonijne uzgodnienie dobrobytu wśród jak najszerszych warstw społecznych. Kapitalistyczny egoizm ma zastąpić chrześcijański komunizm<sup>1)</sup>, któremu według zdania Antonina, arcybiskupa z Florencji (1389—1459), stoją na przeszkodzie trzy błędy ludzkie: nierównomierny podział dóbr, nabycie ich drogą chciwości i ich nadużywanie przez rozrzutność<sup>2)</sup>.

Całe życie narodowe, kulturalne, polityczne i gospodarcze regulowała scholastyka według norm religijno-moralnych, stając u biegunowej sprzeczności z dzisiejszą etyką kapitalistyczną. Duch średniowiecznej kultury chrześcijańskiej wznosił budowle i kościoły, które do dziś są arcydziełami niedoścignionymi. Urządzenia socjalne, powołane do życia dla dobra klas pracujących, nie przestały być wzorem dla polityki społecznej. A dlaczego? Bo średniowieczny człowiek uważał pracę za obowiązek wobec Boga, a za służbę wobec społeczeństwa. Jeżeli scholastycy, zauważa Max Scheler, wysoko cenią pracę, a ostro potępiają próżniactwo, nie czynią tego ze względu na korzyści, jakie przynosi praca, ale mieli na uwadze wewnętrzną wartość człowieka. Lenistwo było zawsze źródłem wielu złego. Pomijanie przy ocenie wartości pracy jako czynnika produkcji, strony moralnej, jak to czyni współczesne ujęcie istoty pracy po stronie liberalnej lub socjalistycznej, w scholastycznej doktrynie nie miało miejsca. Zasadniczą normą jej socjalnego programu była harmonja między religją a życiem<sup>3)</sup>. Bodaj wróciły chwile, kiedy we wysiłkach gospodarczych i socjalnych nastąpi spotkanie Kościoła i ludzkości ze sobą, jak tego domaga się Papież w encyklice dla rozwiązania kwestji socjalnej, by na niwie chrześcijańskiego etos wyrosły bujne owoce na wzór średniowiecza

1) Fr. Eberle. *Arbeitsmotive im Lichte der christlichen Ethik*. str. 75—103.

2) C. Ilgner. *Die volkswirtschaftlichen Anschauungen des Antonius von Florenz*, str. 150.

3) Fr. Landmesser *Der Arbeitsgedanke in der Weltanschauung des Mittelalters*. (Soz. Rev. 1923 H. 10—12.)

i dla chwały Kościoła i dla hojnego pożytku pracy świata robotniczego.

Największe odchylenia od ideologii chrześcijańskiej w zagadnieniu pracy i płacy zaznaczała w bieżącym okresie gospodarczym szkoła liberalna. Socjalizm posunął się aż do całkowitego jej przekreślenia. Doktryna liberalna uznała czynność ludzka, wykonaną w sferze gospodarczej, za towar, którego cena jak każdego innego towaru zależy od jego zapotrzebowania. Płaca zarobkowa nie ma się liczyć z potrzebami życia, lecz dążyć do jak największego jej obniżenia jako obciążającej kosztu produkcji ze względu na panujące prawo konkurencji.

Takim stało się położenie warstwy robotniczej w nowożytnym ustroju kapitalistycznym. Skazaną jest w swej egzystencji na płacę zarobkową, ta zaś stała się towarem. Jak każdy towar ma tendencję zniżkową, obniżającą cenę pracy do zaspokojenia tylko najkonieczniejszych środków do życia czyli do powolnego wygłodzenia warstwy robotniczej i jej rodzin.

5. Na taki sposób oznaczania dzisiejszej płacy zarobkowej według ceny konkurencyjnej, prawa podaży i popytu, nie liczenia się z potrzebami życiowymi robotnika i obniżenia jej aż do poziomu płacy głodowej szkoła katolicka się nie godzi, uważając go za niewłaściwy, niemoralny i niehumanitarny. Praca ludzka nie jest bynajmniej towarem i nie można jej kłaść na równi z towarem lub maszyną, służącą do prowadzenia przedsiębiorstwa i wytwarzania towaru. Tak może pojmować pracę robotnika kapitalizm, chcąc z robotnika uczynić dla siebie niewolnika, widzieć w nim nie osobę, lecz rzecz, którą mógłby wykorzystać do ostatecznych granic.

Kapitalizm żąda wolnej umowy pracy, by na jej podstawie praca poszła na targ i tam otrzymała najniższą cenę pod kątem interesu i zysku kapitału, a nie potrzeb życiowych robotnika. Kupno i sprzedaż pracy wolnego, ale własności prywatnej pozbawionego robotnika jest szczególnie znamieniem ustroju i wytwórczości kapitalistycznej, by robotnik, wyzuty z własności, uległ przemocy kapitału. A tak w miejsce średniowiecznego feudalizmu rolnego, powstał nowożytny feudalizm przemysłowy, i nowa przemysłowa pańszczyzna. Ten moment najbardziej odczuwają robotnicy, że są oceniani według wysokości zysku z pominięciem ich osobowości ludzkiej.

Chrześcijańska polityka socjalna wymaga, by ocena pracy szła po linii moralnych wartości człowieka i tej idei, że praca jest służbą dla społeczeństwa, produkt tylko środkiem, a człowiek celem.

Doskonały wyraz tej polityki, dostosowanej do stosunków socjalnych, jakie wytworzył 19-ty wiek, dał biskup moguncki Wilhelm Emanuel Ketteler, który w swych wystąpie-

niach publicznych okazał się jako bystry znawca swej epoki, prawdziwy genjusz socjalnej ideologii katolickiej Kościoła i jeden z tych, który najwięcej przyczynił się do wystąpienia Stolicy Apostolskiej jako najwyższego autorytetu moralnego w obronie warstwy robotniczej.

Kiedy w swem dziele o sprawie robotniczej<sup>1)</sup> zastanawiał się ze stanowiska nauki katolickiej nad jej istotą i rozwiązaniem, przyszedł do przekonania, że główną winę powstania sprawy robotniczej przypisać należy n a d u ż y c i o m k a p i t a l i z m u, wyrosłego na doktrynie liberalizmu. Jako chrześcijański polityk socjalny, przejęty duchem Chrystowym, podkreśla też zaraz na wstępie, że ratunek dla klasy robotniczej może przyjść tylko w łączności z chrześcijaństwem, które przez swe zdrowe zasady moralne odrodzi ducha w społeczeństwie, jak się to stało ze światem starożytnym.

Ale tuż zaraz wyjaśnia i dodaje, że sprawa robotnicza w swej istocie nie jest niczem innem, jak kwestją u t r z y m a n i a robotnika. Ona też jest tak wielkiej wagi, jak ważnemi są środki, potrzebne do utrzymania człowieka, jakimi są pożywanie, odzienie i mieszkanie.

Cały zaś ciężar utrzymania i egzystencji materialnej robotnika spoczywa na jego d z i e n n y m z a r o b k u. Na zaspokojenie jakichkolwiek potrzeb życiowych, czy jego samego, czy poszczególnych członków rodziny, czego każdy człowiek potrzebuje co do pożywienia, odzienia, mieszkania, zabezpieczenia zdrowia i życia, wzniesienia na pewien stopień kultury siebie i członków swej rodziny przez zapewnienie wykształcenia dzieci i utrzymania na przyszłość, na regularne odżywianie się, lepsze urządzenie domowe, materialny dobrobyt, na zdobycie jakiegoś kapitału na czarną godzinę, nabycie skromnej własności, na pokrycie tych wszystkich wydatków i na zaspokojenie swych licznych i różnorodnych potrzeb ma warstwa robotnicza tylko jeden jedyny dochód, jakim jest zarobek dzienny, zarobkowa płaca. Tak wysokiego znaczenia jest dla warstwy robotniczej płaca zarobkowa, co zresztą idzie po linii prawa naturalnego, według którego środki, potrzebne do utrzymania życia, mają dla człowieka płynąć z pracy.

W życiu robotnika płaca zarobkowa tak wielką odgrywa rolę, pisze biskup Ketteler, że ku niej skierowuje on swe myśli codzienne i wszelkie troski, te myśli, które mu się cisną od rana do nocy, co stanowią jego uciechy lub udręki. Kto dla ich zaspokojenia podaje skuteczną radę, tego on uważa z pełnego serca za swego przyjaciela i dobrodzieja<sup>2)</sup>.

1) W. E. Ketteler. Die Arbeiterfrage und das Christentum.

2) Tenże, str. 7.

6. Kwestja płacy zarobkowej ma swe miejsce także w najważniejszym dokumencie socjalnej myśli współczesnego Kościoła, za jaki uchodzi powszechnie Encyklika „Rerum novarum“. Powołamy się na nią nieco bliżej w następującym ustępie o słusznej płacy zarobkowej. Tu wspomnimy o niej tylko krótko.

Encyklika nazywa oznaczenie wysokości płacy robotniczej rzeczą nie małego znaczenia, która wymaga dobrego zrozumienia, by nie skrzywdzić jednej i drugiej strony, czyli pracodawców i robotników. Uważa ją za kwestję trudną „ponieważ niełatwem jest zadaniem odmienić prawo i obowiązek wzajemny bogatych i ubogich, kapitału a pracy“. Zajmuje w tej sprawie tylko ogólne, więcej negatywne stanowisko. Papież uważał tę kwestję za zbyt skomplikowaną, jeszcze niedojrzałą, by w stosunkach pracodawcy do robotnika zasadniczą wprowadzić zmianę. Uważając, że dla oznaczenia słusznej miary dla zapłaty, trzeba wiele okoliczności wziąć pod uwagę, oświadcza dlatego, że „bezpieczniej jest odstąpić te rzeczy do zbadania i załatwienia osobnym izbom czyli radom lub inną obrać drogę, któraby doszli robotnicy do praw swoich za poparciem państwa, gdyby się tego okazała potrzeba“. Uprzedza jednak, że obowiązek „oddania każdemu, co mu się należy, idzie przed wszystkimi innymi obowiązkami głównymi“.

Systemu najemnictwa i płacy zarobkowej Encyklika nie odrzuca, lecz z wielką siłą i stanowczością podkreśla osobowość robotnika i subiektywność jego w produkcji, współudział w przedsiębiorstwie. Idąc za myślą szkoły katolickiej, która nigdy nie godziła się na to, by na podstawie pewnej analogji, zachodzącej między pracą a towarem co do oznaczenia ich ceny, zależnej od stosunku podaży i zapotrzebowania, utożsamiać pracę ludzką z towarem. Towar a praca ludzka są to dwie rzeczy najzupełniej od siebie różne. Praca, zaznacza Encyklika, jest „osobistą, przywiązaną do osoby“, nieoddzielną od człowieka, który ją wykonuje, i nie można przy oszacowaniu pracy pominąć człowieka, jego prawa i potrzeby. Praca człowieka nie jest to samo, co maszyna, wobec której nie ma się żadnych zobowiązań. Praca jest wysiłkiem mięśniowym i umysłowym, przystosowanym do użytecznego celu i za rzecz nie może być uważana.

Przy nastawianiu wysokości płacy za pracę musi się uwzględnić także stosunek, jaki zachodzi między pracą a człowiekiem. Skoro praca ma zapewnić człowiekowi utrzymanie, a dla warstwy robotniczej płaca dostarcza wyłącznie środki utrzymania, przeto powinna ona być taką, któraby zapewniała koszt utrzymania, przyzwoitego bytu<sup>1)</sup>. Płaca robotnika

1) Antoine. Kurs ekonomji społecznej III, 21.

2) Jaroszyński. Katolicyzm socjalny III, 11.

jest niezależną od stosunku podaży i popytu na pracę czyli od różnych podstępnych i oszukańczych spekulacji giełdowych i nie może upaść poniżej zasadniczej normy. „Chociażby więc robotnik, mówi Encyklika, i przedsiębiorca zawarli dobrowolną umowę i zgodzili się obopólnie na wysokość i wymiar płacy, to ponad ich wolą istnieje jeszcze przyrodzone prawo sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, ażeby płaca pokryła koszt utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu“.

Praca ludzka jako akt osobowy, zewnętrzny wpływ wewnętrznej woli pojedynczej osoby i wysiłek indywidualny, jest aktem, który każdy człowiek wykonuje inaczej, tak że wogóle ona nie da się wymierzyć. Jest ona przez swą istotę wewnętrzną wyraźnym przeciwieństwem do towaru, jak to liberali i socjaliści pracę przedstawiają, tak że umowa pracy nie jest ani umową najmu ani kupna, lecz umową właściwego sobie rodzaju<sup>1)</sup>.

Robotnik, jak każdy inny człowiek, nie żyje tylko fizjologicznym życiem ciała, ale także rozwojem życia duchowego i moralnego. Gdyby jednak robotnik nie mógł więcej zarobić nad to, co mu do życia konieczne jest potrzebne, byłby zmuszony pracować tylko na pożywienie, całe życie musiałby poświęcać wyłącznie cielesnym potrzebom, a na inne brakłoby mu czasu. Tymczasem życie ludzkie ma nie jedną, ale cztery formy swego bytu, jakimi są życie materialne, rodzinne, umysłowe i moralno-religijne. Te cztery formy bytu ludzkiego razem wzięte stanowią dopiero całkowite, uczciwe życie i utrzymania takiego życia wymaga przyrodzona sprawiedliwość<sup>2)</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że Encyklika przy omawianiu położenia warstwy robotniczej przypisuje winę powstania robotniczej „biedy i nędzy niezasłużonej“ głównie doktrynie liberalnej. Piętnuje wprawdzie w zasadniczy sposób socjalizm jako szkodnika społecznego, przedstawiając go gdzieindziej<sup>3)</sup> jako spółnika wywrotowych kierunków społecznych komunizmu, nihilizmu i masonerii, za jego szeroką propagandę wśród warstw robotniczych nazywanego „przewrotnością“<sup>4)</sup>; udowadnia na podstawie prawa naturalnego, jak szkodliwymi są postulaty, wysuwane przez socjalizm: zniesienie prywatnej własności, wprowadzenie wszechwładzy państwa, zniszczenie rodziny, absolutnej równości i walki klasowej, zaprzeczenie istnienia porządku nadnaturalnego

<sup>1)</sup> Staatslexikon I, 243.

<sup>2)</sup> Naudet, Propriété, capital et travail 265 u Jaroszyńskiego III, 15.

<sup>3)</sup> Encyklika „Quod Apostolici muneris“ z 28 grudnia 1878 r. o sektach socjalistycznej, komunistycznej i nihilistycznej.

<sup>4)</sup> Enc. „Graves de communi“ o chrześc. demokracji z 18 stycznia 1901.

i ograniczenie szczęścia człowieka na doczesności. Przekonujemy się zresztą obecnie, jak słusznymi były obawy Encykliki co do socjalizmu, że on niesie za sobą tylko rozprzężenie społeczeństw i ich ruinę. Rozpoczął przecież swój byt od komunizmu („Manifest komunistyczny“) i na komunizmie kończy, który w ostatecznym swym rezultacie dostać się musiał pod rygor kodeksu karnego państw cywilizowanych jako dezorganizacyjny czynnik.

Lecz nie socjalizmowi, raczej liberalizmowi przypisuje Encyklika główną winę, że obecne położenie proletariatu przedstawia ponury obraz wskutek wadliwego i niesłusznego rozkładu bogactw w nowożytnych społeczeństwach, że szalona konkurencja rujnuje drobny handel i przemysł, że nowożytny system finansowy, oparty na spekulacjach i operacjach giełdowych wprowadza wszechwładne panowanie plutokracji, wstrętny i nieludzki wyzysk słabszych przez zamożnych; że na podstawie tego systemu wytworzone warunki bytu i pracy okazują się coraz gorsze, zarobki robotnika po największej części niedostateczne, tak że tenże tylko przy największych wysiłkach zdoła wyżywić siebie i swą rodzinę, jak to później cyfrowo jeszcze w naszych wywodach przedstawimy; że wskutek tego powiększają się z każdym dniem tłumy proletariatu, którego stan moralny i materialny jest zatrważający, bo pozbawiony uczuć religijnych, rozprzężony we węzłach rodzinnych, przejęty nienawiścią ku klasom wyższym, nadając całej kwestji socjalnej charakter niebezpieczny i groźny.

Jeżeli sfery liberalne i konserwatywne, opływające w dostatek stale utrzymują, że temu złemu winne są same warstwy robotnicze, oddając się próżniactwu i pijaństwu, to się stanowczo mylą. Na innym stanowisku opiera się Encyklika. Wszelkie środki dorywcze i łagodzące uważa ona wobec wysokiego zaognienia za niewystarczające i daremne. Ale raczej żąda ona radykalnej przemiany stosunków społecznych; żąda usunięcia wśród obecnego ustroju ekonomicznego w myśl reguł sprawiedliwości i słusności.

Gdybyśmy zaś ten postulat Encykliki chcieli dostosować do zagadnienia płacy zarobkowej, to powiedzieć możemy: Sprawiedliwość wymaga, by płaca zarobkowa wystarczała co najmniej dla zachowania życia i zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych w sposób odpowiedni. Skoro bowiem na każdym człowieku spoczywa obowiązek zachowania życia, spełnić go pragnie także stan robotniczy, pragnąc pracą zdobywać sobie środki do życia potrzebne, bo praca stanowi dla niego jedyną do tego drogę i on też wkłada w nią wszystkie swoje siły. Skutkiem tego płaca powinna być taka wysoka, by mogła zaspokoić wszystkie jego potrzeby życiowe.

Ale potrzebami życiowymi są nie same prymitywne środki żywności, odzienia i mieszkania. Miarą potrzeb ludzkich jest kulturalny stan narodu i danej warstwy społecznej. Praca jako jedyne źródło dochodu robotnika ma nie tylko pokrywać wszystkie konieczne potrzeby życiowe, lecz je także p r z e w y ż s z a ć. W przeciwnym razie bowiem nie dawałaby możliwości zabezpieczenia się w pewnej mierze na czas kalectwa czy starości i czyniłaby prawo przyścia do własności iluzorycznym, a położenie robotnika wprost tragicznym. Potrzebę płacy, przewyższającej poziom pokrycia konieczności życiowych, tłumaczy znany uczyony (niedawno zmarły) M. A. Weiss w ten sposób:

Trzeba rozróżnić koszt pracy i płacę. Jeżeli pan żywi niewolnika, nie daje mu przez to zapłaty, lecz tylko przez dostarczenie żywności przywraca mu zużyte siły robocze. Niewolnik na tem nic nie zyskuje, tak jak wół roboczy czy wierzchowiec, którego utrzymanie nieraz drogo kosztuje, lub maszyna, którą się uzupełnia. Dopiero kiedy przypadkowo koń swoją szybkością lub pies swoją czujnością wybawił pana swego z niebezpieczeństwa i ten za to daje mu coś więcej lub coś lepszego do jedzenia, dopiero wtedy ta nadwyżka jest zapłatą. Płaca zatem w ścisłym znaczeniu rozpoczyna się dopiero tam, gdzie się otrzymuje więcej niż to, co konieczne do życia i zachowania sił do pracy. Zatem robotnik, który za pracę otrzymuje tylko tyle, ile potrzeba, aby żył i mógł pracować, nie odbiera właściwie jeszcze żadnej zapłaty<sup>1)</sup>.

Dopiero od czasu wydania Encykliki zaczął się przyjmować w miejsce systemu absolutnego panowania kapitału nad robotnikiem, uznającego tylko „ręce do pracy“ jako obiekt i narzędzie produkcji, w miejsce subiektywnej wartości robotnika, utrzymującego cenę pracy na poziomie tylko koniecznych środków życiowych, system konstytucyjny, wprowadzony zapomocą zawierania u m ó w z b i o r o w y c h w miejsce najemnictwa indywidualnego, na warunkach wyłącznie przez pracodawcę podyktowanych. Przyczyniły się do tego w głównej mierze związki zawodowe, które siłą swej organizacji wywalczyły i przywróciły umowie pracy wolność przynajmniej do pewnego stopnia, by robotnicy „nie padali pastwą nieludzkiego kapitalizmu i niepoohamowanej chciwości konkurencji“ (enc. R. n.).

Mamy tu na myśli działalność związków zawodowych krajów kontynentalnych, bo w Anglii spotykamy ruch zawodowy już w 18. wieku, a od r. 1825, po wprowadzeniu wolności koalicyjnej rozwinął się szybko ruch zawodowy, a z nim

<sup>1)</sup> X. W. Reiter. Jaka ma być sprawiedliwa płaca robotnika?  
str. 33.

ruch cennikowy i zwyczaj płac zarobkowych. Wzrost płac przedstawia się w Anglii następująco:<sup>1)</sup>

Zawód	Miejscowość	Płaca tygodniowa		Wzrost procentowy
		1833	1883	
		szyl.	szyl.	
Stolarze	Manchester . . . . .	24.—	34.—	42
Stolarze	Glasgow . . . . .	14.—	26.—	85
Ceglarze	Manchester . . . . .	24.—	36.—	50
Ceglarze	Glasgow . . . . .	15.—	27.—	80
Górnicy	Staffordshire . . . . .	2.2 dziennie	4.—	115
Tkacze	Huddersfield . . . . .	12.—	26.—	—
Murarze	Manchester . . . . .	24.—	29.—	—

Płace w latach 1834—1884 wzrosły w procentach:

w przedzalniach . . . . .	63%
w tkalniach . . . . .	43 „
w garbarniach . . . . .	16 „
w szklarniach . . . . .	40 „
w fabrykach jedwabiu . . . . .	37 „
w przemyśle budowlanym . . . . .	46 „
w przemyśle krawieckim . . . . .	53 „
w przemyśle wyrobu maszyn . . . . .	18 „

Wzrost płac w poszczególnych okresach i zawodach (Płaca w r. 1860 = 100):

W roku	1860	1866	1870	1874	1880	1886	1891
Rolnictwo . . . . .	100	105	107	130	122	111	118
Budownictwo . . . . .	100	116	116	126	125	126	128
Przem. tekstylny . . . . .	100	120	121	141	132	143	160
Przem. metalowy . . . . .	100	112	114	128	118	121	125
Górnictwo . . . . .	100	—	100	150	100	100	150

Encyklika zalecała warstwie robotniczej, by jak największa liczba jej przychodziła do posiadania własności. Polityka umów zbiorowych dążyła przeto w okresie przedwojennym w tym kierunku, by podnieść skalę zarobków, roztoczyć nad przedsiębiorstwami pewną kontrolę ze strony robotników co do zysków przez wprowadzenie wydziałów robotniczych. W okresie powojennym wydziały robotnicze dały początek do wprowadzenia rad robotniczych oraz zasady współdziałania i współwłasności kapitału i pracy z wykluczeniem jednak jakichkolwiek form socjalizacji. Warstwa robotnicza chce być w procesie gospodarczym czynną osobowością i współwłaścicielem. Jakie nastąpi rozwiązanie tego nowego zagadnienia, pokaże dopiero przyszłość.

<sup>1)</sup> H. Nortiz. Das Aufsteigen des Arbeiterstandes in England str. 462-63.



Dr. M. Wachowski.

## Subiektywne znaczenie stowarzyszeń dla młodzieży.

Stowarzyszenia młodzieży, które pierwotnie powstawały na tle przeciwstawienia się ze strony młodych dorosłym i były środowiskami walki z nimi, zatraciły dziś zupełnie swój wojowniczy charakter i stały się właśnie w ręku zwalczanych dawniej i nawzajem walczących z nimi dorosłych potężnym środkiem wychowawczym. Dorosli potrafili docenić społeczne i wychowawcze, a więc obiektywne znaczenie życia organizacyjnego młodzieży. To swoje obiektywne znaczenie, polegające na tem, że stowarzyszenie gra rolę wychowawczą wobec przynależnej do niego jednostki, iż wprowadza pewne zmiany w strukturze społeczeństwa, iż wywiera swoje wpływy na kulturę, zawdzięcza ono temu, że ma dla młodzieży wysokie znaczenie subiektywne.

Społeczna pozycja dojrzewającego człowieka jest bardzo dwuznaczna. Jest on w stadium przygotowywania się na pełnego członka pewnych grup społecznych; wejdzie on do nich w całej pełni, gdy będzie dojrzałym, narazie zaś jego pobyt jest nacechowany wszędzie chwilowością, a powtórę rzadko odpowiada on jego potrzebom. Tak np. nie zdoła go zadowolić dom rodzinny, gdzie go przeważnie nie rozumieją, w szkole także trudno się czuć dobrze, skoro wszystkie zajęcia mają charakter ćwiczeń, a nie dają sposobności do życia „na serio“. Podrzędne i podporządkowane stanowisko w zawodowej pracy również nie zdoła mu wypełnić życia po brzegi. To też jedynymi grupami społecznymi, w których dojrzewający człowiek ma możliwość swobodnego i pełnego wyżycia się, są grupy rówieśników. Stąd skłonność do tworzenia stowarzyszeń i do należenia do nich jest wśród młodzieży powszechną. Gdybyśmy przyjrżeli się bliżej motywom wstępowania do stowarzyszeń, zauważylibyśmy, że minimalny procent wstępuje ze względu na ideologiczny program stowarzyszenia, czyli z motywów ideowych. U zdecydowanej większości motywy te są bardziej prozaiczne. Niema zresztą powodu martwić się, że tak jest. Wielu wstępuje do organizacji dlatego, że mają w niej przyjaciół, którzy ich nakłaniają do wstąpienia. Inni znowu wstępują w nadziei znalezienia w organizacji nowych doświadczeń. A pęd do szukania nowych doświadczeń stanowi bodajże najbardziej charakterystyczną cechę młodzieży. Dalej organizacja jest zespołem ludzi, w którym najłatwiej jest znaleźć przyjaciół i „rozumiejących“ przewodników. Wreszcie przynależenie do stowarzyszenia jest zaszczytem: wyróżnia i podnosi społecznie, na

co młodzież jest bardzo czuła. Odznaki, mundur, ewentualnie stanowisko kierownicze — to wszystko daje członkowi organizacji wyższość nad tymi, którzy do niej nie należą. Nadte poufałe stosunki z członkami organizacji, do których trudno byłoby się poza nią zbliżyć ze względu na różnice stanowisk społecznych, bliższe stosunki z dorosłymi opiekunami i protektorami organizacji — to również wartości nie do pogardzenia. Wreszcie — jak wiele innych rzeczy, tak i skupianie się młodzieży w organizacjach staje się łatwo modą. Gdyby się spytać kierowników organizacji, czy stanowią one dla przynależących do nich członków naprawdę to środowisko życia, które im zastępuje dom i oddzielający się od nich świat dorosłych, czy wewnętrzne życie organizacji ma dla nich dużo uroku, to prawdopodobnie odpowiedzieliby, że jest tak istotnie, ale w stosunku do nielicznej garstki, redukującej się często do grupy kierowniczej, reszta zaś cieszy się wprawdzie z przynależności do stowarzyszenia, nie spełnia jednak bez mniej lub więcej energicznej zachęty swych obowiązków. Zachowuje się ona tak, jakby wogóle w życiu wewnętrznym organizacji nie zauważyła żadnych ciekawych dla siebie rzeczy. Większość opuszcza organizację, nie odkrywając w niej żadnego uroku. Być może, że stan ten spowodowany jest przedewszystkiem wadliwością życia organizacyjnego i nieumiejętnym kierownictwem. Niektórzy — a są to zwykle jednostki bardziej wartościowe — odkrywają w organizacji rzeczy, stające się dla nich przedmiotem zapamięłowania, trosk, zabiegów, rozważań i zamiłowań. Oto kilka przykładów, ilustrujących przebieg odkrywania uroków życia stowarzyszeniowego:

„Chciałem być wybitnym i wśród otoczenia — najpierw klasowego — przodować. Nie potrafiłem tego zrealizować, co mnie bardzo martwiło. Wątpiłem, czy mam inteligencję wystarczającą do tego, aby być jednostką nieprzeciętną. Zmianę we mnie wywołał sam fakt zgłoszenia się do organizacji. Jej członków uważałem za bardzo wyrobionych. Więc, kiedy mi brat zwrócił uwagę na obowiązek godnego reprezentowania organizacji nazewnątrz, wziąłem to sobie bardzo do serca. Nie wiedziałem, w jaki sposób dokona się mój postęp, ale byłem go pewien. Pierwsze samodzielne kroki uczyniłem na terenie gminy klasowej. Przez dwa lata byłem jej biernym członkiem, nie mogąc się zdobyć na to, aby wogóle coś poważnego wymyślić, a przytem nie mając odwagi na zwrócenie na siebie uwagi przez przemawianie. Jako środek przymusu względem siebie zgłosiłem referat z terminem trzytygodniowym. Na zebraniu referat wygłosiłem i odąd zacząłem przemawiać. Kiedy jedną kwestję w dyskusji poruszoną wygrałem, uczułem się w momencie ponad klasę. Odtąd byłem najczynniejszym w gminie“. (Z biegiem czasu autor cytatu

zostaje wójtem gminy.) „Moja śmiałość w wystąpieniach była tem większa, że wierzyłem w niższość moich kolegów, którzy przecież nie byli członkami organizacji. (Uwaga: mowa tu o innej organizacji niż gmina szkolna.) Prestiż towarzystwa w moich oczach był olbrzymi. Wierzyłem, że jego członkowie, zwłaszcza prezesi dojść muszą do najwyższych stanowisk w państwie, bo są najlepszymi jednostkami. Ten fakt jednak krępował mnie na terenie organizacji, gdzie czułem się przygnieciony inteligencją kolegów organizacyjnych. Możliwe i bardzo prawdopodobne, że nie uważałem wcale na zebraniach, starając się zaś pamiętać o tem, że należy uważać, zajmowałem myśli męczeniem się i wmawianiem sobie, że należy myśleć, co więcej, że mnie mogą wylać z organizacji, że będą mną w każdym razie pogardzać. Chodziłem na każde zebranie, ale zawsze w nastroju bardzo przygnębnym. Zacząłem się podnosić, kiedy z pewnych objawów zauważyłem, że nie jestem uważany za najgorszego członka. Powoli, z postępem czasu i zmianą ludzi w organizacji zacząłem cenić siebie jako najwartościowszą w organizacji jednostkę“. W dalszych zeznaniach opisana jest wielka rola organizacji w życiu opowiadającego. Autor miał sposobność obserwować go przez kilka lat i zauważył, jak z chłopca nieśmiałego i niezaradnego, ginącego w tłumie kolegów, stał się z biegiem czasu pewny i zręczny w swych wystąpieniach przodownik społeczny. Inny znowu wstępuje do organizacji i dzięki swej inteligencji, a nie zapałowi do pracy organizacyjnej, zostaje przewodniczącym małego kółka. To kierowanie innymi podobna mu się, wywiązuje się z swego zadania dobrze i zostaje obrany prezesem. Wtedy dopiero organizacja zaczyna grać dużą rolę w jego życiu. Oto, jak pisze o sobie: „Praca organizacyjna — trzeba było wskrzesić podupadłe towarzystwo — pochłonęła wszystkie niemal wolne chwile. Pracowałem w tym kierunku nader chętnie. Sądzę, że należy to przypisać budzącemu się wówczas we mnie zapałowi do pracy społecznej. Równocześnie począłem pracować nad sobą. Staralem się o zdobycie najwięcej tych zalet, które powinien mieć działacz społeczny. Przedewszystkiem chodziło mi o wyrobienie w sobie zmysłu organizacyjnego. Organizacja była dla mnie wszystkim. Nie było dnia, w którymbym nie pomyślał przez kilka chwil o niej“. Trzeci znowu wstępuje do organizacji i jest nią „niemal uszczęśliwiony“. Pracuje w niej bardzo pilnie, a mimo to mówi: „Sprawy organizacyjne nie zajmowały mnie narazie, bo byłem pochłonięty referatami i dyskusjami. Nie długo jednak zareagowałem ostro na stosunki, panujące w organizacji, i od tego czasu zacząłem się wyłaniać jako typ organizatora. Trwało to przez kilka miesięcy, podczas których zdobywałem systematycznie wpływy i u człon-

ków siałem mój sposób pojmowania obowiązku“. Po pewnym czasie odpowiadający, nie mając zresztą żadnego stanowiska kierowniczego, zmuszony jest wystąpić przeciw jakiejś bołaczce organizacji. Jego wystąpienie spotyka się z uznaniem. „Podziwiano ogólnie moją śmiałość i szczerłość, z jaką traktowałem rzeczy. Mój sposób odnoszenia się do organizacji wnet zaczął znajdować zwolenników. Od czasu wygłoszenia oskarżenia pod adresem członków datowała się moja działalność organizacyjna w kole“.

Powyżej przytoczone przykłady ilustrują nietylko przebieg odkrywania uroku organizacyjnego życia, ale rzucają także dużo światła na budzenie się wśród młodzieży dążności do przodowania i tworzenia się typu pracownika społecznego. Zapal młodzieży dla spraw organizacyjnych jest rzeczą doniosłą nietylko z tego względu, że tą drogą tworzą się działacze społeczni, ale także dlatego, że jest on czynnikiem podnoszącym intensywność programowej działalności osobnika organizacji. Często podejmuje on się pewnych prac, bo chce podnieść żywotność organizacji. Szczególnie zaznacza się ten rys u kierowników: główną ambicją zarządu nie jest to, aby członkowie realizowali ideologiczny program organizacji, ale jej ruchliwość, żywotność i siłę. Trzeba pamiętać, że wrodzone upodobanie do działalności społecznej nie jest koniecznym warunkiem, aby młodzi ludzie czuli zadowolenie z przodowania innym. Upodobanie do działalności społecznej stanowi charakterystyczną cechę młodego wieku, podobnie jak pisanie wierszy. Jest to okres, kiedy chciałoby się dokonać wielkich czynów, niewiadomo tylko, jak, a organizacja stwarza właśnie dogodne warunki do wyzwania się żądzy czynu. Stąd na stanowiskach kierowniczych spotkać można młodych ludzi, którzy wcale nie są kandydatami na przyszłych działaczy społecznych, podobnie jak młodzieńcze pisanie wierszy nie tworzy poetów. W cytowanych zeznaniach ujawnia się bardzo wyraźnie jeden z najbardziej charakterystycznych rysów okresu dojrzewania, mianowicie bezradność młodzieży. Na tę cechę dotychczasowa psychologia młodzieży nie zwróciła — mojem zdaniem — należytej uwagi, a np. Spranger mówi, że młodzież jest w sobie zamkniętą i niechętną do zwierzeń. Otóż sędzę, że przeciwnie jest skłonna do zwierzenia się, bo potrzebuje, aby ktoś inny w pełni ją zrozumiał i wyjaśnił jej te zagadki wewnętrznego życia, z którymi ona sama nie umie sobie dać rady. Stąd tak częste u młodzieży przejawy depresji duchowej. Bezradność młodzieńcza przejawia się również wobec spraw organizacyjnych. Nawet ci, którzy wstępują do stowarzyszenia z najlepszymi zamiarami, muszą pokonywać duże trudności. Czynny udział w organizacji jest dla młodzieży nowem zadaniem, i jako ta-

kie jest trudnem. Właśnie dlatego, że ogół członków organizacji przedstawia żywioł bierny, którym trzeba kierować, grupka zapalonych organizatorów ma tem większy ciężar do pokonania. Stąd u kierowniczych jednostek następuje często przerost zajęć organizacyjnych z uszczerbkiem dla realizacji właściwego programu stowarzyszenia. Są oni tak dalece pochłonięci pracą nad innymi, że nie mają czasu na pracę nad sobą.

Wszystko to są zjawiska, świadczące o tem, iż mimo najdalej posuniętej autonomji organizacji, nie można jednak pozostawiać młodych ludzi bez pomocy dorosłych. Opiekunowi organizacji nie może być to obojętne, w jakiej mierze stanowi organizacja dla młodzieży środowisko życia, ponieważ 1) uczuciowy stosunek do organizacji decyduje o intensywności pracy nad realizacją jej programu, 2) czynny udział w pracach organizacyjnych ma wielkie znaczenie wychowawcze, 3) opiekun nie zawsze może się na tyle oddawać sprawom organizacji młodzieży, aby się obyć bez wyręczenia się ludźmi młodymi. Jego obowiązkiem powinno więc być podnoszenie i pogłębianie stosunku uczuciowego członków do organizacji.

Przez formalne postawienie organizacji na wysokim poziomie nie spełni on jeszcze tego zadania. Musi on się postarać o bliski osobisty stosunek z poszczególnymi członkami i ułatwiać młodzieży walkę z jej własną bezradnością przez podnoszenie jej zaufania do siebie samej. Nie można wymagać od osobnika, który co dopiero wstąpił do organizacji, aby przy spełnianiu swych obowiązków czuł się on w swoim żywiole. Wszak nawet dorośli mają dużo kłopotu, gdy mają zabrać głos w dyskusji, a cóż dopiero ludzie młodzi. Trzeba tedy stopniowo przygotować członków do tego, aby mogli spełniać obowiązki organizacyjne. Nie wystarczy polecić komuś spełnienia jakiegoś zadania, trzeba jeszcze pokazać, jak je ma spełnić i przekonać go, że on naprawdę ma siły po temu, aby tego dokazać. Z biegiem czasu zaś należałoby już trochę ośmielonego osobnika doprowadzać do tego, aby on nie czekał, aż zadanie jakieś spadnie na niego z zewnątrz, ale aby ono wychodziło od niego samego. Zajęcie organizacyjne daje młodzieży bardzo dużo zadowolenia, trzeba je więc powiększać, a nie pomniejszać. Oczywiście nigdy nie uda się nakłonić wszystkich członków do czynnego udziału w pracach nad rozwojem organizacji, byłoby to nawet niepotrzebne, u wszystkich jednak trzeba podnieść stosunek uczuciowy do organizacji. Wtedy podniesie się ogólna intensywność pracy, a właściwie przodownicy nie będą przeciążeni pracą.

---

---

Inż. K. Temler.

## W sprawie konkursów przysposobienia rolniczego młodzieży.

### I. Przysposobienie rolnicze tylko dla młodzieży.

Przysposobienie rolnicze — jak już sama nazwa wskazuje — ma na celu przygotowanie do pracy na roli. Przygotowywać się można tylko do czegoś, co dopiero z czasem wprowadzimy w czyn. Jako przykład świadczy nazwa „przysposobienie wojskowe“, które jest niczem innym, jak przedszkolem dla przyszłego żołnierza.

Przysposobienie rolnicze będzie miało na celu przygotowanie młodego rolnika do jego przyszłych zadań w gospodarstwie. Przygotowanie nie może polegać li tylko na przyswajaniu sobie fachowych wiadomości, niezbędnych rolnikowi, musi ono go również wychować pod względem kulturalno-oświatowym.

Przysposobienie rolnicze może się odbywać w najrozmaitszy sposób. Najlepszym są niewątpliwie dobre szkoły rolnicze, dalej kursy, wykłady, biblioteki i t. d., a w ostatnich czasach konkursy rolnicze. Wiadomem jednak jest, że w Polsce brakuje setek szkół zawodowo-rolniczych, które mogłyby wychować i wykształcić na tęgih rolników całe te tysiące młodzieży, która rok rocznie obejmuje warsztaty rolne. Biblioteki, odczyty, wykłady przez Radjo, dorywcze i korespondencyjne kursa mogą dać pewną namiastkę szkoły. Drogi te są czasem niedostępne, spowszedniałe lub też poprostu młodzież o nich nie wie. Drobną tylko część młodzieży racjonalnie z nich korzysta. Praktyka wykazała, że przysposobienie rolnicze drogą konkursów najlepiej spełnia zadania, których wymaga się od szkół rolniczych.

Przysposobienie wojskowe w naszych warunkach przybrało realne kształty, okrzepło w organizację o zupełnie zdecydowanej formie. Stało się to po paru latach pracy i prób; wreszcie po szeregu doświadczeń ustalono zasadę, że przysposobienie wojskowe prowadzą organizacje społeczne młodzieży, a wojskowość daje instruktorów, utrzymanie, subwencje tym organizacjom, które pracują w ścisłym kontakcie i pod kontrolą z wojskowością.

W ten sposób nastąpiło racjonalne wykorzystanie przez wojsko form organizacyjnych poszczególnych organizacji społecznych bez naruszenia jakichkolwiek ich walorów i praw.

Podobnie należy ująć współpracę organizacji młodzieży, prowadzących przysposobienie rolnicze, mianowicie z rzą-

dem, Izbami rolniczymi, organizacjami rolniczymi i samorządami.

Z powyższego wynika, że przysposobienie rolnicze mogą prowadzić li tylko organizacje młodzieży, jako skupiające w swych szeregach tych, których należy przygotować na przyszłych gospodarzy rolników, dobrych obywateli kraju.

## II. Konkursy przysposobienia rolniczego.

Obecnie przyjrzymy się jednej z najpopularniejszych dziś metod przysposobienia rolniczego, mianowicie konkursom.

Należy ściśle rozróżnić konkursy dla starszych i młodzieży. Zasady konkursów przysposobienia rolniczego są omówione w specjalnym regulaminie p. t. „Konkursy przysposobienia rolniczego“, wydanym nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, skład główny Ostoja, Poznań, Pocztowa 15.

### a) Dla starszych.

Mając jako uczestników konkursu ludzi starszych i doświadczonych w pracy na roli, musimy na odmiennych zasadach poprowadzić całość pracy, aniżeli dla młodzieży.

Uczestnik takiego konkursu ma swoje gospodarstwo, w którym pragnie podnieść wydajność. To też temat takiego konkursu musi być tak obrany, aby odpowiadał najbardziej charakterowi danego gospodarstwa. W tych częściach kraju, gdzie jest rozwinięta hodowla, trzeba popierać zagadnienia hodowlane. Tam, gdzie obecne warunki nie pozwalają na rozwinięcie hodowli, trzeba urządzać konkursy uprawowe. Naturalnie, że od tej zasady będą wyjątki.

Przy konkursach dla starszych nie trzeba liczyć się z czasem, można urządzać takie konkursy, które wymagają kilku lat pracy, jak np. wychów cieląt. Starszy zawsze będzie cierpliwie czekał, aż otrzyma rezultat. Tymczasem młodzież pragnie ujrzeć owoce swej pracy jaknajprędzej.

Dla starszych trzeba postawić jako warunek większy obszar poletek konkursowych albo ilość sztuk konkursowych. W tym wypadku trzeba się liczyć z pewnym sceptycyzmem starszych. Są oni skłonni twierdzić, że na małym kawałku pola czy też jednej sztuce łatwo zastosować przepisy konkursowe. Natomiast sądzą, że te zasady nie mogą być przeprowadzone w gospodarstwie. Naoczne stwierdzenie możliwości zastosowania metody w warunkach zbliżonych do normalnych będzie najbardziej przekonujące.

Ocena konkursów winna być szczególnie surowa. Pewne niedopatrzenie w wykonaniu prac konkursowych

może być wybaczone młodemu, który często czyni to z nieświadomości. Starszy gospodarz dzięki swej praktyce winien wiedzieć, że takich błędów nie wolno mu popełniać.

Na zakończenie konkursów zawsze daje się nagrodę, która ma na celu pobudzenie i zachęcenie do prac konkursowych. W tym wypadku należy nagrody dać wyższe aniżeli w konkursach dla młodzieży. Starszych można wysokimi nagrodami pociągnąć do prac konkursowych.

### b) Dla młodzieży.

Przy tych konkursach trzeba wziąć pod uwagę przede wszystkim stronę wychowawczą konkursu. Konkursista jest naogół materiałem surowym, w nielicznych wyjątkach są to absolwenci szkół rolniczych, którzy z tego tytułu nadają się przede wszystkim jako przodownicy. Zespół konkursowy trzeba nie tylko uczyć pod względem fachowym, ale również wychowywać. Przy pomocy konkursu można pogłębić cały szereg zagadnień nie tylko z punktu widzenia fachowego, ale pedagogicznego i społecznego.

Zasada „nic darmo“ winna być jaknajsurowiej przestrzegana. Wprowadzenie systemu otrzymywania pewnych świadczeń bezpłatnie demoralizuje młodzież, przyzwyczajając do stałego szukania pomocy ze strony społeczeństwa. W tym wypadku zabija się samodzielność danej jednostki.

Temat konkursowy może być niezwiązany z danym typem gospodarstwa, np. konkursy warzyw mogą być poprowadzone w gospodarstwie czysto rolniczym, chociaż odnoszą się one do typu ogrodniczego. Warzywnictwo jako źródło dochodów w gospodarstwie rolnem może być prowadzone, jeśli są odpowiednie warunki po temu. Jako temat konkursowy można potraktować warzywnictwo, produkowane na własny użytek. Przy konkursach należy liczyć się z osobistymi warunkami materialnymi i domowymi. Nie można wymagać zbyt wielkich poletek konkursowych. Rodzice czy też opiekunowie niezawsze są przychylnie usposobieni do konkursów<sup>1)</sup>. Uzyskanie dużego pola może natrafić na opór z ich strony, co pociągnie za sobą nieprzyjęcie do konkursu danego uczestnika.

Konkursy hodowlane dla młodzieży posiadają duży urok a przytem wybitnie dodatnio oddziałują na charakter. Uczestnik konkursu, który hoduje zwierzę jako niepodzielną swą własność, przywiązuje się do swego pupila, co zwykle wywołuje oddźwięk i u zwierzęcia. Takie objawy dają dużo radości i zadowolenia konkursistom. Niezawsze jednak można

<sup>1)</sup> „Konkursy uprawy kukurydzy“ Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład Główny „Ostoja“ Poznań, ul. Pocztowa 15.



przeprowadzić konkursy hodowlane z większemi sztukami. Często trzeba się zadowolić drobnym inwentarzem: królikami, gołębiami, kurami. W tym wypadku decydującą rolę odgrywa możliwość zakupienia materiału konkursowego przez uczestnika.

Nagrody konkursowe winny odpowiadać mniejszym normom, aniżeli miało to miejsce przy konkursach starszych. U młodszych nagroda jest więcej symbolem uznania społecznego. Dla młodzieży jest ona tylko ukoronowaniem całego konkursu, wyróżnieniem przed innymi uczestnikami, a stanie się dla niej bodźcem i zachętą do dalszej pracy. Z tych względów trzeba ją unormować w zależności od wysiłków, podjętych przez konkursistów i wysokości otrzymanych plonów lub też rezultatów. Jeśli nie potrafimy zastosować tych norm, osiągniemy wręcz odmienny skutek przy konkursach. Młodzież zbałamuciona wysokimi nagrodami będzie w nich upatrywała cały cel konkursu. Zamiast wychowania młodzieży, będziemy paczyli jej charakter, tworząc zastęp ludzi przeceniających swą pracę i oczekujących tylko jałmużny.

Przy konkursach dużą rolę odgrywa wiek. Zespół konkursowy, w którym różnice wieku nie są większe niż lat dziesięć, może dobrze przeprowadzić konkursy. Jeśli natomiast zespół będzie się składał z uczestników od lat 14 do 35, wówczas różnica ta odbije się na przebiegu konkursu. Starsi mają już pewną praktykę rolniczą, dzięki czemu będą górowali zawsze nad młodszymi. Różnica wieku wpłynie ujemnie na wzajemny stosunek konkursistów. Starsi mają tendencje do odnoszenia się z pogardą i lekceważeniem do pracy młodszych. Przy konkursach objaw ten występuje, ale nie w tak ostrej formie.

W każdym razie należy liczyć się z tem, że konkurs jest rodzajem wyścigu, przeto uczestnicy o ile możliwości powinni posiadać szanse wyrównane.

Wiek jest jednym z czynników, który najtrudniej zniwelować. Różnice muszą być, nie mogą jednak wykraczać poza pewne przyjęte normy. Trzeba chociażby określić górną granicę wieku do 25 lat, która została w nauce przyjęta jako kres wieku młodzieńczego.

Te charakterystyczne momenty odróżniają konkursy dla młodzieży od konkursów dla starszych. Głównym celem konkursów młodzieży jest wzbudzenie zamiłowania do zawodu rolniczego, zaznajomienie z najnowszemi metodami rolniczemi oraz nauczanie systematycznej i wydajnej pracy.

### III. Konkursy przysposobienia rolniczego młodzieży powinny prowadzić organizację młodzieży.

Konkursy młodzieży są przede wszystkim sprawą organizacyjną, dlatego może ją przeprowadzić skutecznie tylko młodzież dobrze zorganizowana, mająca gotowy i własny aparat organizacyjny.

1. Można się spotkać ze zdaniem, że konkursy p. r. powinien prowadzić instruktor rolniczy, działający już w powiecie. Zbadajmy więc ten problem.

Jeśli pracę nad przeprowadzeniem konkursów rolniczych powierzymy instruktorowi, który na terenie wsi nie ma oparcia o organizację, to musi on przede wszystkim tracić energję na zebranie zespołu konkursowego zpośród niezorganizowanej gromady. Mając zaś do swej dyspozycji organizację, z łatwością rozpocznie pracę konkursową. Organizacja posiada kościół, jak również i członków, którzy są zaprawieni do podjęcia wspólnych zadań.

Gdyby nawet w powiatach byli specjaliści instruktorzy, którzy wyłącznie zajmą się młodzieżą — i to nie rozwiąże sprawy. W Ameryce, która wprowadziła p. r. na szeroką skalę, instruktorzy specjalnie dla młodzieży opierają swoją pracę na „klubach młodzieży“, które jednocześnie przy pracach p. r. zajmują się sportem.

W naszych warunkach klub taki nie miałby powodzenia. Mając do rozporządzenia organizację młodzieży kulturalno-oświatową, która przyjęła się u nas, trzeba ją wyzyskać do tego celu. U nas instruktorów, którzy prowadzą pracę na wsi, jest niewiele, musimy więc dać im metody, pozwalające w najkrótszym czasie przy mniejszym wysiłku dać wiadomości fachowe młodzieży wiejskiej. Metodą tą są konkursy, które jednak muszą być prowadzone przy ścisłej współpracy z organizacją. Instruktor nawet bez złej woli może spaczyć myśl konkursów, nie przestrzegając momentów wychowawczych. Obecnie instruktor na wsi przeważnie nie ma wyznaczonej specjalizacji, młodzieżą zajmuje się o tyle, o ile mu czas pozwala, a pracuje głównie dla starszych.

2. Zresztą: prowadzić konkurs rolniczy byłoby za mało, nie dałyby one dostatecznego przygotowania młodzieży rolniczej. Konkursy młodzieży bowiem, prowadzone jako takie bez jednoczesnego uwzględnienia czynnika kulturalno-oświatowego organizacji, zatracają wprost rację bytu. W Ameryce członkowie klubów młodzieży noszą stale oznakę w kształcie czterolistnej koniczyny, a na każdym listku wyryta jest litera H, która jest pierwszą literą słów angielskich: Głowa (head), serce (heart), zdrowie (health), ręka (hand). Te cztery słowa przypominają ogólne cele klubów. Głowa oznacza: klub musi uczyć myśleć, rozumować, uczyć rozważnego

przystępowania do czynów. Serce oznacza: klub musi rozwijać miłość bliźniego, umiejętność współdziałania z innymi, uczyć, pracować na pożytek swego społeczeństwa. Zdrowie oznacza: klub ma krzewić umiejętność utrzymania zdrowia, gdyż ono jest koniecznym dla wydajnej pracy osobnika, daje mu odczuwać radość życia. Ręka oznacza: klub ma uczyć, jak pracować, ma dbać o sprawność rąk, by umieć sobie radzić we wszelkich wypadkach życiowych. Wreszcie liść koniczyny jako całość jest symbolem tego, że członkowie mają dążyć do podniesienia rolnictwa<sup>1)</sup>.

W ten sposób ujęto w Ameryce zadania konkursowe i klubów p. r., o których stale przypomina się konkursistom. Tak poprowadzony konkurs da uczestnikom pewien całokształt nie tylko wykształcenia fachowego, ale także ogólnokulturalnego. W przeciwnym razie stanie się on zabawą w gospodarstwo albo w najlepszym wypadku da uczestnikowi wiadomości fachowe, które tenże będzie stosował bez należytego zrozumienia, przechodząc w beznamiętną rutynę.

3. Organizację młodzieży powinny być nie ośrodkami pracy „dla młodzieży“, ale kuźniami, gdzie ta młodzież sama pracuje nad własnym wyrobieniem. Dlatego też młodzieży bezpośrednio trzeba dać sposobność, aby własną pracą, własnymi pomysłami, własną inicjatywą przeprowadzała konkursy rolnicze pod względem organizacyjnym, a przy pomocy fachowej organizacji rolniczych. Tylko wtedy młodzież przejdzie praktyczną, systematyczną szkołę życia w swojej organizacji i wyrobi się na jednostki społecznie wyrobione.

4. Organizacje rolnicze wzgl. ich jednostki czołowe „w terenie“ są dziś w Polsce przeładowane pracą. Praca ta zwiększy się jeszcze pod względem organizacyjnym po wprowadzeniu nowych metod n. p. konkursów rolniczych wśród gospodarzy. Nie należy więc nielicznych społeczników, których mamy na wsi, obarczać niepotrzebnie nową pracą, gdyż wywoła to z czasem jedynie zniechęcenie. Także z tego względu tworzenie nowych ośrodków konkursowych dla młodzieży (instruktorzy, nowe organizacje młodzieży przy organizacjach rolniczych i t. d.) jest niewskazaniem, do pracy tej należy wyzyskać istniejące organizacje młodzieży.

5. Organizacje młodzieży posiadają cały swój personel, specjalnie nastawiony na potrzeby młodzieży. Podejścia i ujęcia przejawów organizacyjnych muszą być odmienne aniżeli u starszych. Młodzież ma swoje specjalne oblicze, inaczej reaguje na podaną jej myśl do przeprowadzenia. Temperament jej jest bardziej impulsywny niż u starszych.

<sup>1)</sup> Artykuł prof. J. Mikulowskiego-Pomorskiego w książce p. t. „Wychowanie rolnicze młodzieży wiejskiej“ wydanej przez C. Z. K. R.

Ten personel, mający doświadczenie w pracy nad młodzieżą, — chociażby sam nie miał przygotowania rolniczego, — będzie dużo mógł zrobić dla sprawy konkursów p. r. przy wypełnianiu swych obowiązków specjalnych, n. p. instruktora oświatowego, sportowego i t. d. Instruktorzy ci będą popierali wszędzie swego kolegę instruktora p. r. Fakt ten przy propagandzie p. r. jest dużej wagi.

6. Organizacja skupia w swych szeregach najlepsze jednostki. Do organizacji garnie się młodzież, która chce zaprawiać się do przyszłych swoich zadań ogólnospołecznych. Wewnątrz zaś organizacji następuje selekcja, tak że tylko najlepsi pozostają w niej.

Mając gotowy aparat organizacyjny oraz jak najwięcej wartościowe jednostki, bez trudności można przeprowadzić każde zadanie, tembardziej konkurs.

7. Tworzenie specjalnych grup, nie związanych z organizacją dla prowadzenia konkursów, jest poniekąd szkodliwym. Obecnie nie mamy, jak wyżej wspomniano, na wsi wielu jednostek, które potrafią poprowadzić pracę społeczną. Jeśli będziemy dawali nadmiar obowiązków, nie będą mogli oni ich spełnić, i wówczas cała praca stanie. Życie na wsi nie jest na tyle zróżniczkowane, aby mogło utrzymać cały szereg organizacji o specjalnym charakterze. Organizacja utworzona tylko dla p. r. będzie zgóry skazana na krótki żywot.

8. Wzgląd finansowy przemawia również za tem, aby nie tworzyć za dużo organizacji. Istniejące z całym swym aparatem nawet przy mniejszych środkach potrafią przeprowadzić swe zadanie konkursowe. Specjalna organizacja musiałaby tworzyć sobie dopiero podstawy, co zawsze pochłania wiele pieniędzy.

Na podstawie tych rozważań teoretycznych, a także dotychczasowej praktyki, można stwierdzić, że jedynie racjonalnie konkursy można ująć w ten sposób by je przeprowadzały organizacje, a więc konkursy dla młodzieży mają prowadzić istniejące organizacje młodzieży, konkursy dla starszych — organizacje rolnicze.

#### IV. Pomoc dla organizacji młodzieży.

1. Sprawę konkursów p. r. trzeba ująć na terenie całego państwa jednolicie. Przysposobienie wojskowe ma tu zadanie ułatwione, bo organizacje p. w. na terenie całego państwa opierają się o wojskowość, mającą jednolitą organizację na obszarze całej Rzeczypospolitej.

Z czasem, gdy wszędzie powstaną Izby Rolnicze, będzie rzeczą możliwą oparcie prac p. r., prowadzonych przez po-

szczególne organizacje młodzieży — o te Izby. Takie ujęcie pozwoli ujednoczyć pracę p. r. Będzie to zresztą odpowiadało celowi Izb, gdyż jednym z ich zadań jest szerzenie oświaty rolniczej.

Mając personel fachowy w swoich szkołach rolniczych, Izby mogą udzielać specjalnych pomocy, szczególnie w okresie przedkonkursowym. Na kursach jedno- lub parodniowych dla przodowników lub uczestników konkursu, szkoły rolnicze mogą dać specjalistów wykładowców, w okresie, kiedy jeszcze nie posiadamy instruktorów specjalnych dla p. r., personel nauczycielski będzie odpowiedni do prowadzenia prac konkursowych. Personel nauczycielski szkół rolniczych potrafi przemówić do młodzieży i ją prowadzić, znając jej charakter i usposobienie przez stałe obcowanie z nią.

Jako instytucja, rozporządzająca poważnymi funduszami, może również Izba zasilać finansowo konkursy. Forma ta powinna być stałą, ze względu na możliwość ustalenia budżetu dla prac konkursowych.

Zachętą do prac konkursowych będzie wyróżnienie konkursistów przy wstępowaniu do szkół rolniczych, udzielaniu stypendji i t. p.

2. W rozwoju rolnictwa zainteresowane są przede wszystkim najrozmaitsze przedsiębiorstwa, których egzystencja jest ściśle związana z rolnictwem. One to w swoim własnym dobrze pojętym interesie winny popierać prace konkursów p. r.

Spółdzielnie rolnicze, fabryki przemysłu rolnego, banki i inne przedsiębiorstwa pracujące dla rolnictwa — są to wszystkie te instytucje, które winny znaleźć fundusze specjalne na akcję konkursów p. r.

3. Organizacje rolnicze w obecnych warunkach posiadają duży personel instruktorski, który może przyjść z pomocą fachową w prowadzeniu konkursów. W konferencjach albo komitetach specjalnych dla p. r. winny one brać czynny udział. Posiadając większe zasoby pieniężne i silne podstawy finansowe, mogą i powinny one subwencjonować konkursy p. r. dla młodzieży.

4. Na samorzady spadają coraz większe obowiązki pomocy na rzecz rolnictwa. W tej sprawie wyszło nawet specjalne rozporządzenie rządowe, które szeroko omawia obowiązki i zadania samorządów w stosunku do rolnictwa.

5. Pomoc rządowa do czasu uzyskania stałego oparcia finansowego wyżej wymienionych instytucji winna być stałą i zakreśloną na kilka lat. Nie można liczyć obec-

nie przez szereg lat na wydatniejszą pomoc — wyżej podanych źródeł. Ministerstwo Rolnictwa musi się liczyć z koniecznością okazywania wybitnej pomocy organizacjom, prowadzącym konkursy p. r.

Ministerstwo Rolnictwa ze stanowiska swego winno czuwać nad całością prac, prowadzonych w przysposobieniu rolniczym. Zbieranie, opracowywanie i ogłaszanie danych o konkursach będzie również formą pomocy dla p. r. ze strony Ministerstwa.

## V. Ujęcie sprawy konkursów przysposobienia rolniczego.

Cała akcja p. r. będzie mogła wydać odpowiednie rezultaty, o ile praca poszczególnych organizacji będzie skoordynowana w jednolitym ramowym regulaminie. Projekt takiego regulaminu opracowało Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, który poniżej podaje:

### Projekt regulaminu przysposobienia rolniczego.

§ 1. Tworzy się osobny wydział p. r. w Ministerstwie Rolnictwa.

§ 2. Szczegóły organizacji i zakres działania nowego wydziału zostaną wydane przez Ministra na podstawie opracowanego wspólnie przez organizacje i przedstawicieli Ministerstwa projektu regulaminu.

§ 3. Organizacje pracują w zakresie p. r. samodzielnie na swoich terenach, zgodnie z programem ustalonym przez Wydział P. R. przy Min. Rolnictwa, poddając się corocznie lustracjom delegatów Ministerstwa.

Wydział P. R. po uwzględnieniu opinii organizacji wydaje regulaminy specjalne konkursów, nagród, sposobu oceniania.

§ 4. Ministerstwo Rolnictwa finansuje poszczególne organizacje w stosunku do rozmiarów i wyniku prac p. r.

§ 5. Corocznie organizacje przedstawiają Ministerstwu sprawozdanie z dokonanych w ubiegłym roku prac i osiągniętych rezultatów i wyrachowują się z osiągniętych subwencji.

§ 6. Przynajmniej raz w roku odbywają się pod kierownictwem wydziału konferencje przedstawicieli organizacji, urządzających konkursy p. r. młodzieży.

§ 7. Organizacje, współpracujące z wydziałem, mianuje Ministerstwo. Mogą być zamianowane tylko organizacje młodzieży wzgl. sekcje młodzieży i to tylko wtedy, gdy są rozwinięte przynajmniej na terytorjum jednego województwa.

## Korzyści wyływające z takiego ujęcia sprawy przysposobienia rolniczego.

Akcja p. r. nie mogła jeszcze przybrać ostatecznych form organizacyjnych ze względu na krótki okres swego istnienia. Z tych względów należy ująć ten ruch w ściśle ramy, powierając pracę p. r. organizacjom młodzieży, a pracę konkursową wśród starszych organizacjom rolniczym.

Poważną troską organizacji rolniczych jest brak napływu członków wyrobionych pod względem społecznym. Zabiegi tych organizacji szły w kierunku znalezienia środka, który dawałby zapewnienie, że rok rocznie napłyną nowe siły do kółka czy też do organizacji starszych. Próby przyciągania młodzieży do organizacji starszych niezawsze dawały pożądane rezultaty.

Tem źródłem, z którego do organizacji rolniczej dopływa ją nowi ludzie, będzie samodzielna organizacja młodzieży, posiadająca w swym gronie członków do lat 25. Określenie wieku zabezpieczy tę organizację od ewentualnego przeistoczenia się z czasem w organizację starszych. Samodzielność organizacyjna pozwoli na swobodny rozwój inicjatywy i przedsiębiorczości poszczególnych jednostek.

Młodzież — posiadająca aparat organizacyjny, utworzony na tych samych zasadach, co i u starszych, zaprawia się u siebie do prowadzenia mniejszych jednostek np. kółek, zastępów i t. p. Również na skutek zebrań, posiedzeń, czy się form parlamentarnych, zaznajamia się z książkowością, urządzaniem i prowadzeniem bibliotek, tem samem ma ona doskonałą szkołę przygotowawczą do przyszłych zadań rolnika, członka kółka rolniczego.

Ustosunkowanie się dwóch organizacji — starszych i młodzieży — na równorzędnych prawach pozwoli im racjonalnie współpracować. Współpraca, ten dodatni czynnik w przejawach życia, coraz silniej przenika do świadomości sfer rolniczych. Trzeba przeto stosować tam, gdzie można ją należycie wyzyskać.

Przez należyte ujęcie i postawienie tej kwestji dla obu stron uniknie się zmarnowania energii, która nie prowadzi do celu. Prowadzenie konkursów p. r. wśród młodzieży nie powinny podejmować organizacje starszych, one są powołane do prowadzenia konkursów dla swoich członków. Metoda konkursowa dała dobre rezultaty przy przeszczepieniu jej w stosunku do gospodarzy, jednak organizacje rolnicze za mało zajmują się tą nową metodą.

Konkursy p. r. przy niewłaściwej rywalizacji organizacji między sobą mogą zatracić cały swój dodatni charakter wychowawczo-fachowy. Z jednej strony wytworzy się niebezpieczeństwo rekordomanji, a z drugiej chęć zdobycia naj-

większej ilości uczestników bez względu na środki, jakimi się to osiągnie.

Ministerstwo Rolnictwa ma możliwość regulowania intensywności pracy konkursowej przy rozdzielaniu odpowiednich funduszy. Mając inicjatywę prowadzenia konkursów w swych rękach, może ono w pewnym stopniu wpłynąć na unormowanie tych stosunków.

---



Z. Rzepecka.

## Eucharystja a rodzina.

Dla nas katolików rodzina w swem założeniu jest instytucją Boską — mówi o tem wyraźnie Pismo św., w księdze Rodzaju, iż Bóg stworzył niebo i ziemię, zappełnił lasy, wody i morza a następnie rzekł: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo Nasze“. Pierwszemu temu człowiekowi tworzy z żebra jego towarzyszkę życia, błogosławi ich i przykazuje: Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię (wedle Genez. rodz. 1 i 2). I tak ustanowiona została rodzina — to święte dzieło Boże, tak święte, że brała w niem udział cała Trójca. Bóg, twórca życia, wybrał więc człowieka na pośrednika między Sobą a życiem, a uczynił to dla Swej chwały, a przedewszystkiem, aby nietylko zaludnić ziemię, lecz zappełnić niebo — dać możność milionom istot do korzystania z pełni szczęścia, jakim jest życie wieczne z Bogiem, nieskończenie doskonałym, Bogiem, który jest Miłością sama. To dzieło Stwórcy, jakim jest rodzina, Chrystus podnosi do godności sakramentu, kładąc jako jego podstawę jedność i nierozzerwalność. „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 6). Miłość męża do żony i ich wzajemny do siebie stosunek porównuje wielki apostoł Paweł z miłością Chrystusa do Kościoła. Czyż może być podnioslejsze, wyższe szczytniejsze porównanie!

Dla nas więc katolików, jak już wyżej wspomniałam, rodzina w swem założeniu jest instytucją Boską i w życiu swem do wyższych Bożych nakazów stosować się winna.

Wobec jednostki najważniejszym zadaniem rodziny to umożliwienie i dopomożenie każdemu poszczególnemu członkowi rodziny do osiągnięcia jego najważniejszego celu, t. j. życia szczęśliwego w wieczności. W stosunku zaś do społeczeństwa to danie narodowi jego najpewniejszej siły i największego bogactwa, jakim jest moralna wartość jego obywateli.

Rodzina winna być źródłem cnót społecznych; poszanowania władzy, obowiązkowości, uczciwości — poczucia odpowiedzialności jednostki za całość.

Tylko rodzina takich obywateli wychowująca spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny.

Ze swej zależności i wdzięczności wobec Boga, swego Twórcy, wywiązuje się rodzina, kładąc we wychowaniu największy nacisk na miłość Boga, na uświadomienie i utrwalenie zasad Kościoła katolickiego, instytucji Bożej na ziemi.

Jeden z pisarzy (Francuz Le Play) powiada: Prawdziwymi cywilizatorami rodzaju ludzkiego, reformatorami obyczajów i twórcami przyszłości są ojcowie i matki rodzin. „Śmiało twierdzić można, że los i byt narodów ściśle zależny jest od znaczenia i wartości rodziny. Do spełnienia tak doniosłych zadań nie może wystarczyć rozum ludzki — wprost niezbędna, konieczna jest nadprzyrodzona pomoc. Gdzie jej rodzina ma szukać, gdzie ją znaleźć? Jedynie w najzupełniejszym podporządkowaniu się prawu Bożemu, w łączności z Tym, który jest drogą, prawdą i żywotem.“

Bóg nieskończenie sprawiedliwy, stawiając wielkie wymagania — dał równocześnie człowiekowi możliwość zadosyćuczynienia im, ustanawiając Przenajświętszy Sakrament, to źródło siły, miłości i światła.

Dla dobrego spełnienia swych wielkich celów otrzymują małżonkowie przy zawarciu ślubu szczególnie łaski, lecz łaski te się nie rozwijają, a nawet zupełnie zatracić się mogą, o ile przez przystępowanie do Sakramentu Pokuty, przez częste przyjmowanie P. Jezusa — ich działania nie wzmoczymy, nie spotęgujemy. Mąż, często komunikujący, będzie istotnie tą głową rodziny, którego woli żona spokojnie będzie mogła ulegać, wiedząc, że jej nigdy do czynów niezgodnych z wolą Bożą nakłaniać nie będzie — będzie tym żywicielem rodziny, który — umocniony Chlebem Żywota — i w najcięższych chwilach walki o byt znajdzie odwagę i moc do wyrzeczeń się — do wytrwania na drodze uczciwej, sumiennej pracy. Spełnią się w stosunku do niego słowa proroka Izajasza (11, 2), iż spocznie na nim duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności. I napełni go duch bojaźni Pańskiej.

Żona, przyjmująca nieomal codziennie Jezusa, ukrytego w hostji, zna pokorę — tak potrzebną do podporządkowania siebie woli męża, jako głowy rodziny, uzyska tę świętą cierpliwość, konieczną do znoszenia trudów małżeńskiego pożycia i macierzyństwa, otrzyma światło i pomoc Ducha Św. w nakłanianiu męża do życia religijnego. Ileż jest małżeństw, w których żona jeszcze się poczuwa do służenia Bogu — natomiast mąż, opanowany wolnościelskimi poglądami, wyzwolony z „przesądów“, jak w zaślepieniu swem ośmiela się nazywać wiarę i miłość Boga — stroni od źródeł łaski. Żonie pozostaje wtedy to szczytne zadanie małżonki chrześcijańskiej — orędowania u stóp Najśw. Sakramentu za duszą męża, przyjmowania jak najczęstszego Komunii św., aby nią umoc-

niona nie tylko sama w wierzeniach swych się nie zachwiała, lecz zdołała wśród nieustannego a roztrzonego wysiłku woli męża doprowadzić do stóp ołtarza. Wspaniały przykład takiego świętego działania mamy w świętej Monice. — W ostatnich czasach z pamiętników Elżbiety Leseur, wydanych po jej śmierci przez nawróconego męża, nauczyć się możemy, jaką winna być niewiasta „mocna“ i ile wpływu wywiera na duszę męża i otoczenia, gdy stale z łaską Boską pracuje. Żona, która woła z głębi duszy po dobrze przyjętej Komunii św. z psalmistą Dawidem: „Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój“ (Pr. 17), nie dopuści do tego największego obniżenia moralności małżeńskiej, jakim jest dzisiaj ograniczanie liczby dzieci lub zgoła ich wyrzekanie się, znajdzie tę nadprzyrodzoną moc do oparcia się radom niesumiennych lekarzy, lekkomyślnych przyjaciółek, może i osobistym, egoistycznym życzeniom, a choćby nakazom męża, które, niezgodne z prawem natury i prawem Bożem, zalecałyby zapobieganie poczęciu lub, co gorsza, zgaszenie poczętych w niej żywotów. Gdyby szczególnie młode małżeństwa więcej pamiętać zechciały, iż pomoc Jezusa eucharystycznego jest warunkiem czystości i szczęścia małżeńskiego, nie dochodziłoby do takiego obniżenia rodziny i jej rozbicia, na jakie patrzymy.

Pod tym względem są jeszcze u nas niejasne lub zgoła fałszywe poglądy, jest dużo nieuświadomienia.

Dzięki doniosłym wskazaniom Piusa X, już nieco pojęliśmy, iż zaleca się dzieci jak najwcześniej dopuścić do stołu Pańskiego, dopominamy się regularnego, częstego przystępowania młodzieży szkolnej do Sakramentów świętych, — wydaje się nam pożytecznym i zrozumiałym, iż osoby, żyjące w zakonie lub w świecie w stanie panieńskim, często Boga przyjmują, — uważamy za słuszne, że wdowy w Bogu szukają ukojenia. Natomiast z tego najobfitszego źródła łaski, jakim jest Eucharystja — najmniej korzystają ci, którzy tej łaski najwięcej potrzebują, t. j. małżeństwa, uważając często Komunię św. za akt wiary niekonieczny, nieraz nawet niewskazany.

Ten fałszywy pogląd wypływa z przeoczenia i zapomnienia, że małżeństwo jest sakramentem, i to wielkim, jak go nazywa Paweł św., sakramentem dużego znaczenia pedagogicznego i społecznego.

Wychowanie dla narodu i Kościoła obywateli o prawdziwej wartości moralnej wymaga rozumu, cierpliwości i bezustannego zaparcia się siebie. Bóg w Komunii św. ukryty stałby się dla obojga małżonków nieustającym światłem, koniecznym do wychowania dzieci według woli Bożej. Z obojga życie ich dzieci powstało — oboje za nie przed Bogiem odpowiadać będą, więc też oboje o światło błagać winni u stóp Najśw. Sakramentu i do domu, do rodziny swej w sercu swem Go przynosić. Jest to obowiązkiem obojga rodziców, lecz wprost wyobrazić sobie nie można, jak może podołać swym nader ciężkim zadaniom matka, która czę-

sto nie klęka u stóp Najśw. Sakramentu, która nie umacnia się codziennie Eucharystją? Jakie wartości zdoła dać dzieciom swoim, nic nie zdobywając dla siebie? Narzekamy na brak ludzi z charakterem, ludzi miłujących Boga i bliźnich, na zanik serca, ducha, na zmaterializowanie ogółu — czy na dnie tych braków nie leży zwracanie uwagi matki, gdy dziecie w żywocie swym nosi, na rzeczy czyste zewnętrzne, tylko na względy higieniczne, z pominięciem tych wszystkich warunków, które duszę naszą i poczętego dziecięcia umacniać i uświęcać mogą? Czy można wątpić, iż dziecie, spoczywające w łonie matki, przyjmującej nieomal codziennie Pana nad pany, korzającej się u stóp Tabernakulum w gorącej, żarliwej modlitwie o łaski dla dziecięcia swego, że to dziecie nie przyniosłoby na świat zarodków cnoty, skłonności do dobrego, nie miałoby już ułatwionej drogi do uświęcenia się? Wylączna troska o rzeczy materialne tak nas pochłania, że zapominamy, iż w łonie naszym rozwija się wraz z ciałem i duszą dziecka, że Bóg uczynił nas współpracowniczkami w przepięknym dziele tworzenia „człowieka“, i że w dużej mierze od nas samych jego wartość, jego świętość zależy.

Dopuszczcie dzieteczkom przyjść do mnie — woła Jezus Chrystus. Czy my nietylko dopuszczamy, lecz przywołujemy, przyciągamy serdeczną zachętą dzieci nasze do stóp Jezusa? Czy istotnie zależy nam na tem, aby jak najwcześniej i jak najprzyjemniej przyjęły Eucharystję? Jak jeszcze często wysuwa się argument, że dziecko za małe, za słabe, że nie należy go przedwczesnie rozwijać, — lecz niestety uważamy je za dość duże, by ucześnieć zało na najrozmaitsze przedstawienia, gdzie wyrabia się próżność, żąda zabawy i chęć silnych wrażeń. Pierwsza Komunia św. dziecka czy łączy i rodziców z Bogiem? Czy cały nastrój domu odpowiada powadze i świętości chwili, czy istotnie wszystkie wysiłki rodziców są skierowane ku duchowemu przygotowaniu dziecka i ich samych w łączności z niem do aktu tak wielkiego znaczenia na całe życie?

Niestety troska o krój sukienki, o gości, którymi się dom niepotrzebnie zapełnia, o zastawienie stołu smakołykami i podarkami, nie mającymi nic wspólnego z świętością chwili — tak często zajmuje myśl matki, iż na cicha, świętą rozmowę z dzieciną o Bogu, którego ma przyjąć, na osobiste przygotowanie siebie do połączenia się z Chrystusem, ukrytym w Hostji — już czasu nie znajduje, i tem samem i ona i jej dziecko niedostatecznie zdają sobie sprawę z piękna i doniosłości tej chwili.

Jeżeli dla duszy mniejszych dzieci ważną jest łączność rodziców z Bogiem — to dla młodzieży starszej, dorastającej jest wprost olbrzymiego znaczenia — jest przykładem, którego nie można niczem zastąpić.

Niestety nierzadkie są uwagi synów już czternastoletnich na temat ojców, którzy nie uczęszczają do Sakramentów św., zostawiając te praktyki, zwane przez nich „uczuciami“, kobietom

niby ich więcej potrzebującym! Córek dorastających nie nakłania się do codziennej Komunii świętej, bo albo w mniemaniu matek zdrowie ich wymaga dłuższego leżenia w łóżku — co nie przeszkadza, że noce spędzają na zabawach lub czytaniu książek — lub twierdzi się na swe niewinność, że nie ma się zamiaru wychowywać „dewotki“, biegającej po kościołach. Lecz czy równocześnie pytamy, co z nich robi świat — co im da życie? Czemu je uzbroić chcemy przeciw tej fali zła, jaka dziś zagraża rodzinie wogóle, a w szczególności młodzieży? Czy leży w mocy samych rodziców od wszelkiego zła i nieszczęścia dzieci swe ustrzec? Nie, niestety nie! Młodą więcej niż innym potrzebna jest pomoc Boża. Jest ona konieczną, aby młodzież oprzeć się mogła fałszywym a tak nęcącym i coraz częściej głoszonym teorjom, iż do pełnego rozwoju indywidualności jest przeszkodą uznawanie jakiegokolwiek władzy, a przedewszystkiem rodzicielskiej, że pokora i czystość to właściwości magajów. Jak fale wzburzonego morza zalewają oczy młodzieży drażniące zmysły przedstawienia kinowe, teatralne, ilustracje pornograficzne, rozrzucane w wagonach, na ulicach, w oknach wystawnych, zepsute serca nie zdołają ukochać tego, co wyższe, nie zrozumieją świętości ogniska domowego, nie opanują swych instynktów, nie ukochają Boga, źródła piękna, dobra i prawdy. Rzucamy ich dusze do stóp Jezusa — przypomnijmy Bogu bezustannie dzieci nasze, to choćby na chwilę świat je porwał, wróć one do swego Stwórcy i Ojca. Dziś więcej niż kiedykolwiek całe rodziny zwracać się muszą do Eucharystji, bo wznagają się niebezpieczeństwa, zagrażające rodzinie, a niebezpieczeństwa te są natury moralnej i ekonomicznej.

Już od czasu rewolucji francuskiej przeważa w społeczeństwach tak zwanych cywilizowanych kultura materialistyczna, polegająca na dążeniu do jak największego udogodnienia i uprzyjemnienia życia, do wysunięcia na pierwszy plan praw jednostki. Wyolbrzymiony do wszechwładnej potęgi egoizm niszczy wszystkie uczucia, które określano mianem miłości bliźniego — duchem poświęcenia. Bezustanne akcentowanie i propagowanie rozwoju ciała odsuwa uwagę od kształcenia duszy i jej piękna, a koncentruje na potrzebach i pożądaniach ciała. Ten stan psychiczny wojna potęguje dziesięciokrotnie, co przedewszystkiem uwydatnia się w życiu rodzinnem. Głoszone w rozprawach, powieściach, sztukach wszechwładne prawo do osobistego szczęścia wywołać musiało w konsekwencji wołanie o zaprowadzenie rozwodów bez względu na to, że te rozwody są przekroczeniem woli Bożej i łamaniem Sakramentu małżeńskiego — bez względu na fatalne, nieszczęsne skutki, jakie za sobą przynoszą dzieciom i kobiecie, jako słabszej fizycznie i więcej zależnej materialnie.

Za daleko idąca kultura ciała przechodzi już w kult ciała, rozpętała chęć użycia, zmysłowość, co nie może pozostać bez wpływu na życie moralne w małżeństwie, na pogląd na małżeństwo i jego cele wogóle.

Wzajemne doskonalenie się w małżeństwie zostaje przeważnie usunięte z rzędu celów i obowiązków. Główny cel małżeństwa, przysparzanie ludności, w wielu środowiskach zlekceważony, ośmieszony, co najwyżej dostosowywany do egoistycznych zamysłów mężczyzn i do próżnych, możnaby rzec, wynaturzonych serc kobiecych. Macierzyństwo przestaje być szczęściem kobiety zamężnej, ojcostwo stało się ciężarem, od którego trzeba się wszelkimi środkami, choćby mało godziwymi, uwolnić. Z Sakramentu małżeńskiego chce się zrobić jakiś luźny, czasowy związek ciał i materialnych zadowoleń dwóch płci. Rodzina coraz częściej rozpada się. Ślub kościelny staje się tylko formą, którą się pomijać pragnie lub zrywa, gdy nie dogadza nieraz tylko przejściowym pokusom jednej ze stron. Na tle tak zatrważającym, tak tragicznym z punktu widzenia prawa Bożego jakież może wychować się pokolenie? Kto ma dzieciom wpoić kulturę serca i zasady, czy ci życiodawcy, którzy siebie przedewszystkiem kochają, swym namietnością pobłażają, a dziecko za niepotrzebny ciężar i trud uważają?

Do zła, zalewającego moralne życie rodziny, dochodzą utrudnienia natury ekonomicznej, które bez wpływu na chrześcijański charakter rodziny i jej uświęcenie pozostać nie mogą.

Ciężkie warunki bytu, jakie wytworzyła wojna, zniszczenie miast i wsi, przedewszystkiem brak mieszkań w dużej mierze utrudniają już samo założenie rodziny, utrudniają zawarcie małżeństwa, a tem samem ułatwiają szerzenie się t. zw. wolnej miłości, zawiązywanie stosunków czasowych między obu płciami — tem częstszych, że poziom moralny ogółu, niestety i kobiet — po wojnie znacznie się obniżył, odporność na pokusy życiowe z braku wychowania religijnego osłabła, zaś mężczyźni, wychowani przeważnie w poglądach, nieuznających wstrzemięźliwości płciowej, tem łatwiej i chętniej korzystają z niedoświadczenia, słabej woli i braku zasad u kobiet. Chęć użycia, hasło dzisiejszej chwili, odsuwa myśl o małżeństwie, którego obowiązki odstraszą kobiety i mężczyzn. Zasługujące na nazwę ohydnych warunki mieszkaniowe stają się już wśród zawartych małżeństw przyczyną wczesnego naruszenia zgody, harmonijnego pożycia, wywołują, zwłaszcza u biedniejszej ludności, gwałtowne spory. Nieporozumienia małżeńskie, których świadkami są obcy, zamieszkujący to samo mieszkanie, daleko trudniej dadzą się łagodzić. Obecność świadków zwiększa odczucie rzuconej obelgi, a choćby przykrego słowa, utrudnia przeproszenie, pogodzenie.

Brak dostatecznego miejsca, przebywanie z ludźmi rozmaitego charakteru i obyczajów cięższymi i więcej zawikłanymi czyni zajęcia gospodarcze. Wszystko razem, złączone z trudnością znalezienia pracy, wytwarza atmosferę w sferach robotniczych mało odpowiednią do zgodnego pożycia. Cóż powiedzieć, jak określić niebezpieczeństwa obyczajowe, jakie wywołują takie wspólne mieszkania!

W sferach niezamożnej inteligencji te utrudnienia ekonomicznej natury także niemają przyczyniają się do rozterek, kobiecie utrudniają wdrożenie się do obowiązków gospodarczych, godne spełnianie macierzyńskich.

W iluż wypadkach życie współczesnego małżeństwa rozpoczyna się w odnajętym, umeblowanym pokoju i jest tem samym życiem niejako przejściowem, hotelowem. Młoda mężatka nie przyzwyczaja się do obowiązków domu, stąd o ile nie ma pracy zawodowej, za wiele rozmyśla, co gorsza wyolbrzymia każdą doznana przykrość. Mąż w odnajętym pokoju nie znajduje dostatecznego ładu i ciszy po wielogodzinnej umysłowej pracy, wpada w rozdrażnienie, nieraz niedostatecznie umotywowane, i spór i gniew gotowy.

To samo można powiedzieć o małżeństwach, mieszkających u rodziców męża lub żony. Nieporozumienia, któreby u osobno mieszkającego małżeństwa przeszły bez echa, w takich warunkach wzrastają do grozy tragedji.

Brak mieszkań jest też często wysuwany jako przyczyna tego największego stopnia moralnego obniżenia dzisiejszego małżeństwa, jakim jest ograniczanie liczby dzieci lub wyrzekanie się ich zupełnie.

Ponurym i zatrważającym jest obraz niebezpieczeństw, zagrażających rodzinie pod względem moralnym, czy one wynikają z atmosfery zła czy z trudności ekonomicznych. — Czy stan ten jest beznadziejnym i niemożliwym do uratowania — uleczenia? Tego żadnemu katolikowi i żadnej katoliczce twierdzić nie wolno. Uleczalne uczynił Bóg narody, i my, jeżeli chcemy, aby państwo nasze rozwijało się na zdrowych podstawach — dążyć musimy do usunięcia zła, w jakiejkolwiek formie ono rodzinie zagraża — jej uświęcenia — jej trwałości. — W tem chwalebnem i pożądanem działaniu mamy zapewnioną większą, pewniejszą i owocniejszą pomoc niż inne wyznania, mamy bowiem lekarstwo niezawodne w Sakramencie Ołtarza.

Wpajany i szerzony egoizm uleczy Ten, który był i jest miłością samą. Namiętności wzburzone uspokoi wszechmocą swoją — Jezus, który uciszył fale morza — trzeba tylko do Niego wołać: Panie, ratuj nas, bo giniemy. Upalenie dnia — trud życia codziennego zrozumie najlepiej Syn Boży, który za życia nie miał gdzie głowy skłonić. „I ja mam serce jako wy, — nie zostawię was sierotami“ rzekł Chrystus, czeka wieki całe — ukryty w Hostji, by do niego przyszli wszyscy ci, którzy walczą, zmagają się z sobą, którzy upadają pod ciężarem krzyża — w jakiejkolwiek on jest formie, czy jest pokusa, czy walką o byt.

Zdawaćby się mogło mniej wierzącym, że na trudności ekonomiczne Eucharystja ratunku nie da, że cała materialna strona życia nie ma nic wspólnego z życiem duchowem, religijnem i że nie w tym kierunku trzeba szukać lekarstwa. Byłby to pogląd bardzo powierzchowny, mający tylko pozory słuszności.

Z pewnością, iż domy buduje się z cegieł, a nie z książek do nabożeństwa, że zarobki wypłaca urzędnikom państwo, a robotnikom pracodawca, a nie zstępują z nieba aniołowie, rolnik w przeoraną rolę rzuca nie paciorki różańca, tylko ziarno, lecz wszyscy do sprawiedliwego i uczciwego wykonywania swych prac i zadań potrzebują łaski Boskiej.

Trudności ekonomiczne w dużej mierze zwalczyć mogą stałe i wytrwałe dążenia do rozwiązania kwestji socjalnej według wskazań encykliki Leona XIII, pogłębianie przedewszystkiem zasad katolickich a tem samym wyrabianie poczucia odpowiedzialności i sumiennosci wszystkich warstw. Ludzie o prawdziwej chrześcijańskiej miłości bliźniego nietyle będą dbali o budowę stadionów do ćwiczeń sportowych, o urządzenie placów wycieczkowych, miejsc sportów i rozrywek, zresztą godziwych i dopuszczalnych, z punktu widzenia moralnego, ile o to, aby kilkanaście osób obojga płci i rozmaitego wieku nie spędzało razem życia po norach nieodpowiednich. — W ostatnich czasach mieliśmy dowody, jak ludzie prawdziwie religijni zamierzają rozwiązać kwestję mieszkaniową. Oto biskup łódzki ksiądz Tymieniecki przeprowadza budowę domów robotniczych. W Belgji katolickie organizacje to samo czynią — w Niemczech biskupi niemieccy wzywają katolików do takiejsze pożytecznej akcji. Ludzie, oświeceni i umocnieni łaską Boską, nie będą głosili demagogicznych i niewykonalnych haseł o równości materialnej wszystkich, lecz i w życiu prywatnem i publicznem stać będą na straży sprawiedliwości chrześcijańskiej, dążąc do naprawy osobistych i ogólnych stosunków drogą stopniowego, legalnego przeprowadzania urzędzeń społecznych, które ułatwią trudne wychowanie liczniejszej rodziny, ulżą nędzy i chorobie, że tylko wspomnimy żłóbki, ochronki, przytulki dla sierot i starców, zabezpieczenia od chorób, kalectw i t. p.

Mówią wywrotowcy, iż „wiara chleba nie da“, a zapominają lub zgoła nie wiedzą, że „chleb żywota“, jakim jest Eucharystja, zrujnowanego materialnie chroni przed rozpaczą i budzi w nim nadzieję, że zdoła jeszcze pracą uczciwą los swej rodziny poprawić. Eucharystja przypomina „świętych obcowanie“ — tem samem budzi w pozostałych wiarę w orędownictwo u tronu Bożego! Czy przeklinanie losu, ludzi, Boga, nienawiść jednych do drugich stały się kiedykolwiek drogą do z bogacenia się — do szczęścia? Ludność Rosji, zrujnowana ekonomicznie, doprowadzona do bezgranicznej nędzy moralnej jest chyba najlepszym i największym odstrasającym przykładem, że nie po przez anarchję i tępienie pierwiastków i uczuć religijnych wiedzie droga do poprawienia losu ludzkości.

Chcąc jako Polacy naród swój utrzymać na wyżynie moralnej — ustrzec od zarazy wywrotowych poglądów, chcąc przywrócić kobiecie polskiej jej dawne i przez wrogów nawet cenione poczucie godności, — nie stroimy od Eucharystji, uciekajmy się do Niej jaknajczęściej, bo tylko Ona może utrzymać w narodzie jego



istotne wartości. Cześć dla Boga ukrytego w Eucharystji, codzienna Komunia św. to nie tylko nasza obrona przed pokusami życia — nie tylko nasza pomoc w trudnościach i upaleniu dnia codziennego — to także nasze niezawodne i najwyższe szczęście. Każdy z nas pragnie szczęścia, każdy do niego dąży i nieomal każdy się zawodzi, o ile szczęścia nie szuka u jego istotnego źródła, t. j. w Bogu.

Gdy całe rodziny, mężowie i żony, synowie i córki, będą na usługach Stwórcy, wtedy mimo istniejących trudności życiowych dusze ich będą już tu na ziemi odczuwały to szczęście, które kiedyś w całej pełni stanie się ich udziałem w wieczności:

W czci dla Eucharystji, w częstem jej przyjmowaniu jest jeszcze inny ważny moment, którego nam przeoczyć nie wolno, a mianowicie spełnianie obowiązku wynagradzania Bogu za wszystkie zniewagi, jakie Go spotykają od nas samych, od naszych najbliższych, od całej ludzkości.

Często w rodzinie znajdują się dziś tacy jej członkowie, którzy stronią od Boga. — O ileż częściej wtedy biec muszą do stóp ołtarzy ci, którzy Boga ukochali, muszą do stóp Chrystusowych rzucić duszę najbliższych, duszę tych „letnich“ lub zgoła niewierzących i dla nich błagać o nawrócenie, o rozpalenie ich żarem Bożej miłości. Coraz mniej dziś rodzin, żyjących w pożądaney harmonji — coraz więcej takich małżeństw, dla których trwanie w zaprzysiężonej łączności do śmierci jest istotnie nad wyraz trudne. Umożliwić, uzgodnić i uświęcić mimo wszystko to współżycie może jedynie Jezus Eucharystyczny. On jeden da nam tę moc, iż wśród najcięższych warunków życiowych wraz z Najśw. Panną powtarzać zdołamy:

Wielbi dusza moja pana  
I rozradował się duch mój  
W Bogu Zbawicielu moim!“

---

---

W. Sobkowiak.

## Polska — bogactwa naturalne, przemysł, majątek narodowy.

(Wykład dla młodzieży.)

W poprzednim wykładzie dowiedzieliśmy się, kochani druhowie, o tem, że Polska jest wielkim, rozległym krajem i że Polacy stanowią jeden z liczniejszych w Europie narodów. Usłyszeliśmy o tem, że przed narodem naszym stoi świetna przyszłość dzięki temu, że stale liczba Polaków wzrasta, w większym niż u innych stopniu. Powiedzieliśmy pod koniec, że trzeba tylko wyczerpanej pracy, aby Polska stała się naprawdę potężnym państwem — mocarstwem, z któremby inni więcej niż dotąd liczyć się musieli i na które nie śmieliby napadać.

Dzisiaj posłuchajmy, druhowie, o bogactwach, jakie kryje w sobie ziemia polska, oraz o tych bogactwach, które pracą naszą dotąd już zdobyliśmy.

Największym skarbem naszym, to żyzna rola. Mówiono nawet dawniej: „Ziemia polska tak bogata, że wyżywić mogłaby pół świata”. Jeżeli dziś zdanie to nie sprawdza się w rzeczywistości, to przyczyną tego jest niewyzyskanie wielkiej wartości naszej ziemi w takim stopniu, w jakim to jest możliwe. Podobnie, jakby kto, mając pełne skrzynie pieniędzy, drogich kamieni i szat wspaniałych, żył mimo to nędznie, chowając w ukryciu swoje skarby, nie używając ich nie tylko dla społecznych, ale nawet dla osobistych celów. Cóż po tych skarbach, jeżeli one bez żadnego pożytku leżą przechowane! Tak samo ziemia urodzajna, a nie wydająca plonu, to taki skarb zakopany.

Nic to dziwnego, gdyż kraj nasz, wyniszczony i zubożały pod rządami zaborców a potem przez ciężkie lata wojenne, powoli dopiero dźwiga się z upadku; rozwija rolnictwo swoje, zajmuje odebrane lub opuszczone warsztaty pracy, korzystając z całkowitej wolności i ułatwień, jakie daje na polu pracy posiadanie własnego, niepodległego państwa.

W Polsce żyje z rolnictwa około  $\frac{3}{4}$  ogółu ludności, wobec czego ten dział pracy gospodarczej człowieka jest dla naszego kraju najważniejszy. Rolnictwo ma doniosłe znaczenie dla każdego państwa; nie tylko dlatego, że dostarcza pożywienia ludności, lecz również z tego względu, że rolnicy okazują się niekiedy główną podstawą państwowości. Któż lepiej jak rolnik rozumie, że broniąc granic i całości państwa, broni swej własności — ziemi? Polacy są dobrymi gospodarzami na roli i u obcych nawet uchodzą za wzorowych rolników. Państwa amerykańskie, jak Argentyna, Brazylja i inne, potrzebujące dla zaludnienia i wyzyskania swych ogromnych obszarów ziemi kolonistów-rolników, najchętniej szukają ich wśród Polaków.

W Polsce jest przeszło 48% ziemi ornej, t. j. prawie połowa całego obszaru naszego kraju, czwartą część stanowią lasy, a prawie 17% łąki i pastwiska. Reszta, t. j. mniej więcej dziesiąta część ziemi, to nieużytki, do których zalicza się góry, błota, wody oraz obszary zajęte przez budynki, miasta it. p. Najwięcej ziemi ornej jest w Wielkopolsce i na Pomorzu, najwięcej łąk i pastwisk ma górzysta Małopolska, lasów — Śląsk, nieużytków zaś ziemie wschodnie. Ogółem w Polsce jest 3.201.909 gospodarstw rolnych, z czego większość jednak to małe gospodarstwa, obejmujące mniej niż 5 hektarów czyli około 10 morgów polskich a 20 morgów pruskich. Najwięcej pożyteczne w państwie są gospodarstwa średnie, gdyż one zapewniają byt rodzinie rolnika, a oprócz tego dostarczają płodów rolnych, nabiątu, drobiu i t. p. dla ludności miast. Większa własność ziemska przy dobrej gospodarce przyczynia się do podniesienia ogólnego dobrobytu, dostarczając zboża i innych

produktów na wywóz zagranicę i odgrywając dużą rolę w rozwoju przemysłu rolniczego, jak np. cukrownictwa, gorzelnictwa.

Słówek jeszcze o lasach, które w Polsce zajmują dużo obszaru, mianowicie 78.700 klm<sup>2</sup> powierzchni, w tem najwięcej iglastych. Na jednego mieszkańca przypada 3300 m<sup>2</sup> lasu. Drzewa wywozi się z Polski do innych krajów za przeszło 200 milionów złotych rocznie. Jest to główny nasz produkt wywozowy.

Jeżeli pilnie wysłuchaliśmy tego wszystkiego o rodzajach gospodarstw rolnych w Polsce i ich znaczeniu dla państwa, to teraz z pewnością bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, co też one dają, jakie z nich mamy plony i korzyści.

W Polsce udają się dobrze zboża. Na czele ich należy postawić królową zbóż — pszenicę. Najlepiej udaje się u nas pszenica w Sandomierskiem, słynna „sandomierka“, na Kujawach, na Wołyniu i na Podolu. W roku 1926 wyniósł ogólny zbiór pszenicy w Polsce 1.592.000 t. (tonna = 20 centnarów), z czego wywieziono do innych państw 146.000 tonn za 21.853.000 zł. Najwięcej na świecie pszenicy zbierają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, bo prawie 19 milj. tonn rocznie. Polska zajmuje tutaj 14 miejsce.

Znacznie lepsze, bo trzecie miejsce, zajmujemy zato pod względem produkcji żyta. Wyprzedzają nas tylko Rosja i Niemcy. W roku 1926 zbiór żyta w Polsce wyniósł 6.555.000 tonn. Wywieziono 342.000 tonn za blisko 70 milionów złotych. Klimat i gleba nasza nadają się wyjątkowo dobrze do uprawy żyta, dlatego też ono jest u nas najważniejszą rośliną uprawną i głównym środkiem żywnościowym. Trzeciego zboża — jęczmienia zbiera się w Polsce 1.700.000 tonn, a wywozi za 44 miliony zł. Owsa zebrano w r. 1926 — 3.300.000 tonn i wywieziono za przeszło 18 milionów złotych. Widzimy, ile to milionów złotych płynie do Polski za samo tylko zboże.

Znowu wybitne miejsce zajmuje Polska uprawą ziemniaków, mając trzeci, największy na świecie zbiór — około 30 milionów tonn. Polskimi ziemniakami żywią się Francuzi, Niemcy, Belgowie i i., kupując ich od nas za przeszło 8 milionów złotych. Polska gleba nadaje się również wyjątkowo dobrze do hodowli buraków cukrowych, których zbiór dochodzi u nas do 4 milionów tonn, przyczem najwięcej ich produkuje województwo poznańskie. Z roślin włóknistych udaje się w Polsce len, którego zbiera się około 60 tys. tonn. We województwach wschodnich len wraz z drzewem stanowi główne bogactwo kraju. Z innych roślin ważne miejsce w wywozie zajmuje chmiel, którego sprzedajemy za 11 milionów zł.

Mało rozwinięte są jeszcze ogrodnictwo, warzywnictwo i sadownictwo, działy gospodarki rolniczej, które odpowiednio prowadzone i wyzyskane, mogą dać ogromne dochody, większe niż uprawa zbóż. Warunki pod tym względem mamy bardzo dobre.

Wogóle, jeżeli chodzi o rolnictwo, ma ono w Polsce jak najlepsze widoki rozwoju. Przy umiejętnej organizacji, ulepszonej uprawie, stosowaniu najnowszych wynalazków, maszyn i nawo-

zów oraz przy pilnej pracy wszystkich jednostek można jeszcze dużo, dużo więcej zysków i bogactw na tej drodze krajowi i samemu sobie przysporzyć.

Z gospodarstwem rolnem związana jest hodowla zwierząt, z których największą rolę u nas odgrywają konie, bydło rogate i trzoda chlewna. W czasie długiej wojny dużo koni poginęło, padło od kul lub zabranych zostało przez wojska i zmarnowanych. A trzeba wiedzieć, że kraj nasz słynął zawsze z hodowli pięknych, rasowych koni i doborowych stajni. Przez kilka zaledwie lat niepodległości zdołaliśmy już wyhodować nowe stada, założyć nowe stajnie, tak że dziś liczymy w Polsce 4 miliony koni. Z krów mlecznych hoduje się u nas głównie trzy rasy: w województwach zachodnich rasę holenderską, w krakowskiem wyhodowaną ostatnio własną rasę t. zw. czerwone polskie bydło i na Podlasiu czarne bydło nadbużańskie. Bydła rogatego mamy  $8\frac{1}{2}$  miliona sztuk. Świń hodujemy  $5\frac{1}{2}$  milj., owiec  $2\frac{1}{2}$  milj., kur 35 milj., gęsi 12 milj. sztuk. Starczy to nietylko na wyżywienie wszystkiej ludności Polski, lecz także na wywóz, na zaopatrzenie innych, którym tych bogactw rolnych brak.

Rolnictwo i hodowla dostarczają produktów także dla przemysłu i przyczyniają się do rozwoju różnych jego gałęzi. Tak np. hodowla owiec ma wielkie znaczenie z powodu rozwiniętego w Łodzi, Bielsku i Białymstoku przemysłu wełnianego. Z hodowli drobiu czerpiemy duże zyski. Polskie jaja znane są zagranicą. Wywozimy ich za 150 milionów zł. rocznie. Przeciętnie rocznie noszą polskie kury — 2 miljardy 400 milionów jaj — tj. 15 tysięcy wagonów.

Rozwija się coraz więcej pszczelnictwo.  $1\frac{1}{2}$  miliona uli daje w Polsce rocznie przeszło 15 milionów kg. miodu. Dużą rolę odgrywa u nas przeróbka buraków cukrowych, która w zupełności zaspokaja potrzeby ludności państwa, a nawet produkuje na wywóz. Cukru wytwarzamy w 73 cukrowniach — 600 tysięcy tonn rocznie — a wywozimy za 142 miliony złotych.

Przejrzeliśmy krótko produkcję rolną oraz te gałęzie pracy, które są z nią ściśle związane. Powiedzieliśmy, że Polska ma wyjątkowo korzystne warunki i bogatą ziemię, która przez długie lata może jeszcze wszystkiego dostarczyć Polakom. Przez podniesienie gospodarki rolnej, osuszenie błot, przez przejście do ogrodnictwa i warzywnictwa oraz przez rozwój przemysłu rolniczego możemy stąd czerpać ogromne bogactwa. W rolnictwie może znaleźć jeszcze daleko więcej ludności zajęcie i zarobek, które teraz niestety często musi szukać u obcych i z kraju emigrować. Do polepszenia stanu naszego rolnictwa przyczyniają się naukowe badania w doświadczalnych instytutach rolniczych oraz liczne szkoły rolnicze. Każdy rolnik, który chce nauczyć się umiejętności i z jak największym zyskiem gospodarzyć na swojej ziemi, winien starać się koniecznie ukończyć taką fachową szkołę rolniczą.

Ziemia polska kryje również głęboko w swym wnętrzu ogromne bogactwa, nieprzebrane skarby, których wydobywanie ma dla naszego kraju ogromne znaczenie. Pracowici i odważni górnicy schodzą w głąb ziemi, do ciemnych kopalni, by wydobyć stamtąd węgiel, oraz różne metale, z których wyrabiamy maszyny, narzędzia pracy oraz różne urządzenia techniczne. Wartość produkcji górniczej na całej kuli ziemskiej wynosiła przed wojną około 5 miliardów dolarów (45 miliardów złotych). W Polsce produkcja górnicza nie odpowiada jeszcze tym wielkim bogactwom, jakie się we wnętrzu naszej ziemi kryją. Na to, żeby wybudować głębokie kopalnie, stworzyć nowe przedsiębiorstwa, rozbudować drogi komunikacyjne, przy tem konieczne, trzeba bardzo wielkich kapitałów, które musimy najpierw zdobyć. Mamy też mało jeszcze specjalistów-górników, inżynierów, których dopiero utworzone w wolnej Polsce wyższe szkoły wykształcą.

Głównym produktem górniczym jest — węgiel kamienny. Dostarcza on paliwa do użytku domowego, do opalania parowozów kolejowych i wszelkich maszyn parowych, a poza tem daje gaz świetlny, koks, smołę, amonjak, naftalinę, benzol i dużo innych rzeczy, które są podstawą przemysłu chemicznego, który znowu je przetwarza na różne barwniki, pachnidła, środki lecznicze, materiały wybuchowe i t.p. Kraj, który nie ma węgla, pozbawiony jest też tylu rzeczy i przemysł jego jest zależny od obcych, którzy tego węgla dostarczają. A gdyby oni węgla odmówili, to bardzo biedny byłby taki kraj. Bez węgla stanęłyby fabryki, koleje i wszelka komunikacja, ludzie nie mieliby czem ogrzać się i ugotować strawy.

Na całym świecie wydobywa się rocznie około 14 milionów tonn węgla. Z tego blisko połowę w samych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Polska bogata jest w zasoby węgla i stoi pod tym względem na 3-em miejscu w Europie a na 4-em w świecie, za Ameryką, Anglią i Niemcami. Obliczono, że węgla winno nam wystarczyć na 2000 lat. Szczęśliwi jesteśmy, mając ukryte w ziemi takie skarby. Dziś już jest węgiel źródłem wielkich dochodów dla naszego państwa. W 106 kopalniach polskich, zatrudniających 151.000 robotników, wydobywa się rocznie blisko 40 milionów tonn węgla. Z tego większość zużywamy w kraju, a 14 milionów tonn odstępujemy innym za sumę 440 milionów złotych. Tak wielka suma pieniędzy wpływa od obcych do naszego kraju za sam tylko węgiel. Kto pali polskim węglem? — Niemcy, Austria, Węgry, Czechosłowacja, Wolne Miasto Gdańsk, Rumunia, Szwajcaria, Jugosławia, Wolne M. Kłajpeda, Łotwa, Włochy, Danja i inni.

Po węglu drugim takim skarbem, wydobywanym z ziemi polskiej, jest ruda żelazna, która po przetopieniu w hutach, w ogromnych piecach do tego zbudowanych, daje żelazo. Jest to najważniejszy i najtańszy metal, bez którego trudno się obyć. Przypomnijmy sobie każdy, ile to rzeczy, które codziennie używamy,

wytwarza się z żelaza. Rudy żelaznej mamy dużo na Śląsku i w Częstochowskim. Wydobywamy jej rocznie 550.000 tonn. W hutach polskich wytapia się surowego żelaza 618 tysięcy tonn, a stali, tj. żelaza twardego, hartowanego — 1 milion 236 tysięcy tonn. Przy wytapieniu w hutach żelaznych polskich zajętych jest 42 tysiące robotników.

Z innych metali posiada Polska na Śląsku duże pokłady rudy cynkowej, drugie ilością w Europie — po Belgii, a trzecie na świecie. Cynku przetapia się w Polsce rocznie 150.000 tonn. Wywozimy go bardzo dużo do dalekich nawet krajów za około 180 milionów zł. rocznie. Łącznie z cynkiem występuje — ołów, którego w Polsce otrzymano 28 tysięcy tonn, oraz — srebro, które choć w niewielkiej ilości także w Polsce się znajduje — rocznie 15 tonn.

Z rud cynkowej i ołowianej wytapia się w Polsce rzadko w innych krajach spotykany metal — kadm, służący do wyrobu farby, ogni sztucznych, przyborów fotograficznych i środków leczniczych. W Polsce otrzymuje się go blisko 50 tonn, co stanowi  $\frac{1}{10}$  ogólnej produkcji światowej kadmu.

Oprócz metali wielkiem naszym bogactwem podziemnem jest — sól, którą wydobywa się dotąd z starych a słynnych kopalni w Wieliczce i Bochni. Największe jednak pokłady soli znajdują się w okolicach Inowrocławia, — około miljarða tonn oraz w Wapnie w powiecie wągrowieckim — około 300 milionów tonn. Duże pokłady soli potasowych, używanych jako sztuczny nawóz w rolnictwie, uniezależniają nas także pod tym względem od obcych. Paliwem, rozpowszechnionem bardzo w ostatnich czasach są — nafta i benzyna, które otrzymujemy z ropy naftowej. Źródła ropy naftowej wytryskują obficie na Podkarpaciu. Dają one około 800 tysięcy tonn ropy rocznie. Przed wojną wydobywano z kopalń w Małopolsce znacznie więcej ropy — do 2 milionów tonn rocznie. Uczeni twierdzą, że w Polsce jest jeszcze około 120 milionów tonn ropy, co starczyć może na więcej niż 100 lat. Coraz nowe źródła ropy się znajduje. Wiercenie długich na 1500 i więcej metrów szybów naftowych jest jednak bardzo kosztowne; trwa bowiem czasem bardzo długo: 3—5 lat. W licznych wypadkach zamiast węgla używa się dzisiaj jako paliwa do maszyn, silników i t. d., ropy lub przetworów z niej, jak nafty, benzyny, olejów i t. p. Stąd też zapotrzebowanie na nie, zwłaszcza w krajach przemysłowych, jest ogromne. Z Polski wywozi się przetworów z ropy naftowej za przeszło 100 milionów złotych. Jest to więc znowu jedno wielkie źródło naszego bogactwa.

Nie dosyć tych wszystkich skarbów kopalnic, które dopiero co wymieniliśmy. Wielkie bogactwa zawierają liczne źródła lecznicze, złoża marmurów, granitów, piaskowca, gipsu, siarki, wapieniaka, torfu, węgla brunatnego, i co tam jeszcze we wnętrzu naszej polskiej ziemi się schowało.

Jeżeli rolnictwo związane jest z urodzajną glebą, a górnictwo i hutnictwo z bogactwami kopalniami, to — przemysł, który surowiec, otrzymany z ziemi, przetwarza, przerabia, opiera się przede wszystkim na pracy ludzkiej. Rozwój przemysłu w kraju zależy od zorganizowanej pracy, od kapitału, który na jego uruchomienie jest potrzebny, oraz od ilości i jakości surowca, który kraj może dostarczyć. W krajach, gdzie są rudy metalowe, rozwinięte są przede wszystkim przemysł metalowy, maszynowy, w innych rolniczych — powstaną młyny, cukrownie, gorzelnie, w innych jeszcze rozwinięte są przemysł drzewny, włókienniczy i t. p. Niekiedy kraj, nie posiadający własnego surowca, a mający za to ludzi o dużym zmyśle organizacyjnym, przedsiębiorczości i pracowitości oraz znaczny kapitał, potrafi wysoko postawić swój przemysł, mimo że musi surowce do przeróbki sprowadzać. Do takich państw należy np. — Belgia.

Wszystkie rzeczy potrzebne nam w życiu codziennym wyrabia się w warsztatach i fabrykach, które razem nazywamy — przemysłem. Przemysł pomnaża bogactwa kraju i daje zarobek licznym rzeszom ludzi. W przemyśle polskim pracuje około miliona robotników.

Czego to w Polsce już sami nie wyrabiamy. Najwięcej wyszukane maszyny, samoloty, samochody, parowozy i wagony kolejowe, lokomobile, tramwaje, sukna dorównujące zupełnie angielskim, płótna, sztuczne jedwabie, ubrania, skóry, meble, papier, wyroby chemiczne jak gazy, kwasy, lekarstwa, mydła i perfumy, szkło, naczynia różne i tyle, tyle innych rzeczy, co tylko się pomyśli. Wszystkie te wyroby nie ustępują w niczem zagranicznemu, a nawet czasem je przewyższają pięknem i dobrem wykonaniem, jak np. sukna bielskie, meble, cukier, likiery i i. Możemy w zupełności już sami sobie wystarczyć. Niedługo, skoro tylko obcy, zwiedzający Polskę i Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, poznają się na tem, będą nas więcej cenić i wnet może złoto i pieniądze ich płynąć będzie szeroko i obficie do Polski, za polskie towary do obcych krajów wysyłane. Musimy jednak więcej o sobie mówić u obcych, i nie zasklepiać się w sobie tak skromnie, jak dotąd. Oprócz tego potrzeba jednak zrozumienia w samym narodzie polskim. Każdy winien uważać za swój obowiązek narodowy popierać tylko wyroby krajowe i takich u kupców żądać. Trzeba dobrze zorganizować handel temi wyrobami i przejąć go od żydów, którzy dziś w Polsce najczęściej się bogacą. Wszelkie wyroby dostają się do różnych części kraju, do obcych państw, od fabryk do konsumenta, t. j. do tych, którzy wyrobów tych potrzebują i używają, za pośrednictwem kupców i całych zorganizowanych przedsiębiorstw handlowych. Mogą to być jednostki, a także spółki, spółdzielnie, towarzystwa akcyjne i t. p. W Polsce tego rodzaju przedsiębiorstw handlowych jest blisko 150 tysięcy.

Z handlem i przemysłem związane są odpowiednie urządzenia komunikacyjne. Najtańsza jest komunikacja, przewożenie towarów — drogą wodną, a więc spław rzekami i kanałami. Długość dróg wodnych w Polsce wynosi 16.125 klm. Dróg bitych, a więc szos, bruków itp. — mamy 38.730 klm. Polskie linje kolejowe mają razem długości przeszło 17,100 klm. Parowozów mamy — 5200, wagonów kolejowych osobowych — 12.000, towarowych — 140.000. Rocznie przewozi się kolejami przeciętnie 150 milionów podróży, a więc na każdego Polaka przypada rocznie pięć podróży koleją. Inni — zamożniejsi wolą szybszą i wygodniejszą jazdę samochodem lub motocyklem. Mieliśmy ich — to jest samochodów i motocyklów — w Polsce w roku 1927 — 25 656, dziś z pewnością liczba ich znacznie wzrosła. Dużo spraw, związanych z handlem, przemysłem i pracą zawodową, załatwia się listownie, bo podróż zajmuje wiele czasu. Ciekawi może jesteście, ile poczta polska załatwia takich przesyłek listowych? — Rocznie około 800 milionów w samym kraju i 50 milionów listów zagranicznych. To się dopiero rozpisali Polacy! Często ludzie chcą tak szybko załatwić swoje sprawy, że chodzi im nawet o minutę. I tutaj przychodzą im z pomocą telegrafy i telefony. Ciekawi też jesteście — ile to ludzi rozmawia z sobą z miasta do miasta, siedząc u siebie w domu, z słuchawką przy uszach? Przeszło 20 milionów rozmów telefonicznych było w r. 1927. Nie wystarczą już istniejące linje telefoniczne między-miastowe. Obecnie rząd przystępuje do budowy nowych. Siedem nowych wielkich linii podziemnych pocią z Warszawy na wszystkie strony — razem 3½ tysiąca klm. długości. Będą to kable, takie grube liny z poskręcanych drutów, które przeprowadzi się głęboko pod ziemią. Tam nie pozywa ich wiatr, ani ukradnie złodziej lub przetnie złośnik. W ten sposób niby siecią pajęczą pokryje się Polska kablem telefonicznym. Będzie to kosztować 150 milionów złotych. Tę sumę całą spłaca ludzie swojemi rozmowami już po 10 latach, a co potem Polska z tego zbierze, będzie czysty zysk państwa.

Gdybyśmy tak wszystko to, co w Polsce mamy, a o czym w dzisiejszym wykładzie słyszeliśmy, a więc wartość naszej żywej ziemi, lasów, inwentarza, te wszystkie kopalnie, kruszce, fabryki, przedsiębiorstwa, koleje, budowle, telefony, okręty, samochody i wszystkie inne urządzenia razem zliczyli i przerachowali na pieniądze, to byłaby dopiero ogromna suma. Jak myślicie ... Otóż obliczono, że majątek narodowy Polski wynosi 17 miliardów dolarów, t. j. 151 miliardów złotych. Porównajmy te liczby z innymi państwami, a przekonamy się, że bynajmniej pod względem bogactwa nie stoimy daleko w tyle.

Najbogatsi w świecie są Amerykanie, to też pod tym względem przewodzą Stany Zjednoczone. Majątek ich liczy się zawrotną wprost sumą 325 miliardów dolarów, co w złotych polskich wyniesie 2 biljony 925 miliardów złotych (miliard = 1000



miljonów, a biljon = milion milionów). Nic też dziwnego, że Ameryka, mając takie bogactwo, jest dziś największą potęgą na świecie. Bogatsze od Polski są narody większe i liczniejsze jak: Anglja (84 miljardy dolarów), Francja, Niemcy, Japonja, Rosja, Brazylja, Kanada i Włochy. Po nich na 10-tem miejscu pod względem bogactwa narodowego stoi Polska. Tutaj jednak trzeba pamiętać o tem, że przed 10 laty, gdy inne państwa już liczyły swój majątek na dziesiątki miliardów, o polskim majątku narodowym nie było jeszcze mowy, bo wogóle nie było państwa polskiego.

Nie ma więc racji, kto mówi, że w Polsce jest bieda. Dużo biedniejsi są inni. Narzekają tylko ci, którzy nie chcą lub nie umieją pracować, którzy szukają łatwego zarobku. Najpracowitszy i najoszczędniejszy naród — Amerykanie też jest najbogatszym w świecie.

Z tych liczb, które wymieniliśmy, widzimy, że Polska w rzędzie narodów zajmuje jedno z pierwszych miejsc, że jest bogata i zasobna w rozliczne skarby i wartości. Moglibyśmy niejednego naród prześcignąć, gdyby u nas było więcej zamiętowania do pracy, więcej zaufania i wiary w nasze siły, w naszą potęgę.

Musimy zakasać rękawy i brać się pilnie i wytrwale do pracy, każdy w swoim zawodzie, na roli, w rzemiośle, przemyśle i handlu. Pamiętajmy, że zamożnością obywateli mierzy się majątek narodowy, i naodwrot od bogactwa kraju zależny jest dobrobyt wszystkich obywateli.

---

---

Dr. A. Niesiołowski.

## Tajemnice dobrobytu.

(Wykład)

10 lat minęło już od zakończenia najstraszniejszej z wojen, prawie zupełnie odbudowały się już zniszczone miasta i wsie, nowe życie zakwitło na ruinach. Ale nie wrócił jeszcze dawny dostatek. Mimo ustaw społecznych i związków zawodowych — mimo wpływów politycznych, które klasa pracująca wszędzie sobie wywalczyła, stopa życiowa szerokich mas jest na ogół niższa niż przed wojną, a przynajmniej nikomu chyba nie jest lżej. Różnica jest przytem ta, że jeśli dawniej obok cierpiących niedostatek szerokich rzesz istniała liczna warstwa ludzi względnie zamożnych a nawet bogatych, to obecnie takich prawie zupełnie niema. I ci bowiem, którzy mają względnie duże dochody, przeważnie większe jeszcze sumy wydawać muszą z prawdziwej lub — nieraz i urojonej — konieczności. Taki okres niedostatku przeżywają dziś wszystkie prawie narody europejskie. Polska należy wśród nich niestety do tych najgorzej sytuowanych, czemu się oczywiście dziwić nie można, o ile się zważy, że u nas wojna

trwała o dwa lata dłużej, i że musieliśmy poprostu od początku zaczynać przy budowaniu naszego państwa. Nie zmienia to jednak faktu, że jest nam wszystkim ciężko — i — co najgorsze, nie widać narazie żadnej poprawy. Należało się przecież spodziewać, że powoli zacznie się poprawa bytu. Istotnie w poszczególnych działach życia obserwujemy szybki i zdrowy postęp, jak to wykazuje Powszechna Wystawa Krajowa. Trzeba przyznać, że i płace podnoszą się powoli. Ale cóż z tego, kiedy ceny szybciej idą w górę, i w rezultacie dochód rzeczywisty, to jest możliwość zaspokojenia potrzeb życiowych, raczej opada, niż się podnosi. Zjawisko to zaznacza się i w innych krajach, nawet w tych stosunkowo najzamożniejszych. Wszędzie widzimy to samo: wyczerpującą walkę o byt — i brak możliwości związania końca z końcem. Jeden tylko jest kraj na świecie, na który z zazdrością spogląda cały świat, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wprawdzie i tam nie braknie kłopotów gospodarczych; szczególnie bezrobocie i brak zbytu na towary dają się we znaki. Ale poziom życia materialnego jest w stosunku do naszych pojęć niezwykle wysoki. Toż nie jest to bynajmniej przesada, że przeciętny robotnik posiada tam własny samochód. Jest to zresztą zupełnie możliwe, gdyż używanego Forda można tam nabyć za 10—14 dniowy zarobek zwykłego robotnika. U nas robotnik musiałby pracować przez cały rok, by nabyć stary, rozklekotany samochód, a nowy Ford kosztowałby czteroletnią płacę. Podobnie i w innych dziedzinach życia robotnik amerykański może sobie pozwolić na przyjemności, o których u nas i profesor uniwersytetu marzyć nie może.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Ażeby je zrozumieć, musimy głębiej nieco zastanowić się nad prawami życia gospodarczego. Rozróżnić musimy przedewszystkiem bogactwo i dobrobyt. Pewna góralka miała 30 morgów polskiego gruntu przy drodze w pobliżu Zakopanego i jedną wilę, która jej przynosiła 700 zł za cały rok. Grunt sam, nie nadający się do uprawy, a częściowo tylko na pastwisko, nie przynosił prawie nic. Kobieta ta musiała więc żyć na poziomie zwykłej, niezamożnej włościanki. A jednak grunt ten, nadający się do budowy, reprezentował wartość około 250.000 zł. Oto jest przykład, jak można być bogatym, a jednak nie mieć dobrobytu. Weźmy przeciwnie jakiegoś dobrze zarabiającego montera-specjalistę, który nic nie posiada — a jednak dochód jego jest bez porównania większy niż owej bogatej góralki. Nie jest on bogaty, ale żyje w dobrobycie. Dochód swój może on zużywać częściowo na robienie oszczędności — albo też — co jest rzeczą najzwyczajszą, wydawać na to, by się utrzymać na wysokim poziomie życia; a więc mieszkać porządnie, dobrze jeść, ubierać się modnie, chodzić na zabawy i urządzić dalekie wycieczki. Jest wprawdzie jeszcze i trzecia możliwość: monter ten może ani nie oszczędzać, ani nie utrzymywać się na wysokim poziomie życia, lecz pieniądze prze-

puszczać na hulatykę i inne namiętności. Niestety nie braknie takich wśród ludzi, dobrze zarabiających — a także wśród tych, którym dochody ledwo na najprostsze potrzeby wystarczą. Tacy oczywiście staczają się w otchłani nędzy, a często i występku.

Podobnie jak z jednostkami, jest i z całymi narodami. Są narody, z natury bogato uposażone, a jednak w nędzy żyjące jak, daleko nie szukając, Rosja. Inne z natury są mniej zamożne, ale praca, oszczędnością i oświatą dochodzą do wysokiego stosunkowo dobrobytu jak na przykład Danja. Wielkie bogactwo pozostaje jednak tylko tam, gdzie z naturalnemi zasobami połączy się wielka pracowitość społeczeństwa. Ale i to nie starczy jeszcze. Polska posiada zarówno bogactwa przyrodzone, jak i pracowitą naogół ludność, przytem niezwykle uzdolnioną — a jednak jesteśmy narodem biednym, i nie widać, by nasz dobrobyt się powiększał. Ze skarbów naszych w dużej mierze korzystają obcy, a robotnik polski musi pracą swą przeważnie pomnażać majątek cudzoziemców, często nam wrogich jak Żydzi i Niemcy.

W jaki sposób moglibyśmy zmienić ten stan rzeczy? Trzy są zasadnicze czynniki dobrobytu: intensywne produkcja, odpowiednie środki produkcji — i zbyt na wyprodukowany towar. Dopiero, gdy wszystkie te trzy czynniki zgodnie współdziałają, wtedy szybko może wzrastać dobrobyt narodu, a zatem i poszczególnych jednostek, z których naród się składa. Na nic surowce — a nawet majątek, gdy się go nie potrafi uruchomić. Hindusi i Rosjanie — także i Chińczycy mają wszystko, ale siedząc na worach złota przymierają głodem, bo nie potrafią swych skarbów uruchomić — bądź to dla lenistwa jak Hindusi, bądź też z braku kapitałów jak Rosja. Anglia znowu ma zarówno pracowitą ludność, jak i kapitały, a jednak znajduje się w poważnych trudnościach, gdyż niema obecnie dostatecznego zbytu dla swych wyrobów przemysłowych. W podobnej sytuacji są Niemcy. Nam mimo bogactw i pracowitości braknie zarówno płynnych kapitałów i umiejętności pracy, jak i należytego zbytu. Ażeby to lepiej zrozumieć, wnिकnijmy nieco głębiej w te prawa życia gospodarczego, od których przestrzegania zależy dobrobyt narodów.

Jeden jest tylko czynnik, który nie zależy od woli: naturalne bogactwa kraju. Nie możemy stworzyć sobie węgla, skoro go niema, lub ziemi ornej, gdzie są tylko nagie skały, ani klimatu północnego zamienić na południowy. Są kraje, które z powodu niekorzystnych warunków nie mają widoków na pomyślny rozwój, nawet przy największym nakładzie techniki — na przykład dorzecze Amazonki o zabójczym klimacie, albo mroźne pustynie lodowe Grenlandji. Z drugiej strony nie jest pomyślnem zbyt wielkie bogactwo przyrody, połączone z łatwemi warunkami życia. Takie ludy nie uczą się łatwo ciężkiego trudu walki o byt i nie wyrobją sobie dzielności, lecz wolą łatwy, choć prymitywny

sposób życia na łonie przyrody. Polska jest w szczęśliwym położeniu: mamy olbrzymie bogactwa naturalne: ziemi ornej i lasów poddostatkim, węgiel, naftę, różne rudy, sól — i wreszcie siły wodne. Mamy i zdrowy, ale zmuszający do pełnego wysiłku klimat. Są więc skarby naturalne — ale braknie nam kapitałów płynnych, gotówki, bez której tych bogactw wykorzystać nie można. Sięgając w naszą przeszłość, przekonamy się, że nigdy u nas dosyć gotówki nie było na cele przemysłowe, a przemysł nasz tworzyli przeważnie Żydzi i Niemcy. Inflacja zniszczyła i te nieliczne kapitały, które naród nasz posiadał. Musieliśmy więc zacząć od początku. W jaki sposób powstaje kapitał? Jest tu tylko jedna droga: oszczędność. Musimy mniej wydawać niż zarabiamy. Pod tym względem naród nasz ma zadawnioną wadę rozrzutności. Świadczy o niej przysłowie: zastaw się, a postaw się. I dziś jeszcze dokuczają nam marnotrawstwo. Wystarczy sobie uprzytomnić, że na alkohol i tytoń wydajemy rocznie dobre 2 miliardy złotych, to jest dziesiątą część naszych dochodów, a bez porównania więcej niż wszystkie nasze dotychczasowe oszczędności. Trzeba z radością stwierdzić, że powoli zaczynamy już rozumieć konieczność oszczędności, która stała się możliwą, odkąd mamy znowu stałą walutę, nie podlegającą dewaluacji. Świadczy o tym szybki wzrost wkładów oszczędnościowych i, co najważniejsze, ilość odkładających. I w tem leży zadatek lepszej przyszłości. Trzeba tylko, by nasz naród zasmakował w oszczędności, nauczył się traktować ją jako obowiązek i przyzwyczał się do odmawiania sobie niepotrzebnych wydatków. Wtedy odłożony pieniądz będzie zasilał przemysł i rolnictwo i stwarzał coraz to nowe warsztaty pracy. Wobec szybkiego przyrostu ludności jest to u nas prosto warunkiem bytu. Nie idąc szybko naprzód — musimy się cofać. Trzeba tu olbrzymich jeszcze wysiłków. Ale nie pozostaną one bez nagrody. Kto oszczędza, bogaci nie tylko swój naród — ale i siebie samego. Dobro narodu i dobro własne łączą się tu nierozdzielnie.

Kapitał sam byłby beзуżytecznym narzędziem bez pracy, która go pomnaża i na pożytek ludzki obraca. Pracować musi każdy — bo umarłby z głodu — chyba, że należy do nikłej dziś garstki ludzi zamożnych. Ale praca może być bardzo różna. Jeden zarobi nią tyle, że nie umrze z głodu, a drugi dorabia się pieniędzy. Tu trzeba jednak rozróżnić: pracę wartościową, twórczą i żerowanie na słabościach innych. Twórczo pracuje, kto wytwarza jakieś pożyteczne rzeczy, bądź to materialne, bądź duchowe. Nie jest więc darmożadem, kto maluje piękne obrazy lub pisze dobre książki — bo są to rzeczy dla ludzi konieczne. Konieczne są też instytucje, rzucające w obieg pieniądź, a więc banki, choć same nic nie wytwarzają. Pożytecznym jest także jeszcze pośrednictwo — bo bez kupca, który towar potrafi sprzedać, nie mógłby fabrykant niczego wytwarzać, nie mając odbiorców. A

oprócz tych koniecznych pośredników jest aż nazbyt wielu niepotrzebnych, którzy tylko podrażają towar dla własnego zysku. Do takich należą wszelkiego rodzaju spekulanci. Ducha spekulacji wnieśli do życia gospodarczego, przedewszystkiem Żydzi. Na tej drodze można osobiście zrobić majątek, ale nie z pożytkiem społeczeństwa, lecz jego kosztem. Rzecz oczywista, że dążyć należy do ukrócenia tego rodzaju niezdrowych objawów pa-sożytnictwa gospodarczego.

Obok użyteczności pracy dla społeczeństwa trzeba brać pod uwagę jej wydajność. I to jest rzecz podstawowa. W tej dziedzinie Ameryka osiągnęła wyniki wprost fantastyczne. Droga ta — a zarazem w związku z tem kwestji zbytu — uTOROWAŁ Henryk Ford, wprowadzając do przemysłu rewolucyjne zupełnie pojęcia, których prawdziwość potwierdziły nieprawdopodobnie wprost powodzenia tego człowieka, który potrafił stworzyć największe na świecie przedsiębiorstwo i stać się najbogatszym człowiekiem świata. Jakież są podstawowe zasady Forda? Są one natury technicznej, handlowej i społeczno-moralnej.

Pod względem technicznym Ford doprowadził do najwyższej doskonałości tak zwaną dziś naukową organizację pracy. Polega ona na tem, że każdy ruch robotnika jest dokładnie obliczony, ażeby przy najmniejszym wysiłku osiągnąć największy skutek. Kto zna pracę w fabryce, wie, ile zawsze marnowano energii na niepotrzebne ruchy, które z pożytkiem może wykonać maszyna. Człowiek to najkosztowniejsza z maszyn w przemyśle, którą należy tylko tam zastosować, gdzie jest nieodzowna. Ale zato można tę pracę ludzką odpowiednio opłacać. Człowiek w systemie naukowo zorganizowanej pracy coraz bardziej przerzuca ciężar swej pracy na maszynę — i coraz więcej wkłada myśli w swą działalność. Jest to jednak tylko myśl jakoby jednorazowa, która obmyśla lepszy system, umożliwiający potem już pracę czysto mechaniczną, gdy dawniej każda czynność wymagała stałego napięcia twórczej myśli. W pewnej mierze jest więc słusznym zarzut, że człowiek sam zamienia się w maszynę — ale w maszynę myślącą. Dzięki uzyskanym oszczędnościom wysiłku praca może być odpowiednio krótsza — i umysł może poza pracą fabryczną rozwinać wszystkie swe zdolności. Zresztą trzeba zrozumieć, że wprowadzenie naukowej organizacji pracy jest nieuniknione, bo przedsiębiorstwa, które w tej dziedzinie pozostaną w tyle, muszą ulec w walce konkurencyjnej. Zrozumiano to już w całym świecie, i rozumie się to już i u nas coraz powszechniej. Praca nad udoskonaleniem metod wytwórczości to najważniejsza i decydująca część wysiłku w twórczości przemysłowej. Minęły już bezpowrotnie te czasy, gdy sposób pracy przekazywano z ojca na syna, a odstępstwo od tej tradycji uważaniem było za karygodne i niemoralne sprzeniewierzenie.

Inne jest poważniejsze jeszcze niebezpieczeństwo, związane z coraz większą mechanizacją produkcji: te same czynności speł-

nia coraz to mniejsza ilość ludzi. I dlatego produkcja musi szybciej jeszcze wzrastać, bo w przeciwnym razie grozi bezrobocie. Tymczasem wzrost w nieskończoność nie jest możliwy, a przynajmniej nie odbywa on się nigdy bez przerwy. Pewne przesilenia są nieuniknione, gdy rynek jest nasycony towarem, a nowych nabywców niema — i wtedy zauważamy takie zjawisko, jak redukcja pracowników i zmniejszenie dni pracy. Przechodzi to Ameryka. Ale są to wstrząsy nieuniknione, na które nielatwo sposób znaleźć. Na szczęście życie samo tu daje sobie radę. Przy braku zbytu spadają ceny, wskutek tego rynek zbytu się rozszerza — i fabryki znowu mogą pracować.

Niemniej doniosłe są zasady Forda w dziedzinie polityki finansowo-handlowej. Z jednej strony postawił on sobie jako ideał, by móc swoim pracownikom jaknajwięcej płacić, a z drugiej, by towar oddawać po najniższej cenie. Jest to akurat odwrotnie, niż dotychczas naogół się praktykowało w przemyśle. Każdy przemysłowiec dawnego typu starał się zawsze robotnikowi jak najmniej płacić a towar jak najdrożej sprzedać. I do dziś jeszcze u nas w Europie panują takie pojęcia; z nich zrodziła się cała kwestja społeczna — i — w dużej mierze, dzisiejsze nasze niedostatki. Czas najwyższy, by tu nastąpiła radykalna zmiana pojęć! Bez tego nie możemy marzyć o odrodzeniu gospodarzem.

Na czem polega znaczenie wysokich płac dla przemysłu? Sprawa jest zupełnie prosta: dobrze opłacany robotnik będzie mógł kupować wyroby fabryczne — i w ten sposób będą one miały zapewniony rynek zbytu. A dalej — tylko zadowolony pracownik przywiąże się do przedsiębiorstwa — i rozumiejąc własny interes, związany z powodzeniem swego pracodawcy — będzie pracował z pełnym natężeniem energii, tak jak gdyby pracował dla siebie.

Polityka niskich cen, to coś więcej niż walka konkurencyjna. Zdarza się przecież często, że producenci jakiejś branży połączą się w tak zwany kartel i rozdziela między siebie produkcję, a mając monopol w danej dziedzinie, mogą dyktować ceny i w ten sposób dochodzić do wielkich zysków. Konkurencja sama, jak widzimy, nie wystarcza więc jako regulator cen — bo konkurenci mogą się łatwo porozumieć przeciwko konsumentom. Ale ostatecznie wyjdą oni sami na tem najgorzej, bo w miarę, jak towar podrożeje, zmniejsza się jego spożycie. Przeciwnie, w miarę jak wytwórca ceny na swój towar obniża, zwiększa się popyt na jego produkt. Najlepszym przykładem tego prawa są dzieje fabryki Forda. W latach 1908/9 kosztował jeden samochód Forda 950 dolarów — a produkcja roczna wynosiła wówczas 10.660 samochodów rocznie. Gdy Ford stopniowo, przez wprowadzenie udoskonalonych metod wytwórczości i stopniowe wykluczanie zysku innych przedsiębiorców przez zdobywanie własnych surowców — doprowadził do tego, że jego samochód kosztował — w roku 1924 — tylko 290 dolarów, produkcja tego

typu osiągnęła fantastyczną cyfrę 1.999.419 sztuk rocznie. Artykuł zbytkowo stał się artykułem codziennej potrzeby.

Ukoronowaniem wreszcie wysiłków w dziedzinie handlowej jest reklama. Amerykanie doprowadzili ją do nadzwyczajnej doskonałości. Oparto ją na wynikach gruntownych badań psychologicznych. Dąży ona do tego, by w umyśle przeciętnego obywatela wytworzyć przekonanie o dobroci towaru i korzyściach, połączonych z jego nabyciem. Amerykanie wydają fantastyczne wprost sumy na reklamę. Służą jej prasa, kino, samoloty, słowem wykorzystuje się każdą sposobność. Czasem dochodzi to już do rzeczy niesmacznych, jak reklama na cmentarzach. W każdym razie jednak przyznać trzeba, że reklama jest potężnym środkiem rozwoju przemysłu.

Trzecia dziedzina, w której również Ameryka utorowała drogę — to społeczno-moralne zasady życia gospodarczego. Pierwszą taką zasadą jest, by ludzi dobierać wyłącznie na podstawie ich zdolności. W Ameryce nikt nie uważa, że przyjacielowi trzeba dać posadę, albo że krewniak dyrektora przez to samo już posiada kwalifikacje. Nie wiele też zważa się tam na dyplomy albo świadectwa. Decydującą jest zawsze próba: pokaż, co umiesz. To też nie odgrywa tam najmniejszej roli pochodzenie, a także bez wykształcenia szkolnego można się wybić własną pracą na najwyższe stanowiska — co niby i u nas jest możliwe, ale nógół tylko w teorii. Ludzi niezdolnych usuwa się tam bez najmniejszych skrupułów, wyrzuca się ich prosto na ulicę, nieraz z wielką brutalnością. To też walka o byt jest tam twarda, wiele twardsza niż na starym kontynencie, ale zato zdrowa w wynikach. Życie gospodarcze idzie tam szybko naprzód, miażdżąc po drodze wszystko, co słabe i niedołeżne.

Dруга zasada społeczno-moralna to popieranie wszelkiej inicjatywy i nagradzanie wszelkich pożytecznych wysiłków, bądź to pieniędzmi, bądź awansem. W zakładach Forda ogromną, jeżeli nie większą część ulepszeń wymyślili sami robotnicy. Nikt tam nie wyrzuca za drzwi prostego robociarza, który ośmieli się coś podsunąć inżynierom, lecz przeciwnie, każdą nową ideę bada się z życzliwością i wypłaca za dobre i praktyczne pomysły odpowiednie nagrody. W ten sposób doprowadzono do tego, że nawet w najbardziej mechaniczną pracę robotnicy wkładają twórczą myśl. W pamiętnikach swych zaznacza Ford, że szczególną pomysłowością odznaczyli się zawsze Polacy.

Dbalność o dobro swych pracowników uważa się w Ameryce nie za łaskę, ale za psi obowiązek — a zarazem za najlepszy interes. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że im lepsze warunki pracy, im wspanialsze urządzenia zdrowotne i kulturalne, tem bardziej zadowolonym będzie robotnik — a zatem i tem więcej będzie się on starał o to, by wzamian dać pracę dobrą i nie utracić tak do-

brej egzystencji. A zdrowy robotnik nie tylko będzie chciał dobrze pracować — ale będzie też mógł, mając siły ku temu.

Ciekawe i bardzo zdrowe są też zasady, które Ford stosuje wobec chorych i kalek. Nie umieszcza on ich w przytułkach, nie robi z nich ciężaru dla społeczeństwa ani dla nich samych, lecz daje im pracę dla nich odpowiednią. W zakładach Forda stosuje się tę zasadę, że do pracy, którą może spełniać człowiek bez rąk — bo i takie zajęcia są — daje się pierwszeństwo takiemu właśnie kalece. W ten sposób człowiek ten jest pożyteczny i ma pełne zadowolenie, że sobie na swój chleb zarabia. I pracy jego bynajmniej się nie wykorzystuje, lecz wypłaca mu się pełny zarobek.

Na takich to zasadach Amerykanie oparli swą dzisiejszą potęgę gospodarczą. Jest przytem rzeczą ciekawą, że w tym kraju klasycznego kapitalizmu, gdzie nawet nie istnieje żadna ochrona robotników, niema prawie zupełnie socjalizmu. Niema go choćby już dlatego, że tam każdy widzi realną zupełnie możliwość zostania samemu kapitalistą. Znany to przecież fakt, że najwięksi bogacze amerykańscy zaczęli od przysłowiowego już mycia butelek lub czyszczenia butów. Tam, gdzie tylko dzielność decyduje — niema tego poczucia krzywdy, które się wytwarza wtedy, gdy człowiek nie może sam, nawet przy największych wysiłkach na wierzch się wydobyć — ani nie istnieje poczucie odrębności klasowej — skoro większość kapitalistów niegdyś należała do stanu robotniczego.

Jednej jednak rzeczy nie chcielibyśmy przyjąć od Amerykan: ich kultu dla pieniądza. Wartość człowieka określa się tam w cyfrze posiadanych przez niego dolarów. My Europejczycy uznajemy jednak, że dzielność może się i w innej dziedzinie objawić, niż w robieniu pieniędzy. Kultura duchowa jest więcej warta od dolarów. Z drugiej strony jednak na głodno kultury budować nie można i dlatego musimy od Ameryki przejąć jej zdrowe zasady gospodarcze, które jej zapewniły dzisiejszy dobrobyt. Ale pamiętać będziemy przytem, że należy przedewszystkiem szukać dóbr duchowych i sprawiedliwości, a skarby ziemskie można albo zdobyć zgodnie z prawem Bożem, i wtedy tylko przynoszą one prawdziwe błogosławieństwo, albo też droga krzywdy i bezprawia — a wtedy ciąży na nich przekleństwo i słodycz ich posiadania zamienia się w największą gorycz. Ford doszedł do majątku dlatego, że umiał zrezygnować z łatwego zysku; uczciwość swą posuwał on tak daleko, że przy korzystnym zamknięciu bilansu rocznego obniżał wstecz ceny samochodów, i zwracał nadpłacone sumy za kupione w tym roku maszyny. Ta uczciwość i zdrowe zasady pomagania bliźnim — chociażby nawet połączone z egoizmem, ale zdrowym i rozsądnym, zapewniły ten wspaniały rozwój zakładom Forda. I tutaj sprawdziły się słowa Chrystusa: Szukajcie nadewszystko



Królestwa Bożego i sprawiedliwości. Jego, a wszystko inne będzie wam przydane. Tylko zgodna z ewangeliją gospodarka zarobkowa może wam zapewnić prawdziwy i trwały dobrobyt ziemski.

---

---

M. Niesiołowska.

## Narzeczony.

(Wykład dla dziewcząt.)

Nie wszystkie staniecie na ślubnym kobiercu, druchny drogie. Są może wśród was takie, które w ciszy i skupieniu klasztoru pragną służyć Bogu. Są inne, którym troska o rodzinę każe poświęcić szczęście osobiste, albo którym zdrowie zakazuje wiązać swoje życie z cudzem. Albo — nie daj Boże — jakieś wielkie rozczarowanie załamało was. Ale większość prawdopodobnie wyjdzie za mąż. Kiedy już będziecie królowały w własnym domu i zaciąży na waszych głowach i sercach troska o własną rodzinę i poznacie tyle rzeczy, o których dotąd nie marzyłyście nawet — wtedy nieraz spojrzycie z tęsknotą wstecz w one lata, które teraz właśnie przeżywacie, w lata panieńskie, w on złoty czas przygotowań życiowych i cudnych marzeń, w one lata wiary w słoneczną przyszłość!

Nie gasząc świateł, pragnę jednak uchronić was przed rozczarowaniem. Chcę, byście wprawdzie ufnie, ale trzeźwo patrzyły w życie. Pragnęłabym czytać w oczach nie słodkie rozmarzenie, ale głęboką, roztrofną myśl. Wy nie, „kobiety, puch marny i wietrzne istoty“, ale myślące i czujące.

Przyznajcie, że w główce dziewczęcej wywołuje wyraz „narzeczony“ jakieś elektryzujące wrażenie. Któż nie śniłaby o cudnym królewiczu, który przyjdzie i uprowadzi w swoje piękne królestwo, i wtedy dopiero zacznie się prawdziwe życie, jasne, barwne, a tak zgoła odmienne od dzisiejszego. W niejednej rozmarzonej główce drzemią takie sny. Ale nic a nic nie jest podobne do królewicza z bajki: ni piękny, ni bogaty. Nie kłęką przed wami, ani całuje pełen czci skraju waszej szaty. Nie ofiarowuje wam królestwa złotego, ale swoje własne twarde, znojne życie, które pragnie dźwigać z wami razem — we dwoje. Ale jest dobry, roztrofny, na wskroś uczciwy, ale kocha was serdecznie, ufa wam i szanuje.

Chwała Bogu! To więcej warte niż najcudniejsza uroda i wielki majątek. Niejedną oczarowały piękne, lekkomyślne oczy urodziwego młodzieńca, a potem płakała przez całe życie. A majątek topnieje szybko w rękach niejednego człowieka; majątek nie gwarantuje wam szczęścia. Niejedna płaciła już złamanem życiem za omyłkę w wyborze męża. Takie omyłki są straszne. Daj wam Boże, wybrać roztrofnie.

Czem więc powinna kierować się młoda dziewczyna przy wyborze przyszłego męża?

Powiedziałam to już: niechaj będzie mądry, dobry, uczciwy. Mądry, to nie znaczy koniecznie bardzo wykształcony, ale niech będzie roztropny i patrzy poważnie na życie. Chcecie się przecież oprzeć o niego. Ma być przecież waszym obrońcą w życiu.

Majątku wielkiego nie patrzcie. Ale człowiek, który zakłada rodzinę, powinien móc zabezpieczyć jej byt. Wszak ptaszki tak starannie ścielą swe gniazda i przygotowują się tak mądrze do przyszłego macierzyństwa i ojcostwa. Człowiek, który nie ma zawodu, nie ma posady, nie wie, czem wyżywić rodzinę, nie powinien odważyć się, chceć wiązać życia waszego ze swoim, wystawiając was na pewną nędzę. Byłaby to karygodna lekko-myślność.

Wasz przyszły mąż powinien być zdrowy. Nie mówię tu o drobnych uleczalnych chorobach, ale mówię o tych strasznych, które podkopują własne i cudze szczęście. Do takich strasznych chorób należy alkoholizm. Czy wiecie, że dzieci alkoholika przychodzą na świat chore, kalekami lub idiotami? Czy wiecie, ile razy pijak skrzywdził żonę na ciele i na duszy i złamał jej całe życie? Czy wiecie, że życie u boku pijaka upływa straszne, udreżone, nad wyraz niebezpieczne? Niejednej przyrzekał narzeczonny, że po ślubie pić przestanie, że dla niej to zrobi. Czemu nie zaraz? Niechaj zaraz przestanie. Tego żądać możecie i powinnyście, jeżeli nie będzie już za późno dla niego, jeżeli straszny nałóg nie wżarł się zbyt głęboko i nieuleczalnie w jego duszę i ciało. Wtenczas nie wolno wam wyjść za niego.

Innymi okropnymi chorobami dotknięci są zwłaszcza ludzie, którzy prowadzili, albo prowadzą rozpustne życie. Są to choroby nieuleczalne, albo leczące się bardzo trudno i ogromnie zaraźliwe. Kto jest niemi obarczony a żeni się ze zdrową, uczciwą dziewczyną, popełnia zbrodnię...

Ale kiedyś to powiem o tem, co zdaje się być najważniejsze — o tem, że narzeczony powinien was kochać i wy jego?

Pewno, że to najważniejsze. Ale czy wy wiecie, co to znaczy kochać? Kochać to znaczy, chceć uszczęśliwić tego drugiego. To znaczy, być gotowym pójść z nim na dolę i niedolę, dzielić zarówno smutki jak radości. Kochać to chceć, by temu drugiemu dobrze było, w tem i w tamtem życiu. Istnieje w języku polskim wyraz bardzo podobny, o zgoła innem znaczeniu „kochać się“. Tak samo jest „zakochanie“ czemś zupełnie innym niż miłość. Tak często zdarza się, że ludzie, którzy się na pozór tak bardzo kochali, żyją po ślubie jak pies z kotem. Oto dlatego, że miłość li tylko zmysłową brali za prawdziwe kochanie. Ale wolno i „kochać się“. Tylko przedewszystkiem trzeba „kochać“.

Szanować powinien was wasz narzeczony. I — wiercie mi, kto w narzeczonej widzi naprawdę swą przyszłą żonę, a nie

tylko chwilową zabawkę, ten nie tylko że sam będzie ją szanował i wyrazi to całym swym zachowaniem, ale pragnąć będzie, by wszyscy ją szanowali, by jej honor dziewiczy był nieposzlakowany...

Jakże szczęśliwie, jeżeli wasz narzeczony będzie człowiekiem religijnym. Jeżeli zaś szczerze szuka wiary, a nie znalazł jej jeszcze, możecie mu pomagać modlitwą, komunją świętą i poważną rozmową o Bogu i rzeczach wiecznych. Lecz nie wolno mu bluźnić i wyśmiewać się z rzeczy świętych. Ludzie, którzy nie znaleźli Boga i wiary, ale szukają ich szczerze, są nieszczęśliwi, ale tacy, którzy bluźnią, są podli.

Młoda dziewczyna, która dotąd wysoko trzymała tarczę swego honoru i zachowała ją nieskalaną, która jest sama uczciwa, dobra, czysta, ma prawo wymagać od narzeczonego tych zalet, o których powyżej była mowa. Zasłużyła sobie na człowieka szlachetnego.

Czas narzeczeństwa zaś istnieje w dwojakim celu. Po pierwsze poto, by tych dwoje ludzi poznało się jak najlepiej, zanim zwiążą się na zawsze. A powtórnie ma on służyć przygotowaniom do ślubu.

Niejedna narzeczona zrozumiała rychło, że brak jej odwagi do wyjścia za niego, zbyt wielkie i rażące są jego błędy, coraz wyraźniej stwierdza u siebie lub u niego brak miłości i szacunku, a jednak zerwać nie chce, bo boi się opinii ludzkiej, boi się, że zostanie starą panną.

Biedna! Odważa się na całe nieszczęśliwe życie, a nie ma odwagi znieść te o wiele mniejsze przykrości. Pewno, że nie wolno lekkomyślnie zrywać, tak samo, jak nie wolno zaręczać się lekkomyślnie, tylko poważnie radzić się głowy, serca, sumienia, rodziców...

Ale jeszcze gorzej stanąć lekkomyślnie przed ołtarzem. Życie mści się nieraz strasznie za to.

Przygotowywać trzeba się do ślubu zewnątrz i wewnątrz. Zewnętrzne starania będą przede wszystkim około wyprawy. Dawniej dawali rodzice córkom wyprawy. Dzisiaj są tak ciężkie czasy, że zwykle córka będzie musiała sobie sama sprawić wszystko. Warto o tem już wcześniej pomyśleć. Toć wyprawa przyda się zawsze, choć się później za męża nie wychodzi, a mała suma w kasie oszczędności też nie zawadzi, chociażby posag nigdy nie był potrzebny. A dobra, praktyczna wyprawa to taka wielka pomoc w pierwszych latach małżeństwa, kiedy zwykle młodzi małżonkowie jeszcze trochę z niedostatkiem walczą. Na samo życie zarobić to nie tak trudno, jeżeli już są sprzęty i jest dosyć bielizny.

Dalej powinna się narzeczona jaknajgorliwiej zająć gospodarstwem. Dobra, oszczędna gospodyni to wielki skarb. Wszystkie umiejętności, które się teraz zdobywa, i gotowanie, i szycie i inne, przydadzą się później tak bardzo. Takie gospodarskie za-

jęcia są dziś zwykle w niełasce u młodych dziewcząt. Zdaje im się, że za mądre są, by zajmować się tak niskimi sprawami, które brudzą ręce.

Ale niema niskiego zajęcia, są tylko niskie charaktery. A kto zajmie się później gospodarstwem domowym, jeżeli nie wy? Przecież nie mąż. Mylicie się także, jeżeli myślicie, że zajęcia domowe są bardzo niemądre. Można w nie włożyć dużo wysiłku umysłowego i dużo ukochania serdecznego, jeżeli pomyślimy, że w ten sposób urządzamy jaknajmilsze ognisko domowe dla swoich. Tyle zadowolenia życiowego zależy od zdrowia człowieka i tyle zdrowia od tego, w jaki sposób się odżywia. Nie głupie jest także przysłowie, które mówi, że „miłość idzie przez żołądek“, bo źle ugotowany, albo przypalony obiad z pewnością nie poprawi humoru męża, który zdenerwowany i przemęczony powraca z pracy. I będzie pierwsza sprzeczka i pociągnie za sobą dużo złego.

Bacząc więc, byście się jaknajwięcej z tej dziedziny nauczyły.

Wewnętrzne przygotowanie do ślubu polega na tem, że w codzienne modlitwy wplatacie gorącą prośbę, by Bóg oświecił wasz umysł, abyście dobrze rozumiały, jakie zadania stawia wam w nowym stanie. Należy także przeczytać kilka bardzo dobrych książek, wyjaśniających związane z tem zagadnienia. Polecam wam gorąco n. p. Plater-Zyberkówny „U progu małżeństwa“, albo „Kobieta — ogniskiem“ i „O czem młode dziewczęta wiedzieć powinny“, albo niektóre części z „Filotei“ św. Franciszka Salezego. Trzeba dobrze, gruntownie przemyśleć, obecne i przyszłe położenie. Nie wolno lekko jak motyl przelatywać przez życie, trzeba myśleć i czuć. — Tak dobrze jest wzywać pośrednictwa świętych lub dusz w czyśćcu. Pomogą z pewnością zrozumieć i spełnić nowe zadania. Nie wolno stanąć biernie wobec życia, ale trzeba je ująć w garść, ukształtować je sobie, być dzielną — słowem: być pełnym człowiekiem.

Zwłaszcza dzisiaj jest tak dużo nieszczęśliwych mężatek. Najczęściej zgotowały sobie same taki los własną lekkomyślnością lub bezmyślnością.

Daj wam Bóg uniknąć tego złego losu!

I — jeszcze jedno...

Dużo jest młodych dziewcząt, którym srogi mróz zważył pierwsze wiosenne uczucia miłości. Grozi im rozgoryczenie i zafłamanie się młodych radosnych sił życiowych.

Dużo jest tak zwanych „zawiedzionych miłości“.

Są łyzy, które powstały stąd, że ktoś nie odpowiadał na uczucie młodej dziewczyny i stał się przyczyną gorącej rozpaczliwej tęsknoty. Trzeba bardzo pilnować serca swego, by nie dawać uczuć tam, gdzie nikt o nie nie prosił. Trzeba być dumną i nie narażać się na takie bóle i upokorzenia.

Inne znowu rozkochał ktoś w sobie, a potem porzucił, nie zważając na ból serdeczny. Srogi jest taki ból, ale nie wolno poddawać się mu, trzeba go dumnie zwalczyć i zwrócić serce ku Bogu, ku bliźniemu. Trzeba je zapełnić innym ukochaniem.

Niejednej śmierć zabrała ukochanego. Wola Boża! Trza się poddać i cicho, cierpliwie znosić. Czas ukoi wszystko, a dusza rośnie i dojrzewa w bólu; oczyszcza się, jak żelazo w ogniu.

Znowu innych nikt nie prosił o rękę. Wcale nie dlatego, że były mniej warte. Tylko po prostu: nie trafiły na swego. To się często w życiu zdarza. Jest — zwłaszcza w Polsce — dużo tak zwanych starych panien, które są przemiłe, radosne, pogodne, wszędzie lubiane. Rozmaicie powołuje Pan Bóg kobiety. Każda z nas pragnie kochać i być kochaną, a której Bóg nie daje rodziny z krwi, ta stwarza sobie często rodzinę z ducha. Dużo jest w życiu pięknych, słonecznych dróg, a nie zawsze jest taką drogą małżeństwo...

**Głos Stolicy św. w obronie chrześcijańskich związków  
zawodowych.**

Niezmiernie ważne dla katolickiej nauki i akcji społecznej, a szczególnie dla ruchu robotniczego, oświadczenie wydała świeżo Stolica św. Przyniósł je list prefekta Św. Kongregacji Soboru, kardynała Sbarretti'ego, do biskupa w Lille, mons. Ach. Liénart'a. List ten ma taką historję:

W imieniu Konsorcjum pracodawców okręgu Roubaix-Tourcoing zwrócił się niejakiś Eugenjusz Mathon do Stolicy św. z skargą na tamtejsze chrześcijańskie związki zawodowe, że ich działalność jest zupełnie sprzeczna z zasadami chrześcijańskimi, że opanował je duch socjalizmu marksowskiego, że uprawiają walkę klasową i t. p. Skargą tą zajęła się Św. Kongregacja Soboru i po dokładnem zbadaniu rzeczywistego stanu rzeczy dała przez swego prefekta na ręce biskupa w Lille odpowiedź, która równa się triumfowi oskarżonych chrześcijańskich związków zawodowych, a klęsce skarżących pracodawców. Odpowiedź ta broni chrześcijańskich związków zawodowych przeciw niesłusznie im stawianym zarzutom, opierając się na szeroko wyłożonej katolickiej nauce społecznej, jak ją deklaracje Stolicy św., od Leona XIII poczynawszy, podają, podnosząc wielkie znaczenie zorganizowanej akcji zawodowej, owianej duchem chrześcijańskim, i zwracając pracodawcom uwagę na konieczność stosowania zasad chrześcijańskich także w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Jest więc list ten bardzo ważnym dokumentem katolickiej nauki społecznej, na który niewątpliwie często katolicycy socjologowie i kierownicy katolickiej akcji społecznej będą się powoływali. Dlatego podajemy go tutaj niemal w całości. Wyjaśniamy, że pierwsza część listu zawiera ogólne zasady katolickie co do akcji zawodowej; dzieje się to w ten sposób, że każdą zasadę opiera się na odnośnej dawniejszej deklaracji Stolicy św. Druga zaś część zajmując się już owym specjalnym wypadkiem skargi.

W wstępie listu swego zaznacza Św. Kongregacja Soboru, że Kościół ma prawo mieszać się w sprawy między pracodawcami i pracobiorcami, i powołuje się przytem na Leona XIII, który w „Rerum Novarum“ zastrzega się, że „ma niezaprzeczone prawo do rozstrzygnięcia problemów kwestji robotniczej“, i na Piusa X

który w encyklice „Singulari quadam“ z 24 września 1912 zaznacza, że „kwestja społeczna i zatargi, które się odnoszą do istoty i długości pracy, płacy, strajku, nie są natury czysto ekonomicznej i dlatego nie wchodzą w zakres spraw, któremi Kościół mocą swego autorytetu się nie zajmuje“.

Następnie podaje list siedm głównych zasad katolickich co do akcji zawodowej uzasadniając je na podstawie poprzednich enuncjacyj Stolicy św.:

I. Kościół św. uznaje i wyznaje prawo pracodawców i robotników do tworzenia związków zawodowych, bądź to oddzielnych, bądź to mieszanych, i widzi w nich środek skuteczny do rozwiązania kwestji społecznej.

„Pracodawcy i robotnicy sami wiele w tej sprawie mogą zdziałać, a to osobliwie przez przystąpienie do takich instytucyj, które i same niosą pomoc ubogim i zbliżają do siebie obie strony... Atoli pierwsze miejsce zajmują związki robotnicze, których zadanie rozciąga się na wszystkie prawie wymienione potrzeby. Teraz, gdy postąpiła oświata, gdy zwyczaje się zmieniły i wzmożyły potrzeby codziennego życia, oczywista zachodzi potrzeba zastosowania owych związków do warunków obecnych. Z przyjemnością spostrzegamy, że coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń, czy to samych robotników, czy przedstawicieli obu stanów, a życzyć tylko wypada, aby rosły w liczbę i siły“ (Leon XIII: „Rerum Novarum“, 15 maja 1891).

„Gdy chodzi o przyłączenie się do stowarzyszeń, trzeba baczyc pilnie na to, by nie popaść w błąd. I chcemy tu specjalnie mówić o robotnikach, którzy niewątpliwie mają prawo łączyć się, by bronić swych interesów; Kościół przyzwala na to, a natura temu się nie sprzeciwia“ „Leon XIII: „Longinqua Oceanu“, 6 stycznia 1895).

II. Kościół w obecnym stanie rzeczy uważa za rzecz moralnie konieczną zakładanie związków zawodowych.

„W żadnym innym czasie nie istniała z pewnością taka mnogość, jak dziś, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a szczególnie robotniczych. Nie mamy zamiaru zastanawiania się na tem miejscu nad tem, skąd się wzięły, dokąd dążą, jakimi idą drogami. Takie jest jednak mniemanie powszechne, stwierdzone faktami, że po największej części na czele ich stoja przywódcy tajni, a rządzą w duchu nieprzyjaznym chrześcijaństwu i dobru pospolitemu; narzucając się zaś na kierowników całego stanu robotniczego, to sprawiają, że za karę oporu niedostatek znosić muszą ci, którzy nie chcą z nimi się łączyć. W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostaje robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religja narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można było oprzeć się przytłaczającemu i nieznośnemu naci-

skowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić każdy, ktokolwiek nie chce największego dobra ludzkiego wystawiać na oczywiste niebezpieczeństwo?“ („Rerum Novarum.“)

III. Kościół zachęca do zakładania takich związków zawodowych.

„Zachęcamy na pierwszym miejscu do zakładania między katolikami tych stowarzyszeń, które mniejwięcej wszędzie zapuszczają swe korzenie dla obrony interesów w dziedzinie społecznej. Dlatego są tego rodzaju stowarzyszenia bardzo w naszych czasach odpowiednie, ponieważ umożliwiają swym członkom obronę ich interesów i równocześnie pomagają zachować wiarę i dobre obyczaje“ (Pius X do arcybiskupów i biskupów brazylijskich, 6 stycznia -911).

Ten sam Ojciec św. zachęcał hr. Medolagi Albani'ego listem z 19 marca 1904 w następujących słowach: „Popieraj dalej, drogi synu, jakieś to dotąd robił, i prowadź nietylko instytucje o charakterze czysto ekonomicznym, lecz i inne spokrewnione związki zawodowe, robotników i pracodawców, które dążą do wzajemnego porozumienia, sekretarjaty ludowe, które będą służyły swą poradą w sprawach prawnych i administracyjnych... zachęt podnoszących jak najwięcej na duchu wam nie zabraknie...“

Do dyrektorów zaś Włoskiego Związku Ekonomicznego (Unione Economica Italiana) zwrócił się z takimi słowami: „Jakie dzieła powinniście przedewszystkiem popierać w swym Związku? Rozstrzygnie o tem wasza miłość zabiegliwa. Co do Nas, to uważamy za bardzo przydatne one dzieła, które nazywają się związkami zawodowemi.“

Benedykt XV pisał 7 maja 1919 ks. kanonikowi Murry w Autun przez Kardynała-Sekretarza Stanu, że „chce widzieć, że ułatwia się tworzenie związków prawdziwie zawodowych, i że na całym terytorjum francuskim rozprzestrzeniają się związki zawodowe, ożywione duchem chrześcijańskim, łączące w wielkich, na więzach braterstwa opartych, organizacjach ogólnych, robotników i robotnice najróżniejszych zawodów. Wie On dobrze, że wyrażając te zachęty, służy równocześnie nietylko najświętszym interesom klasy robotniczej, lecz i pokojowi społecznemu, którego jest najwyższym reprezentantem, i w ten sposób także szlachetnemu narodowi francuskiemu, który tak bardzo miłuje.“

Chwalebnie zaś panujący Ojciec św. Pius XI kazał dnia 31 grudnia 1922 pisać Kardynałowi-Sekretarzowi Stanu do p. Zirnhelda, prezesa Francuskiej Konfederacji Robotników Chrześcijańskich: „Z najwyższem zadowoleniem przyjął Ojciec św. do wiadomości rozwój tej grupy, która stara się o polepszenie bytu klas robotniczych przez stosowanie zasad Ewangelji, któremi Kościół zawsze się posługiwał do rozwiązywania kwestyj społecznych. Ojciec św. wyraża najserdeczniejsze życzenia, by katolicycy członkowie waszych grup zawsze dbali o utrzymanie swej żywej wiary



i gorącej pobożności w związku z regularnem wykonywaniem różnych katolickich praktyk religijnych, z których czerpią, wraz z środkami uświęcenia osobistego, gorący zapał i poświęcenie, jakie okazują w stowarzyszeniach zawodowych.“

IV. Kościół pragnie, by związki zawodowe były zorganizowane i kierowane według zasad wiary i moralności.

„Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem (stowarzyszeń robotniczych), cel zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku. O tem zgoła się nie wątpi, że za najważniejszą sprawę trzeba uważać wzrost pobożności i dobrych obyczajów, ten wzgląd przed wszystkimi innymi powinien się przejawiać w całym urzędzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i o wiele przewyższyły te związki, które o religję nie dbają wcale“. (Leon XIII „Rerum Nov.“).

„Dlatego właśnie nie zachęcaliśmy nigdy katolików, by wstępowali do stowarzyszeń, mających za cel polepszenie bytu ludu lub podejmowali podobną inicjatywę, nie przestrzegając ich równocześnie, że tego rodzaju instytucje winny mieć religję za natchnienie, towarzystwo i podporę“ (Leon XIII „Graves de communi“, 18 stycznia 1901).

„W żadnym wypadku, także w dziedzinie spraw doczesnych, nie ma chrześcijanin prawa lekceważyć interesów nadprzyrodzonych; co więcej, przepisy nauki katolickiej nakładają mu obowiązek kierować ku Najwyższemu Dobru i ku ostatecznemu celu całą swoją działalność“ (Pius X „Singulari quadam“).

V. Kościół pragnie, by związki zawodowe były narzędziami pokoju i zgody, i dlatego zaleca tworzenie komisyj mieszanych jako środków łączności.

„Ci, którzy się szczycą, że są chrześcijanami, czy to idący luzem, czy też połączeni w stowarzyszeniach, nie powinni, jeżeli poczuwają się w sumieniu swem do swych obowiązków, podtrzymywać między klasami społecznymi nieprzyjaźni i rywalizacji, lecz pokój i wzajemną miłość“ (Pius X „Singulari quadam“).

„Pisarze katoliccy, którzy prowadzą obronę sprawy proletariatu i biednych, winny wystrzegać się mowy, któraby ludziom wpajała niechęć do wyższych klas społecznych... Winni oni pamiętać, że Jezus Chrystus chciał wszystkich ludzi połączyć węzłem wzajemnej miłości, która jest udoskonaleniem sprawiedliwości i która nakłada obowiązek pracy dla wspólnego dobra“. (Instrukcja Św. Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, 27 stycznia 1902).

„Ci, którzy przewodniczą tego rodzaju instytucjom (które mają za cel troskę o dobro robotników), winni pamiętać o tem, że nic tak nie zabezpiecza dobra wspólnego jak zgoda i dobra har-

monja między wszystkimi klasami i że miłość chrześcijańska jest najlepszym środkiem łączności. Bardzo źle pracowaliby dla dobra robotnika ci, którzy, chcąc polepszyć jego byt, wspomagaliby go tylko w zdobywaniu mijających i nietrwałych dóbr doczesnych, zapominaliby urabiać ich umysły do umiarkowania, za pomocą przypominania obowiązków chrześcijańskich, co więcej doprowadziliby do wywołania największej niechęci ku bogatym, prowadząc mowy pełne goryczy i gwałtowności, za pomocą których ludzie niewierzący zwykli masy podburzać do przewrotu społecznego“ (Benedykt XV do biskupa w Bergamo, 11 marca 1910).

„Niechaj będzie harmonja między prawami i obowiązkami pracodawców a prawami i obowiązkami robotników. Ponieważ jedni lub drudzy mogą się niekiedy czuć pokrzywdzonymi, więc pożądana jest rzeczą, iżby ustawy towarzystw nakazywały wybrać w tym przypadku z członków stowarzyszenia mężów mądrych a nieposzlakowanych, by sądem polubownym spór się zakończył“ (Leon XIII „Rerum Novarum“).

„Stowarzyszenia katolickie winny nie tylko unikać, lecz zwalczać walkę klasową jako z istoty swej sprzeczną z zasadami chrześcijańskimi. Jest rzeczą wskazaną, pożyteczną i bardzo odpowiadającą zasadom chrześcijańskim zakładać dalej, jak daleko jest to w praktyce możliwe, równocześnie i osobno związki pracodawców i związki robotnicze tworząc przytem jako ośrodki łączności komisje mieszane, których zadaniem jest omawiać i załatwiać w sposób pokojowy zatargi, które mogą powstać między członkami tych dwóch rodzaj związków zawodowych“ (List kard. Gaspariego do „Związku Ekonomiczno-Społecznego“, 25 lutego 1925).

VI. Kościół pragnie, by związki zawodowe, założone przez katolików dla katolików, obejmowały katolików, nie zaprzecza jednak, że specjalne warunki mogą zmuszać do odmiennego postępowania.

„Katolicy powinny łączyć się przedewszystkim z katolikami, o ile konieczność nie zmusza ich postępować inaczej. Jest to rzeczą bardzo ważną dla zachowania wiary“ (Leon XIII do biskupów Stanów Zjednoczonych, 6 stycznia 1896).

VII. „Kościół zaleca połączenie się wszystkich katolików dla wspólnej pracy więzami miłości chrześcijańskiej“.

„Za prawdę, warunki wymagają tego a wymagają koniecznie; potrzeba nam serc mężnych i zwartych sił. Niewątpliwie obraz nędzy, który przed nami się roztacza, jest niezmiernie ponury; należy się bardzo obawiać groźb przewrotów okropnych, które nad naszymi głowami ukazały siły socjalistyczne, coraz więcej rosnące“ (Leon XIII „Graves de communi“).

„Niech wyteżą siły swe i zdwoją gorliwość studzy ołtarza; za Waszym, Czcigodni bracia, przewodem i przykładem niech bez-

ustannie ludziom wszystkich stanów na pamięć nawodzą zasady życia, zaczerpnięte z Ewangelji; niech z poświęceniem pracują nad zbawieniem narodów, a najbardziej niech tego doglądają, iżby panią i królową cnót innych, miłość świętą i zachowali sami i rozniecili w innych, wielkich pospołu i małuczkich. Upragnionego ratunku dla społeczeństwa głównie wyczekiwać należy od miłości szeroko rozlanej; mówimy o miłości chrześcijańskiej, cncie streszczającej w sobie wszystkie przepisy ewangeliczne, zawsze gotowej do poświęceń dla cudzego dobra, najpewniejszym lekarstwie na pychę i samolubstwo. Opisał jej części składowe i znamiona boskie Paweł św. w słowach następujących: Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko wybacza" (Leon XIII „Rerum Novarum“).

Wyłożywszy w ten sposób główne zasady nauki katolickiej o zorganizowanej akcji zawodowej, rozstrzyga na ich podstawie w drugiej części listu Św. Kongregacja Soboru sprawę owej skargi na chrześcijańskie związki zawodowe we Francji. Czytamy tam:

W świetle tych zasad i tych dyrektyw staje się jasnym, jaką drogą należy dojść do słusznego sądu w tej sprawie.

Rozpoczynając od związków robotniczych, nie można zaprzeczać robotnikom chrześcijańskim prawa łączenia się w związkach niezależnych, różnych od związków pracodawców, nie tworzących jednak ich antytezy. I to tem więcej, jak to jest w niniejszym wypadku, jeżeli te związki odpowiadają żądaniom władzy kościelnej, i posiadają od niej zachętę do stosowania zasad katolickiej moralności społecznej, które ich członkowie winny stosować w swym statucie i w swej działalności organizacyjnej, która winna przedewszystkiem być owiana duchem encykliki „Rerum Novarum“.

Poza tem jest jasnym, że tworzenie takich związków, różnych od związków pracodawców, nie jest w rzeczywistości niezgodnym z pokojem społecznym, gdyż odrzucając z jednej strony zasadę walki klasowej i kolektywizm w każdej postaci, dopuszczają one z drugiej umowy zbiorowe, by ustalić pokojowe stosunki między kapitałem a pracą.

Nie powinni też przemysłowcy widzieć w tem akcie nieufności, zwłaszcza w obecnych stosunkach, kiedy to tak wyraźnie objawia się konieczność popierania i wspomagania, jako przeciwwagi wobec socjalistycznych i komunistycznych związków, owych związków, w których robotnicy chrześcijańscy mogą zajmować się swymi gospodarczymi i doczesnymi interesami, nie narażając na szwank duchownych i wiecznych.

Co do tej sprawy niema, zdaje się, żadnej różnicy zdań między owymi dwoma związkami, mającemi zatarg. P. Mathon bowiem w swym drugim referacie oświadcza, że Konsorcjum Pracodawców pragnie gorąco związków robotniczych prawdziwie

chrześcijańskich, któreby broniły interesów tychże, wyrównując je z ich własnymi, któreby mogły układać się z zupełną swobodą i niezależnością z organizacjami pracodawców; jedne i drugie badałyby przyczyny zatargu w duchu pełnej słuszności i sprawiedliwości, nie raniąc uczuć miłości chrześcijańskiej, które winny ich wszystkich ożywiać.

Rozbieżność polega w tym fakcie, że Konsorcjum nie uważa w obecnych warunkach, że związki chrześcijańskie są w rzeczywistości takimi; w innych słowach uważa ona, że przejawy ich działalności nie są faktycznie wykładnikiem istotnym zasad moralności chrześcijańskiej; na poparcie tego twierdzenia przytacza szereg zarzutów.

Nie poddając w wątpliwość dobrych intencji i dobrej wiary wnoszących skargę, nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że jest to skarga bardzo poważna. Dlatego też zarządziła Św. Kongregacja, zanim jakikolwiek sąd wydała, by przeprowadzono liczne i dokładne badania; mogła ona w ten sposób zebrać z źródeł najważniejszych wiadomości całkowicie wiarogodne, tak że dało się zbadać gruntownie przyczyny tak poważnego zarzutu.

Przeprowadziwszy te badania, uważa Św. Kongregacja za swój obowiązek oświadczyć na podstawie dokumentów, nie mogących podlegać zakwestjonowaniu, i zebranych świadectw, że niektóre zarzuty są przesadzone, że inne, i to najpoważniejsze, które przypisują związkom ducha marksowskiego i socjalizm państwowy, są zupełnie bezpodstawne i niesłuszne.

Św. Kongregacja przyznaje jednak, że związki chrześcijańskie popełniły niektóre błędy taktyczne, że niektórzy zwolennicy ich użyli publicznie wyrazów, niezupełnie zgodnych z nauką chrześcijańską.

Dlatego pragnie Św. Kongregacja zachęcić kierowników, by się troszczyli skuteczniej o chrześcijańskie wychowanie społeczne wszystkich członków i posługiwali się onemi już używanymi środkami: sekretarjatami, tygodniami społecznymi, kółkami naukowymi, zebraniem propagandystów, rekolekcjami duchownymi, i to w tym celu, by przepoić akcję zawodową duchem chrześcijańskim, duchem miłości, sprawiedliwości i wstrzeźliwości.

Pod tym względem zaleca Św. Kongregacja, mając na uwadze lepsze chrześcijańskie wykształcenie społeczne młodzieży, więcej odpowiadające czasom obecnym, by w łonie patronatów i różnych dzieł wychowawczych, udzielano nauki społecznej, zastosowanej do inteligencji młodzieży (co się już z wysmienitemi rezultatami praktykuje w niektórych diecezjach); nauka ta będzie nie tylko chroniła jej przed błędami, na które jest wystawiona, lecz jeszcze zapozna ją z dobroczynną działalnością Kościoła w dziedzinie społecznej.

Oprócz tego należy specjalnie troszczyć się o to, by wszyscy a przede wszystkim kierownicy, posiadali wystarczającą znajomość praktyczną problemów technicznych i gospodarczych.

Co zaś do tworzenia w wypadkach wyjątkowych t. zw. kartelu międzyzwiązkowego między związkami chrześcijańskimi i związkami neutralnymi albo też socjalistycznymi dla obrony słuszných interesów, przypomina się zawsze, że jest ono dozwolone tylko pod warunkiem, że dochodzi do skutku tylko w pewnych specjalnych wypadkach, t. j. że sprawa, którą ma się załatwić, jest sprawiedliwa, że chodzi o tymczasowe porozumienie i że użycie się wszystkich środków zapobiegawczych, by uniknąć niebezpieczeństw, któreby mogły powstać z takiego zbliżenia.

Po tych uwagach oświadcza Św. Kongregacja, że patrzy bardzo przychylnie na powstawanie takich związków zawodowych, według ducha i działalności prawdziwie katolickich, i pragnie, by rozwijały się liczbowo i jakościowo i tak z ich pomocą osiągnięto ów szczęśliwy wynik, na który wskazywał i którego się spodziewał Ojciec św. Leon XIII, t. j. przygotowanie pewnego schronienia dla tych robotników, którzy, zapisani do związków antychrześcijańskich, odczuwaliby potrzebę i obowiązek zwolnienia się od więzów, które dla spraw czysto ekonomicznych ujarzmiają sumienie...

Przechodząc zaś do tych spraw, które dotyczą się bezpośrednio przemysłowców z owego Konsorcjum, Św. Kongregacja przyjęła z wielkiem zadowoleniem do wiadomości wszystko to, czego Konsorcjum samo dokonało dla ulżenia nędzy robotniczej, jako te owe wspaniałe dzieła dobroczynności pracodawców, już dawniej zorganizowane, przedewszystkiem zaś ów wspaniały rozwój dodatków rodzinnych, które są dziełem wielkiej miłości i równocześnie sprawiedliwości społecznej. Oprócz tego Św. Kongregacja, zwracając się do katolików, nie może ich nie wezwać, by rozważyli, że dla utrzymania w stosunkach między pracodawcami i pracobiorcami zgody i pokoju trwałego, nie wystarczy apelować do solidarności zawodowej i mnożyć dzieł dobroczynności, natchnionych filantropją czysto ludzką. Prawdziwą zgodę i pokój można osiągnąć tylko przez całkowite i bezwarunkowe podporządkowanie się szczytnym zasadom moralności chrześcijańskiej.

Chwali też Św. Kongregacja tych przemysłowców, że odczuli i zrozumieli potrzebę organizacji pracodawców, by przyczynić się skutecznie do pokoju społecznego.

Niemniej musi ona podnieść, że iakkolwiek indywidualnie kierownicy tego Konsorcjum wyznają otwarcie wiarę katolicką, to ich stowarzyszenie opiera się jednak w rzeczywistości na zasadzie neutralności. Wobec tego należy przypomnieć słowa Leona XIII: „Katolicy winni przedewszystkiem łączyć się z katolikami, o ile konieczność nie zmusza ich do innego postępowania. Jest to bardzo ważną rzeczą dla obrony wiary“ (Leon XIII, Longinquae Oceani, 6 stycznia 1895).

Jeżeli nie jest obecnie możliwem zakładać wyznaniowych związków zawodowych, uważa jednak Św. Kongregacja za ko-

nieczne zwrócić uwagę katolickich przemysłowców, szczególnie tych, którzy należą do chrześcijańskiego stowarzyszenia Pracodawców Północy, na osobistą odpowiedzialność w stosunku do rezolucyj, jakie się uchwała, by były one zgodne z prawem moralności chrześcijańskiej i by interesy religijne i moralne pracodawców były zabezpieczone, lub przynajmniej nie naruszone. Winni oni koniecznie troszczyć się o to, by komisja międzyzwiązkowa liczyła się z względami, jakie się należą po sprawiedliwości związkom chrześcijańskim, obchodząc się z nimi, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej na równi z innymi organizacjami, jawnie bezbożnymi i rewolucyjnymi.

Po tych uwagach odnośnie do obu rodzajów związków zawodowych wyraża Św. Kongregacja pragnienie, by znikły nieufności i różnice, by stosownie do zasad chrześcijańskich ustaliły się między obu związkami stosunki sprawiedliwe i pokojowe. Członkowie obu niech pamiętają o wielkiej odpowiedzialności społecznej, którą mają jako katolicy; dlatego winny oba związki dać przykład tej współpracy klas, jakiej wymaga wyznawana przez nie moralność.

Gdy więc Konsorcjum oświadczyło swą gotowość do dyskusji nad ewentualnymi przyczynami zatargów, z zupełną swobodą i wzajemną niezależnością, w świetle zasad słuszności i sprawiedliwości, widziałyby ta Kongregacja z radością nawiązanie się między obu związkami stałych stosunków zapomocą komisji mieszanej. Komisja ta miałaby za cel załatwić na periodycznych zebraniach wspólne sprawy i dokonać tego, by organizacje zawodowe były organizacjami walki i antagonizmów, lecz, jak tem winny być stosownie do pojęcia chrześcijańskiego, środkiem wzajemnego porozumienia, życzliwej dyskusji i pokoju.

Św. Kongregacja nie może nie pochwalić Najprzewielebniejszych Ordynariuszy okręgu północnego, że polecili kompetentnym i gorliwym kapłanom służyć troskliwą pomocą kierownikom i członkom związków zawodowych, nie tylko w sprawach duchowych, lecz także tych, w których moralność ma swój głos; wyraża ona też swe życzenie, by w innych okręgach przemysłowych biskupi przystąpili do mianowania „misjonarzy pracy“, jak ich się nazywa; apostołstwo tychże będzie nie tylko strzegło ludu wobec szkód i indyferentyzmu oraz niebezpieczeństwa socjalistycznego i komunistycznego, lecz stanie się także dowodem hojnej troski matczynej Kościoła wobec robotników.

Benedykt XV wykazał, jak bardzo ta sprawa jest nie tylko pożyteczna, lecz i konieczna, gdy w onym już cytowanym liście do biskupa w Bergamo oświadczył: „Niech żaden członek kleru nie myśli, że działalność tego rodzaju jest obcą urzędowi kapłańskiemu, pod tym pretekstem, że rozwija się ona w dziedzinie ekonomicznej; dlatego urząd kapłański i w tej dziedzinie jest właściwy, że zbawienie dusz jest w niebezpieczeństwie. Pragniemy więc, by kapłani uważali za jeden z swych obowiązków poświęcić się,

o ile to jest możliwe, nauce i działalności społecznej, z pilną, uważną pracą, i popierać tych, którzy w tej dziedzinie wywierają zdrowy wpływ dla dobra katolików.

Wkońcu wzywa Św. Kongregacja obie strony, pracodawców i robotników, by wzniesli się do rozważań i uczuć wyższego rzędu. Te tak niepokojące postępy socjalizmu i komunizmu, odstępstwa religijne, jakich terenem jest masa robotników, są faktami niezaprzeczalnymi, które zmuszają do rozważań. Na tle nędznych warunków bytu robotników udało się socjalizmowi i komunizmowi wmówić im, że oni jedynie są zdolni bronić skutecznie ich interesów zawodowych, politycznych i społecznych, i zrzeszyli ich w grupach zawodowych. Jest więc bezwzględnie koniecznym, by wszyscy katolicy połączyli swe własne siły, by przeciwstawić tamę tak wielkiemu złu, które wlecze tyle dusz na drogę wiecznego zatracenia i podkopuje podstawy ładu społecznego, przygotowując ruinę społeczeństw i państw.

Odłożyć należy dlatego wszystkie nieporozumienia i zakładać w wspólnej zgodzie, zaufaniu wzajemnym, przede wszystkim zaś w wielkiej miłości instytucje, któreby swe natchnienie brały z zasad moralności chrześcijańskiej i zapewniły robotnikom, równocześnie z zabezpieczeniem ich interesów ekonomicznych, wolność występowania jak chrześcijanie i możliwość wykonywania obowiązków, które stąd wypływają.

Ostatni ustęp tego listu, który będzie niewątpliwie odgrywał w katolickim ruchu społecznym niezmiernie doniosłą rolę, zawiera stosowne zlecenia do biskupa w Lille. Listowi temu poświęcimy osobne studjum.

---

## DZIAŁ RECENZYJNY.

*Ks. Dr. Antoni Szymański: Zagadnienie Społeczne.* Wydanie drugie, na nowo opracowane. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej. Lublin 1929.

Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy ukazania się drugiego wydania znanego dzieła ks. prof. Dr. A. Szymańskiego: *Zagadnienie społeczne*. Każde przecież nowe dzieło tego lubelskiego socjologa to wielkie wydarzenie w dziedzinie polskiej, katolickiej literatury społecznej, to bardzo cenny jej dorobek. Niecierpliwość nasza miała jednak inne jeszcze przyczyny. Pierwsze bowiem wydanie „*Zagadnienia społecznego*”, tego jedynego dzieła oryginalnego w języku polskim, oświeclającego całokształt problemów społecznych z stanowiska katolickiego, było niestety na skutek spalania połowy nakładu przez bolszewików przy bombardowaniu Włocławka zupełnie już wyczerpane, a rosnące w Polsce w ostatnim dziesięciu lat zainteresowanie dla przeróżnych problemów społecznych kazało bardzo dotkliwie odczuwać brak dzieła, któreby je omawiało i oświeclało z stanowiska katolickiego. Lecz i ci, którzy zajmując się kwestją społeczną, posiadali w swej bibliotece to pierwsze wydanie „*Zagadnienia społecznego*”, wyglądali z wielkim upragnieniem drugiego wydania. Od ukazania się bowiem pierwszego wydania nastąpiły w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych tak niezmiernie doniosłe wydarzenia, dokonały się tak gruntowne przekształcenia, pojawiły się nowe rozliczne problemy, że mimo swych zalet było ono już w pewnej mierze przestarzałe i sprawa nowego opracowania „*Zagadnienia Społecznego*” stała się koniecznością. Nic więc dziwnego, że stale domagano się od autora, jak to czytamy w przedmowie, nowego wydania.

Trudno opisać tę naszą rozkosz, z jaką, otrzymawszy nareszcie egzemplarz nowego wydania, przeglądaliśmy jego stronicę. Była to dla nas wspaniała ucztą duchową. Mogliśmy studjować w całej pełni to, czegośmy tak bardzo pożąдали. Mieliśmy w rękę dzieło, będące perłą polskiej katolickiej literatury społecznej. Nietylko wzmacnia ono bowiem sławę autora jaką polskiego socjologa katolickiego, ale ją jeszcze podnosi, dodaje jej nowych blasków.

Nowe wydanie „*Zagadnienia Społecznego*” to dzieło wielkiej pracowitości autora. Jest to bowiem rzecz prawie zupełnie nowa, tak że właściwie nie należałoby nazywać jej „drugim wydaniem”, wynik długich a mozolnych badań i studjów autora, czego dowodem nadzwyczaj wielkie jego czytanie w odnośnej literaturze. Przynosi ona zaś więcej, niż to zapowiada jej tytuł. Znajdujemy w niej bowiem nietylko przedstawione i wyjaśnione najrozmaitsze problemy kwestji społecznej, ale także sporo katolickiej nauki społecznej, a nawet wiele z ekonomji politycznej. Treść więc tego drugiego wydania jest bardzo bogata. Jest ono wprawdzie nieco krótsze od pierwszego wydania pod względem liczby stron, lecz bezwzględnie od tegoż pełniejsze co do treści, tak że podziwiać należy autora, że mógł on w tak stosunkowo nie bardzo obszernym tomie pomieścić tyle materiału. Następstwem tego jest styl lapidarny, zwięzły bardzo sposób pisania, czasem może za zwięzły, tak, że trzeba dzieło to czytać z wielką uwagą i namysłem. Niektóre problemy wydają się też być zbyt pobieżnie omówione.



Na 6 części podzielone jest nowe wydanie „Zagadnienia społeczne”: 1) założenia społeczne, 2) założenia gospodarcze, 3) zagadnienia pracy społecznej, 4) proces gospodarczy, 5) kultura umysłowa i moralna, 6) historia doktryn społecznych. Tytuły tych 6 części nie mogą jednak choćby w bardzo dalekiem przybliżeniu ujawnić bogactwa tej treści, która się pod niemi mieści. Uwydatnia się ono przedewszystkiem pod tym względem, że autor szczególną uwagę poświęca aktualnym problemom doby najnowszej i głęboko w nie wnika. Podziwiać należy przytem zręczność, z jaką z masy szczegółów umie on wybrać rzeczy najistotniejsze i stworzyć z nich pełną syntezę.

Ideom postępowym, jakie odznaczają pierwsze wydanie „Zagadnienia Społeczne”, pozostał autor wierny i w drugim, jakkolwiek cechują go ostrożność w formowaniu sądów i pewna powściągliwość szlachetna w wysuwaniu postulatów. Niezawsze jednak zgadzamy się z nim.

Pewne zastrzeżenia mamy też co do układu dzieła, który sprawia, że niektóre problemy dwukrotnie autor omawia. Uważamy też za rzecz nieodpowiednią postawienie na czele całego dzieła w „Wiadomościach wstępnych” rozdziału o kapitalizmie; nie wszystkie bowiem problemy społeczne wyrastają na tle kapitalizmu.

Wbrew zwyczajowi i skłonności wypadło nam niemal w samych superlatywach pisać tę recenzję; mamy jednak to wrażenie, że ten wyjątek jest tu zupełnie na miejscu. K.

*Leon Halban: Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. Str. 153.*

Ostatnie czasy powszechnego bankructwa moralności indywidualnej i społecznej coraz więcej poczynają interesować opinię publiczną a sfery myślące poważniej, szczególnie katolickie, analizując stan obecny, szukają środków naprawy. W sferach tych ze wzrostem odrodzenia życia religijnego, co szczególnie zwraca uwagę wśród młodzieży akademickiej, poczyna budzić się silne zainteresowanie wewnętrznymi wartościami katolicyzmu, które dotąd niewykorzystane, albo zgola nieznanne, stanowią jednak jedyne lekarstwo na braki ustroju społecznego dzisiejszych czasów, opartych niestety o formalny katolicyzm.

Dziś, chwała Bogu, zaczyna to nie wystarczać. Wyznawanie jedynie katolicyzmu spotyka się z krytyczną oceną a odzywają się coraz liczniejsze głosy za potrzebą katolicyzmu czynu, szczególnie w dziedzinie życia społecznego.

Stąd powstaje zainteresowanie czasami pierwszych wieków chrześcijaństwa, z których wydobywa się zdrowe, nie spalone przez ludzi, ideały szczerego katolicyzmu, by je na nowo uczynić podstawą dzisiejszego życia. Profesor Halban, zasłużony badacz życia katolickiego dawnych czasów, rezultatem czego był cały szereg publikacyj z tej dziedziny, ostatnio ogłosił drukiem swoją pracę, w której daje nam pogląd na ideały społeczeństwa chrześcijaństwa w pierwszych wiekach.

Praca ta ma zapelnic lukę, jaka dotkliwie daje się odczuwać w tej dziedzinie, dając przystępną, jednak uwzględniającą wyniki ostatnich badań naukowych, odpowiedź na zaciekawienie, budzące się w tej materji.

Autor chce w przystępnej formie zobrazować zasadnicze ideały społeczne pierwotnego chrześcijaństwa, wzbudzić głębsze zainteresowanie się niemi, zachęcić do dalszych studiów samodzielných, podając przy końcu odpowiedni materiał. Trzeba przyznać, że cel swój autor całkowicie osiągnął i w znacznej mierze przysłużył się katolickiemu ruchowi społecznemu, dając do rąk katolickim pracownikom społecznym jedyną bodaj w polskim języku pracę, uwzględniającą najnowsze wyniki badań naukowych, a syntetycznie ujmującą zasadnicze zagadnienia, na których musi wyrosnąć i oprzeć się społeczna działalność odradzającego się katolicyzmu.

Poza wstępem autor dzieli swoją pracę na sześć rozdziałów. Najprzód omawia stosunki panujące w świecie pogańskim w chwili powstania i wzrostu katolicyzmu. Dając obraz ówczesnego poganizmu, specjalnie charakteryzuje tendencje i prądy imperjalizmu pogańskiego, silnie podkreślając brak możliwości jakiegokolwiek reformy. W drugim rozdziale przechodzi do omówienia historycznego znaczenia chrześcijaństwa, które w dziejach ludzkości stało się zbawczym momentem, a w następnych trzech rozdziałach omawia podstawowe ideały społeczne, które stanowią podłoże reformy i kształtowania się życia chrześcijańskiego. Porusza tu w kolejnym porządku następujące zasady: znaczenie jednostki i stosunek człowieka do człowieka, stosunek człowieka do dóbr materialnych i stosunek jednostki do ogółu i do państwa.

Wywody swoje opiera autor nie tylko na teoretycznych rozważaniach, jak być powinno, abstrahując od życia, ale szeroko uwzględniając źródła ówczesne, raczej drogą dedukcji na podstawie znanych faktów i form życia pierwszych chrześcijan dochodzi do konkretnego ujęcia tych ideałów społecznych, które stanowiły podstawę do wytworzenia się znanych form. W oryginalnej formie, omawiając elementy chrześcijańskiego ustroju, daje cały szereg trafnych uwag, dotyczących chrześcijańskiego światopoglądu na wyżej wymienione zagadnienia. W tem właśnie leży wartość tej pracy, dla katolickiej nauki społecznej. W zakończeniu podane są w krótką formą ujęte ostateczne wnioski i krótki ich historyczny rozwój. Wobec tego, co powiedzieliśmy, nie trzeba zdaje się dodawać, jak wielkie zainteresowanie powinna wzbudzić ta praca w szeregach katolickich pracowników społecznych i jak wielką przysługę uczynił im autor, ogłaszając ją drukiem.

Jeśli chodzi o techniczną stronę wydawnictwa, zdaje nam się, że praktyczniej byłoby przypisy umieszczać przy tekście, zamiast przy końcu książki, jak to uczyniono. Zbyt absorbuje to czytelnika i zabiera niepotrzebnie czas odszukiwania potrzebnych odnośników. w